

Pismo Studentów

WUJ

Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

MIESIĘCZNIK NR 4 (166) • ROK XVII • STYCZEŃ 2008 • ISSN 1429-995X
ROZDAWANY BEZPŁATNIE

Współodpłatność za studia
– co mówi rektor a co studenci?

6

Żaczek Gate
– powtórzone wybory w akademiku

13

MediaTory
– najlepsza od lat impreza na UJ

16

Joanna Kollbek

studentka UJ, była dziennikarka „WUJ-a” autorką
najlepszego w Europie scenariusza
do filmu o prewencji AIDS

CZYTAJ NA STRONIE 22

Taniec Bez Gwiazd II

Chciałbyś poszaleć w czasie karnawalu, ale nie interesuje Cię zwykła dyskoteka? Nawet jeśli wiesz, gdzie można zatańczyć mambo i tańce towarzyskie, to nie dorównujesz stałym bywalcom tych miejsc? Warsztaty taneczne dla studentów to coś, co pomoże Ci przeżyć niezapomniany karnawał. W czasie kolejnej edycji warsztatów warto nauczyć się nowych kroków i przypomnieć sobie te już znane. Na bezpłatnych lekcjach studenci mogą wybrać salsę, tańce towarzyskie, irlandzkie, video clip dancing 4 fun, taniec brzucha, mambo i wiele innych. Uczestników oprócz świetnej zabawy czekają nagrody i możliwość zaprezentowania swoich umiejętności na uroczystej gali. Zaproszenia można odbierać w siedzibie Samorządu Studentów UJ w Collegium Novum. Więcej informacji o Tańcu Bez Gwiazd II znajdziesz na www.samorzad.uj.edu.pl. Pytania można do samorządu przez e-mail.

Silniejsza reprezentacja Krakowa

Decyzje dotyczące szkół wyższych mogą być korzystniejsze dla UJ. Większy wpływ na tego typu akty prawne jest możliwy po wejściu kolejnego repre-

zentanta naszej uczelni do Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. 12 grudnia wybrany do niej został mgr Kajetan Jaksender – doktorant III roku na Wydziale Filozoficznym, a także wiceprezes Towarzystwa Doktorantów UJ. Na 33 członków Rady zasiadały w niej dotąd zaledwie trzy osoby z Krakowa.

Dobra praca się opłaca

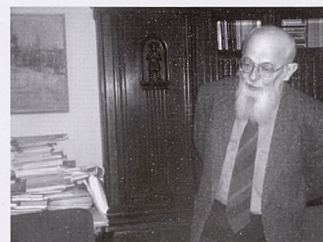
Cztery z 26 nagród za najlepsze prace habilitacyjne, doktorskie, magisterskie i studenckie trafiły na UJ. Na laureatów czekały nagrody od 2 do 9 tys. zł. Jedną z nagrodzonych prac był doktorat Anny Tischner „Odpowiedzialność majątkowa za naruszenie prawa do znaku towarowego”. Pozostałe wyróżnienia przypadły magistrów: Agacie Suszał za pracę „Zdolność aportowa praw własności intelektualnej”, Ewelinie Tokarskiej za „Znak towarowy i jego ochrona w Internecie” i Krzysztofowi Felchnerowi za pracę pt. „Naruszenie prawa ochronnego na znak towarowy w sporach domenowych w orzecznictwie polskim i niemieckim”. Konkurs od pięciu lat organizuje Urząd Patentowy RP. Nagradza on prace z zakresu praw własności przemysłowej (ochrona, zarządzanie i marketing tych praw).

MJak

W następnym numerze „WUJ-a”:

Profesora Walerego Pisarka portret własny

Dla studentów i dziennikarzy jest autorytetem. Dla ludzi, którzy go znają – cudownym człowiekiem, który zawsze chodzi uśmiechnięty. Dla innych to po prostu starszy pan z długą brodą Świętego Mikołaja, który układa najtrudniejsze dyktanda i stoi na straży języka polskiego. Profesor Walery Pisarek – językoznawca, honorowy przewodniczący Rady Języka Polskiego i długoletni dyrektor Ośrodka Badań Prasoznawczych – od tego roku nie wykładają już na UJ. O jego karierę naukową i o to, dlaczego nadal nie śpi po nocach, zapytała Karolina Siudeja.



Jagielloński Klub Biznesu

Brzmi poważnie. Większości studentów I roku tytuł ten mówi niewiele. Czas to zmienić. Działalność organizacji, której nazwa bezsprzecznie nawiązuje do naszego uniwersytetu, nie może być Wam zupełnie obca. Tym bardziej, że jej powołanie niesie korzyści także nam – studentom. Jagielloński Klub Biznesu przedstawi Agata Cygan.

Creative writing po krakowsku

Pierwsza w Polsce Szkoła Pisania, czyli Studium Literacko-Artystyczne działające na Wydziale Polonistyki UJ, ma już czternaście lat. Od tego roku akademickiego swoją działalność rozwija także Stowarzyszenie Absolwentów, Wykładowców i Słuchaczy Studium. Więcej informacji przekaże Wam Marta Stanis.

Abecadło rynku pracy

Co studiować? Jaki wybrać zawód? Gdzie szukać pracy? Wszystkiego dowiecie się z rozmowy z Pauliną Rzepką, pracownikiem uczelnianego Biura Karier UJ. Wywiad przeprowadził Tomasz Piątek.



Złapaliśmy wiatr w żagle

Na UJ rozpoczął działalność Klub Żeglarski „Odyseusz”. Wielbicieli sportów wodnych nareszcie będą mogli rozwijać swoje pasje, a także spotkać ludzi o podobnych zainteresowaniach. O klubie pisze Wojciech Kamiński.

Oszczędności po studencku

Od czasu do czasu zdarzają się przypadki, że żakowi uda się coś odłożyć. Co studenci robią ze swoimi oszczędnościami? Zakopywanie w ogródku, chowanie pod dywan, a może odważna gra na giełdzie? Mariusz Tamowski przedstawia sposoby, za pomocą których z nadwyżką gotówki radzą sobie studenci UJ.

Już mi niosą suknię z welonem...

Słowo „małżeństwo” kojarzy się często z własnym mieszkaniem, dziećmi i pracą. W ustach żaka słowo to brzmi nader egzotycznie. Ale czy to rzeczywistość aż takie szaleństwo? A może jednak warto zaryzykować? – sprawdzała Ewelina Kopec.



Wehikuł czasu

Postanowiliśmy cofnąć się w czasie i przypomnieć Wam, jak wyglądał „WUJ” przed laty i co można było w nim przeczytać. Postaramy się wyszukiwać śmieszne i nietypowe teksty. Tym razem przedstawiamy krótką informację z lipca 2000 roku. Nasi koledzy tłumaczą, czym jest „WUJ”.

Co to jest WUJ?

Dla uczonych – WUJ to studencki organ prasowy poświęcony rozpowszechnianiu informacji i relacjom z tzw. „życia studenckiego”. Jest to zarazem najstarsza, najpoczytniejsza, najlepsza i najbardziej profesjonalna gazeta studencka w Krakowie.

Dla (prze)uczonych – WUJ to jest gazeta. Gazeta to kilka kartek obficie wypełnionych tekstem i obrazkami – tak jak książka. Gazety nie musisz uczyć się na pamięć – nie tak jak książki. Nikt cię z niej nie będzie odpytywał, nie obowiązuje również na starszych latach.

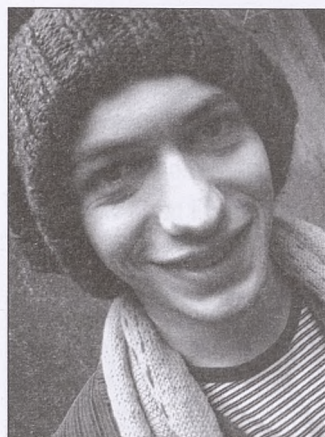
Dla (nie do)uczonych – WUJ – to gazetka fajna je, co nie !!! możesz se ją poczytać (jak umiesz), albo muchie zabić (muchy to taki owad).

Co to jest WUJ?

Dla uczonych – WUJ to studencki organ prasowy poświęcony rozpowszechnianiu informacji i relacjom z tzw. „życia studenckiego”. Jest to zarazem najstarsza, najpoczytniejsza, najlepsza i najbardziej profesjonalna gazeta studencka w Krakowie.

Dla (prze)uczonych – WUJ to jest gazeta. Gazeta to kilka kartek obficie wypełnionych tekstem i obrazkami – tak jak książka. Gazety nie musisz uczyć się na pamięć – nie tak jak książki. Nikt cię z niej nie będzie odpytywał, nie obowiązuje również na starszych latach.

Dla (nie do)uczonych – WUJ – to gazetka fajna je, co nie !!! możesz se ją poczytać (jak umiesz), albo muchie zabić (muchy to taki owad).



Cześć!

Jak tu nie czuć satysfakcji? Była dziennikarka „WUJ-a” podbija Europę – jej scenariusz filmu, który ma zapobiegać zakażeniu się wirusem HIV, jest najlepszy na „Starym Kontynencie”. Inna (obecna) dziennikarka „WUJ-a” pisze najlepszy materiał dotyczących osób niepełnosprawnych w kraju. Z wielką przyjemnością przedstawiam Wam Joannę Kollbek (str. 22) i Magdę Bartoszek (str. 20). Zapoznajcie się z ich sylwetkami i sukcesami, jakie odniosły. Gratuluję!

Z Uniwersytetem Jagiellońskim od dwóch miesięcy wiąże się temat współodpłatności za studia. Głównym pomysłodawcą i promotorem zmian w szkolnictwie wyższym jest nasz Rektor, prof. Karol Musioł. Chce, aby żacy pokrywali część kosztów związanych z edukacją. Jednocześnie pragnie dać szansę nauki najuboższym zdolnym Polakom. Idea piękna. Na jakim etapie jest jej wprowadzenie w życie? Co o pomyśle sądzą studenci UJ? Przeczytajcie na str. 6–8.

Równie dużo miejsca, co współodpłatności za studia, poświęciliśmy MediaTorom – największej, najlepiej zorganizowanej i przeprowadzonej imprezie, jaką mieliśmy od kilku lat na UJ (str. 16). Organizatorom – studentom składam najszczerze gratulacje!

Samych równie dobrych imprez życzę Wam i sobie w nowym, 2008 roku.

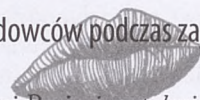
Peace!

Bartek Borowicz

/re(d)aktor prowadzący/

UJ na językach

Podślućaliśmy naszych wykładowców podczas zajęć...



By the way, jak mawiali starożytni Rosjanie – *polonistyka*

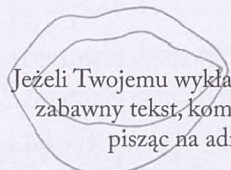
Na bankietach nie musimy od razu rozmawiać o Einsteinie. Równie dobrze mogą to być rozmowy o Maryni i to niecałej – *dziennikarstwo*

Płyty CD z XVI i XVI wieku nie dają się odtworzyć na naszych odtwarzaczach – *polonistyka*

PR-owcami nie zostają ponurzy introwertycy, którzy na zasadzie pół-autyzmu interesują się światem – *dziennikarstwo*

Gmast2, SwisT2

Jeżeli Twojemu wykładowcy też czasem wymknie się jakiś zabawny tekst, komentarz bądź puenta, daj nam znać, pisząc na adres wuj_prowadzacy@op.pl



Cytat miesiąca:

Witam także tych, którzy nie studiowali w Krakowie.
Cóż, nobody's perfect!
– prof. Karol Musioł, Rektor UJ podczas gali wręczenia MediaTorów.
25 listopada 2007

Pismo Studentów WUJ – Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Piastowska 47, 30-067 Kraków

Wydawca: Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak”

E-mail: wuj_prowadzacy@op.pl

Redaktor naczelny: Bartek Borowicz

Redaktor prowadzący: Bartek Borowicz

Dziennikarze: Błażej Balcerzyk, Paulina Bandura, Magda Bartoszek, Łukasz Beluch (foto), Paweł Buchaniec, Olka Dyras (rys.), Magda Jakubczak, Paulina Kabalak, Beata Kielbasa, Ilona Kołodziejczyk, Ewelina Kopeć, Asia Kubik, Barbara Labisko, Małgorzata Masternak, Ania Nowacka (foto), Marzena Obstoż, Martyna Olszowska, Karolina Siudeja (dział seksualny), Patrycja Siwiec (foto), Magda Zawadzka, Kasia Żydek (foto)

Fotoedytor: Jacek R. Gruszczyński

Redaktorzy techniczni: Agata Gruszczyńska, Jacek R. Gruszczyński

Korekta: Agata Gruszczyńska

Roznosiciel „WUJ-a”: Bartek Borowicz

Reklama: Magdalena Wilk tel. 0 501 225 087, wuj_reklama@poczta.fm

Okładka: fot. Anna Nowacka

Numer zamknięto: 18 grudnia 2007

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz zmian tytułów i śródtytułów.

Legitymacje części studentów straciły ważność

Wymieniamy legitymacje

– Pani/Pana legitymacja jest nieważna. Już nie przysługuje Panu/Pani zniżka studencka; piszemy mandacik – mogliśmy usłyszeć wracając po żwiętach pociągiem do Krakowa. Tak się stało, jeśli nie wymieniliśmy do końca grudnia legitymacji na te wydawane według nowego wzoru. Problem dotyczył co trzeciego studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego.

– Część studentów dostała elektroniczne, a część podobne do starych, papierowe legitymacje. Zależało to od numeru indeksu – mówi Katarzyna Pilitowska, rzecznik prasowy UJ. Według pani rzecznik ci, których numer indeksu zaczyna się od 1000001 wzwyż, powinni dostać elektroniczne legitymacje, a pozostali, u których często obok numeru są też początkowe litery nazwy wydziału, dostaną kartonowe blankiety. Studenci nie widzą sensu w tym ostatnim rozwiązaniu. – Mając nową, kartonową legitymację, spotkałem się wiele razy z uwagami konduktorów, że teraz są ważne

tylko te elektroniczne, więc sam już nie wiem, po co te wymiany – mówi Oskar Usarek, student dziennikarstwa. – Do uczelnianej biurokracji już się przyzwyczaiłam, więc sama wymiana mi nie przeszkadza – komentuje Sylwia Łęcka, koleżanka Oskara ze studiów. – Natomiast nie mogę zrozumieć, dlaczego nie wymieniają nam legitymacji na elektroniczne, przynajmniej można by ich używać jako bilet miesięczny – dodaje.

Aż zbyt prosta procedura

Z wymianą nie powinno być problemu, bo jest bezpłatna.

Nagroda dla wybitnych historyków

Rzemiosło historyczne nagrodzone

– Jestem zaszczycony, bo polskiej historiografii zawdzięczam sporo. Otworzyła mi ona drzwi do historiografii europejskiej – mówi Jan Křen, czeski historyk, odbierając nagrodę im. Wacława Felczaka i Henryka Wereszyckiego.

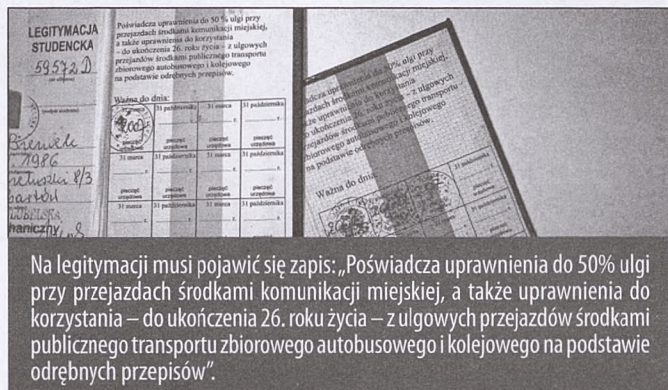
Nagrodę honorową otrzymali Eva Semotanová i Ondřej Felcman. Jej patronami są: prof. Wacław Felczak, badacz historii Węgier, Europy Środkowej i Słowiańszczyzny południowej oraz prof. Henryk Wereszycki, znawca dziejów Polski porozbiorowej, historii dyplomacji europejskiej XIX wieku i monarchii habsburskiej. – Dobrze, że popularyzowane są postaci, które mogą być dla młodych ludzi wzorem autentycznego patriotyzmu – mówi prof. Jan Bach, dziekan Wydziału Historycznego UJ, otwierając uroczystość.

Tegoroczny zwycięzca w pokaznym dziele „Dwa stu-

lecia Europy Środkowej” opisał historię Europy Środkowej od XVIII wieku po współczesność. – Jeden z moich studentów sprawdził, że ten tom waży prawie dwa kilogramy – żartował laureat. – Czterotomowa historia Rosji waży jednak dwa razy tyle. Można więc powiedzieć, że im dalej na zachód, tym historia jest lżejsza.

Nagroda została wręczona już po raz siódmy. Przyznawana jest wybitnym historykom, którzy zajmują się dziejami krajów Europy Środkowo-Wschodniej XIX i XX wieku. Fundatorem nagrody jest Wydawnictwo Literackie.

Paulina Bandura



Na legitymacji musi pojawić się zapis: „Poświadczaj swoje uprawnienia do 50% ulgi przy przejazdach środkami komunikacji miejskiej, a także uprawnienia do korzystania – do ukończenia 26. roku życia – z ulgowych przejazdów środkami publicznego transportu zbiorowego autobusowego i kolejowego na podstawie odrębnych przepisów”.

Wystarczyło tylko sprawdzić, czy nasza legitymacja jest zgodna ze wzorem. Jeśli trzeba było ją wymienić, to zwykle konieczne było podanie w sekretariacie swoich danych osobowych (w niektórych instytutach wystarczyło tylko uaktualnić dane, które się zmieniły, w innych studentów proszono o wypełnienie kwestionariusza ze wszystkimi danymi). Poza tym często było też potrzebne zdjęcie do nowej legitymacji. W Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych zdjęć wymagano od wszystkich, którzy wymieniali legitymacje, ale w innych instytutach dla części osób zdjęcia zostały jeszcze z rekrutacji. Trzeba było więc zapytać, czy są one potrzebne.

– Sam sposób wymiany legitymacji nie jest dla mnie kłopotliwy – mówi Mateusz Czuchnowski, student UJ. – Szybko, bez opłat. Dużo wcześniej informowały o tym nawet media, więc było na to sporo czasu.

Wydawałoby się, że cała procedura jest bajecznie prosta. Okazało się, że dla wielu studentów trzy punkty instrukcji: sprawdź, jaką masz legitymację, podaj w sekretariacie swoje dane i przynieś zdjęcie, to zadanie nie do wykonania. Legitymacje można wymienić od 10 października. Powinno to zrobić kilkanaście tysięcy osób, ale nie wszyscy jeszcze zgłosili się do sekretariatów. – Będzie-

my więc wymieniać legitymacje także w tym roku – deklaruje Katarzyna Pilitowska. – Tym razem pytanie nie brzmiało: czy sekretariaty zdążą, ale: czy studenci zdążą się do nich zgłosić – dodaje.

Spóźnialskich los

Studenci, którzy nie wymienili do 1 stycznia legitymacji ze starą formułą, stracili prawo do zniżek oferowanych przez PKP czy MPK, równocześnie jeśli legitymacja straci swoją ważność, nie będzie uznawana przez władze uniwersyteckie.

Podstawą prawną do wymiany legitymacji jest rozporządzenie ministra nauki i szkolnictwa wyższego z 2 listopada 2006 r. w sprawie dokumentacji przebiegu studiów. Pojawił się w nim zapis, że legitymacje wydawane na starych blankietach zachowują ważność najwyżej do 31 grudnia 2007 roku. Jednocześnie podano wzór jedynej obowiązującej od stycznia legitymacji. Musi pojawić się w niej zapis: „Poświadczaj swoje uprawnienia do 50% ulgi przy przejazdach środkami komunikacji miejskiej, a także uprawnienia do korzystania – do ukończenia 26. roku życia – z ulgowych przejazdów środkami publicznego transportu zbiorowego autobusowego i kolejowego na podstawie odrębnych przepisów”.

Magdalena Jakubczak

26. rocznica wprowadzenia stanu wojennego

Wtedy bili, ale oni szli

Stan wojenny: chodźcie z nami, dziś nie biją – pod takim hasłem studenci UJ zorganizowali obchody rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. By nikt nie miał wątpliwości, że młodzi ludzie są świadomi, iż obok przeszłości nie można przejść obojętnie.

Obchody zainaugurował 12 grudnia koncert piosenek Jacka Karczmarskiego w Piwnicy Pod Baranami (piszemy o nim na str. 30). Dzień później ulicę Gołębią patrolowali studenci w mundurach Milicji Obywatelskiej.

13 grudnia uroczystości rozpoczęła Msza św. w Kolegiacie św. Anny w intencji ofiar stanu wojennego. Po niej w Auli im. Ks. Józefa Tischnera w Collegium Witkowskiego otwarto wystawę ze zdjęciami i dokumentami z tamtego okresu. Pokazano też film dokumentalny „Solidarność – kuszenie murów”. Uczestnicy wydarzeń grudnia '81 opowiadają w nim swoje historie. Świadkowie jednak są nie tylko na ekranie, ale również wśród nas. Koło Naukowe Historyków Studentów UJ zorganizowało akcję: „Przyjdź, opowiedz jak było!”. Żacy zaprosili osoby, które pamiętają wprowadzenie stanu wojennego, do prze-

kazania im swoich wspomnień. Zostaną one spisane i wydane. Po pokazie filmu odbyła się dyskusja z udziałem Marka Lasoty, dyrektora Oddziału IPN w Krakowie, Liliany Batko-Sonnik, działaczki SKS, dr Macieja Korkucia z IPN oraz Jarosława Szarka, autora książki „Czarne Juwenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie”. Na zakończenie pokazano film „Śmierć jak kromka chleba” – zapis pacyfikacji Kopalni Wujek, najtragiczniejszego wydarzenia stanu wojennego. Film Kazimierza Kutza jest hołdem dla odwagi górników, którzy nie zawahali się oddać życia za ideały Sierpnia. Ich głosem i głosem tych wszystkich, którzy w tamtym momencie polskiej historii stanęli po stronie wolności, jest hymn „Solidarność” Jerzego Narbutta. Jego słowa były motywem przewodnim zorganizowanej wystawy.

Paulina Bandura



Stan wojenny: chodźcie z nami, dziś nie biją – pod takim hasłem studenci UJ zorganizowali obchody rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. By nikt nie miał wątpliwości, że młodzi ludzie są świadomi, iż obok przeszłości nie można przejść obojętnie.

*Solidarni, nasz jest ten dzień.
A jutro jest nieznane.
Lecz żyj tak, jak gdyby nasz był wiek.
Pod wolny kraj spokojnie kładź fundament.*

*A jeśli ktoś nasz polski dom zapali,
To każdy z nas gotowy musi być,
Bo lepiej byśmy stojąc, umierali,
Niż mamy, klęcząc na kolanach, żyć.
Solidarni, nasz jest ten dzień.
Połączmy się, bo jeden jest nasz cel.*

słowa Jerzy Narbutt, melodia Stanisław Markowski

Kolejna inicjatywa Samorządu Studentów UJ

Spotkaj się ze swoim autorytetem

Trwa głosowanie. Studenci wybierają znane postaci, które są dla nich mentorami i mistrzami. Wybory mają zostać sfinalizowane serią wykładów otwartych, zaplanowanych na marzec. Gośćmi spotkań będą wskazane autorytety. Z Krystianem Derezińskim, koordynatorem akcji, rozmawiała Agnieszka Domagalik.

Skąd pomysł na wybieranie i zapraszanie autorytetów?

Od początku tej kadencji samorządu kładliśmy silny nacisk na to, by był to samorząd otwarty na studentów, ich propozycje, problemy i sprawy. Tym razem chcielibyśmy dać im możliwość wzięcia udziału w spotkaniu z osobami, które w jakiś sposób wpłynęły na nich samych, na kształtowanie ich osobowości. Będzie to okazja do dyskusji i bliższego poznania, a także zadawania pytań znanym osobistościom – naszym autorytetom.

Jak wyobrażacie sobie całe wydarzenie?

Na początku mieliśmy wizję zorganizowania jednego uroczystego eventu, podczas którego odbyłoby się wręczenie nagród pięciu osobom, na które studenci najczęściej głosowali. W ramach tej otwartej imprezy miałoby miejsce spotkanie z rektorem oraz zaproszenie laureatów na kolację do jednej z krakowskich restauracji. Zastanawiamy się jednak, czy nie lepiej byłoby zaprosić każdą z osób indywidualnie, co niewątpliwie

dałoby szansę na szerszą i bardziej konkretną dyskusję. Zależy nam również, by cała sprawa zyskała większy rozgłos, by w głosowaniu wzięło udział jak najwięcej studentów. Całe przedsięwzięcie będzie się odbywać pod patronatem rektora.

Kogo macie na myśli mówiąc o autorytetach?

Nie wyznaczamy konkretnych osób, na które studenci mieli by oddawać swoje głosy. To oni mają wyjść z inicjatywą, kogo chcieliby gościć na naszej uczelni. Zależy nam jednak na zachowaniu pewnej jednolitości. Kiedy

rodził się ten pomysł, myśleliśmy o osobach pokroju Normana Dávisy, Jana Miodka czy Wiesławy Szymborskiej. O ludziach wywodzących się z kręgu akademickiego, mających szczególne osiągnięcia w jego zakresie. Osoby, które budzą w nas szacunek i jednocześnie nas inspirują. Swoje propozycje przysyłajcie na adres e-mail: krystian.dereziński@uj.edu.pl. Wszelkie bieżące informacje na temat akcji można znaleźć na stronie internetowej Samorządu Studentów UJ.

Rozmawiała Agnieszka Domagalik

Dyskusja na temat współodpłatnych studiów

Chcesz studiować, płać

Czy studia dzienne będą współodpłatne? Tego chciałby prof. Karol Musioł, Rektor UJ. Studenci słyszą: aby uczelnia mogła się rozwijać, potrzebne są pieniądze.

Kuba pracuje „na zmywaku” w knajpie. Za godzinę dostaje 3,5 zł. Na miesiąc ma jakieś 600 zł. Pracę stara się pogodzić ze studiami na UJ. Pomysł opłat mu się nie podoba. Podobnego zdania jest Magda Puc, studentka III roku germanistyki na UJ – Zmiany zamkną drogę do nauki osobom zdolnym, ale bez funduszy. Czy taki jest cel? – pyta.

Wyrównać szanse

Inni studenci też pytają, ale głównie o powody takiej, a nie innej wizji przyszłości szkolnictwa wyższego. Zwłaszcza, że Konstytucja RP gwarantuje bezpłatną edukację.

Rektor UJ odpowiada: – Nie ma na świecie studiów bezpłatnych. Koszty opłacane są przez wszystkich podatników. Natomiast w przypadku płatnych ponoszą je wyłącznie studenci lub ich rodziny. Młodzi ludzie, którym los zgutował bardzo trudne warunki materialne, podlegają wykluczeniu z naszego systemu szkolnictwa wyższego. Często nie stać ich na żadną z tych dwóch form nauki.

Czy aby na pewno? W odpowiedzi słyszymy, że w ostatnich latach studia podejmuje nieco ponad 50 procent do tego uprawnionych. Gdyby zmienić system finansowania, mogłoby ich być znacznie więcej.

Czas na zmiany

Lepszym rozwiązaniem w opinii rektora Musioła są studia współfinansowane przez studentów. Przy zastrzeżeniu, że powstanie taki system finansowania, który da możliwość ich ukończenia bez pomocy finansowej rodziny. W tej wersji stypendia i kredyty gwarantowane przez państwo miałyby być ogólnodostępne. A część zobowiązań studenckich można by umarzać

po uwzględnieniu poziomu możliwości studenta i dobrych wyników w czasie studiów. Spłacanie kredytów mogłoby się rozpocząć po zdobyciu pracy i po osiągnięciu odpowiedniego poziomu przychodów.

Student płaci, student żąda

Cel zmian jest szczytny. Chodzi o to, żeby jak najwięcej młodych mogło ukończyć studia, bo dyplom uniwersytecki zwiększa szanse na lepszą pracę i wyższe zarobki.

Ale nie trudno też zauważyć, że coraz więcej absolwentów, w tym także UJ, wyjeżdża do Anglii i Irlandii zmywać garnki. Częściowo winne są temu same uczelnie, które masowo „produkują” kolejnych specjalistów z dziedzin oderwanych od zapotrzebowania rynku pracy.

Studenci narzekają też na warunki, w jakich się uczą, niski poziom lektoratów oraz na wykładowców. Lista zastrzeżeń jest długa.

Płatne studia mogą wyzwolić pozytywne zmiany, bo skoro studenci zaczną płacić, będą też więcej wymagać. Tylko czy rektorzy są przygotowani na bardziej gruntowne przeobrażenia niż tylko wprowadzenie opłat?

Młodzi sceptycy

Na starcie dyskusji o wprowadzeniu płatnych studiów większość studentów jest takiej zmiany przeciwna. Młodzi często nie wierzą w sprawność systemu stypendiów i kredytów. Boją się, że podwójnie stracą ci, którzy mają najmniej, zwłaszcza w okresie przejściowym, czyli przy wprowadzaniu pomysłu w życie. Studenci dostrzegają jednak konieczność zmian w szkolnictwie wyższym. Czekają też na konkretne propozycje, które moż-



na by przedyskutować. Na razie bowiem cała rozmowa toczy się na poziomie ogólników.

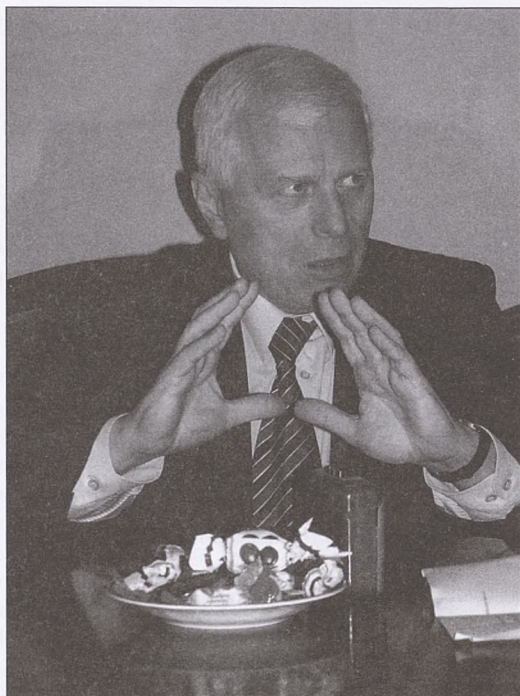
Zagranicznym śladem

Zagranicą nie ma jednego modelu finansowania wyższych uczelni. Jednak coraz powszechniejsze staje się sięganie do kieszeni studenta. W Niemczech obowiązuje zasada, że opłaty studenckie przeznaczone są na podniesienie jakości studiowania. Także na Węgrzech od dwóch miesięcy studia są współfinansowane przez wszystkich studentów. – Za semestr nauki trzeba zapłacić 150% minimalnej miesięcznej pensji krajowej. W przeliczeniu na polskie złotówki daje

to jakieś 1800 zł – mówi Zoltan Balogh, student UJ z Węgier. I dodaje: – pieniądze idą na rozwój infrastruktury uczelni, remonty, a także stypendia. Student, który ma średnią ocen w okolicy 5.0, dostaje miesięczne stypendium w wysokości mniej więcej połowy średniej krajowej. System działa dopiero dwa miesiące, ale już widać, że dzięki przypływowi gotówki boom na rozwój uczelni trwa.

Tymczasem podobny do naszego model finansowania studiów wyższych utrzymują Czesi. Tam studia są bezpłatne, ale tylko do ukończenia 26 roku życia. Jeśli ktoś nie zdążył ich ukończyć do tego czasu – musi płacić.

Barbara Labisko



Rozmowa z prof. dr hab. Karolem Musiołem,
Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego

Studia nie mają być płatne, tylko współodpłatne

Jak ma Pan zamiar przekonać studentów do tego, że trzeba wprowadzić w Polsce płatne studia?

Nie chodzi o studia płatne. Chodzi o współodpłatność za studia. To dość powszechne przekłamanie, które zmienia optykę.

To skąd ten pomysł?

System, który mamy obecnie, jest niesprawiedliwy, bo studenci dzielą się na trzy kategorie: tych, którzy nie płacą za studia, tych, którzy pokrywają sto procent opłat i na tych, którzy nie mają środków, żeby załapać się na dwa wspomniane systemy. Jeżeli młodemu człowiekowi ktoś w domu nie pomoże finansowo, a takich osób jest sporo, nie mają oni szans ani na studia dzienne, ani płatne.

Co zatem Pan proponuje?

Zrobmy raz po raz taki system studiowania, żeby każdy młody człowiek, niezależnie od tego, czy ma pomoc materialną, czy nie, mógł zdobyć wyższe wykształcenie.

Niech liczy się talent i praca

Jaki jest klucz do tego sukcesu?

Osobie najuboższej nikt nie pomaga. Ale jeżeli mogłaby dostać pieniądze, które spłaci w przyszłości, to podjęłaby studia bez względu na to, czy ktoś ją wesprze finansowo czy nie. Spłacanie takiej pożyczki mogłoby się rozpocząć po studiach,

po osiągnięciu pewnego minimalnego poziomu zarobków. To jest radykalna różnica w stosunku do tego, co mamy w tej chwili. Teraz mniej więcej 1/3 żaków nie płaci, 2/3 opłacają studia w stu procentach. Jest jednak wiele osób, które chciałyby edukować się po maturze, ale ich na to nie stać, dlatego wielu abiturientów nie może uczyć się dalej. Jestem jednak przekonany, że obecnie wielu z nich chciałoby studiować. Studia nie mają być płatne, ale współodpłatne na rozsądnie niskim poziomie dla wszystkich. Czy to byłoby sprawiedliwe? Dla wspomnianej 1/3 pewnie nie, ale dla reszty zapewne tak. Państwo musi ponosić zdecydowaną większość kosztów funkcjonowania szkolnictwa wyższego.

Jakie widzi Pan konkretne rozwiązanie? Obecnie jeśli jest się naprawdę dobrym uczniem, dostaje się na dzienne bezpłatne studia. Osobom słabszym pozostaje nauka, za którą muszą zapłacić. To jest sprawiedliwe.

Ale czy to, jak jest Pan przygotowany do matury lub egzaminów wstępnych, nie bierze się z faktu, do jakiej szkoły Pan chodził?

Jest tak. To nie podlega dyskusji.

Czy zatem to jest sprawiedliwe, że ludzie z większych miast i jednocześnie lepszych szkół mają łatwiej? A co ze zdolnymi osobami, które los rzucił w gorsze warunki nauki? Postuluję wprowadzenie sprawiedliwego

systemu, który uniezależni młodego człowieka po maturze od warunków finansowych. Niech liczy się talent i praca, a nie miejsce urodzenia lub status materialny rodziny.

Łatwiej krytykować niż mieć dobry pomysł

Czyli wszyscy mają płacić równo?

Tak, pomimo tego, że studia są o różnym stopniu kosztowności. W Niemczech jest opłata: 500 euro na semestr dla każdego. Jeśli to konieczne, można wziąć tam kredyt. Niestety u nas w Polsce system kredytowy jest do niczego. Banki nie dają kredytu komuś, kto nie ma zabezpieczenia tego kredytu, zwykle ze strony rodziny. Nigdzie nie ma studiów za darmo. Płacą za nie podatnicy. Jeżeli ktoś ma dziecko na studiach płatnych, płaci podwójnie. Czy to jest sprawiedliwe? Jest kilka takich pytań, na które warto poszukać uczciwej odpowiedzi.

Nie należy nonsensownie straszyć młodych ludzi. Jeśli kogoś zapytasz: „czy chcesz płacić za studia?”, odpowie „nie”, to jest oczywiste i słuszne. Ale to nie jest uczciwie postawione pytanie. Obecny system jest ustalony

przez zapis konstytucyjny. Niby studia w Polsce są bezpłatne, ale 2/3 ludzi płaci. Gdzie tu jest logika? Razem z innymi rektorami sygnalizujemy problem. Należę do tych, którzy uważają system za niesprawiedliwy. Jak go poprawić – to nasza wspólna sprawa. Czekamy na lepsze pomysły, komentarze i dyskusje.

Czy rektorzy mają konkretny pomysł, jak zmienić polski system szkolnictwa wyższego?

To jest początek dyskusji, co zawsze podkreślałem, warto wziąć pod uwagę każdy pomysł. Wszystko trzeba policzyć, oszacować i zapytać młodych ludzi, czy chcą takiego systemu. Chętnie się dowiem, jak lepiej finansować szkolnictwo wyższe i zapewnić równość szans młodym ludziom w dostaniu się na studia. Łatwiej krytykować niż mieć dobry pomysł. Trudno nam już teraz dogonić świat. Znacznie bogatsze od nas kraje wprowadzają częściową lub nawet pełną odpłatność za studia, z równoczesnym systemem stypendiów i kredytów. Czy mamy dalej mieć system z konstytucyjnym zapisem bezpłatnych studiów wyższych, za które płaci większość studentów?

Rozmawiał Bartek Borowicz

R E K L A M A

Zapraszamy na kursy SALSY KUBAŃSKIEJ!

Pierwsze zajęcia: **GRATIS!**

Salsa

Kontakt z prowadzącym:
507 35 12 35 jorgito@o2.pl
www.salsa.bielsko.pl

Klub Studencki "Żaczek" Kraków al. 3. Maja)

Gr. Średniozaawansowana	Grupy POCZĄTKUJĄCE:	Grupa Zaawansowana
PONIEDZIAŁKI	1. NIEDZIELE 17.00 (od 6 stycznia)	NIEDZIELE
18:30	2. PONIEDZIAŁKI 17.00 (od 7 stycznia)	19:30
	kurs przyspieszony	

Sonda

Czy studia powinny być współfinansowane przez studentów? Pytała Basia Labisko.

Anna Sulima,
studentka matematyki UJ, IV rok
i ekonomii UJ, III rok

Płatne studia odbiorą szansę na wyższe wykształcenie tym, którzy mają mniej pieniędzy. Nie trafia do mnie argument, że będzie można wziąć kredyt. Wiadomo, że w przyszłości i tak trzeba będzie go spłacić.



Paweł Tarasek,
student geologii UJ, IV rok

Na dzień dzisiejszy jestem przeciw. Nie ma odpowiedniego systemu stypendialnego, który mógłby rekompensować podobne wydatki. Niech uczelnia szuka pieniędzy nie u studentów, a na przykład wykonując badania kontraktowe dla prywatnych firm.



Kacper Marcisz,
student matematyki UJ, IV rok
i informatyki UJ, I rok

Ludzi nie będzie stać nie tylko na drugi, ale przede wszystkim na pierwszy kierunek. Poza tym, jeżeli studia dzienne mają być tak samo płatne jak zaoczne, to po co się wysilać. Lepiej iść od razu na zaoczne i zdobyć ten sam papier, tylko mniejszym kosztem.



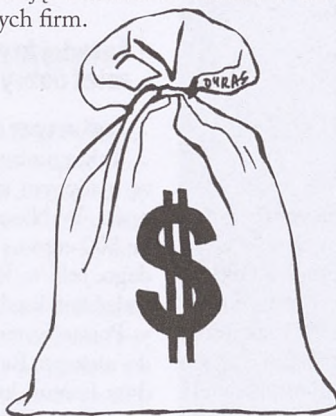
Roman Gluza,
student polonistyki UJ, II rok

Argument, iż płatność za studia jest koniecznym etapem dostosowania się do europejskich standardów, nie jest niestety pozbawiony hipokryzji. Nie tędy droga. Pierwsze na poziomie europejskim muszą być płace.



Marcin Malec,
student zarządzania UJ, I rok

Jestem za, pod warunkiem wprowadzenia naprawdy sprawnego systemu stypendialnego, dzięki któremu będzie można w całości pokryć koszty studiów. Póki co, nikt na taki krok nie jest gotowy.



Inicjatywa Przeciwko Płatnym Studiom

Studenci mówią: „nie”

Czy IPPS to pomysł sfrustrowanych humanistów, którzy dopiero rozpoczynają studia i mają przed sobą jeszcze pięć lat nauki? Raczej nie. Na spotkania przychodzą coraz częściej studenci innych krakowskich uczelni, w tym AGH i UE.

W IPPS uważają, że opłaty zamkną drogę do studiów osobom z biedniejszych rodzin, bo uczelnie będą stawiać na kształcenie najbogatszych. Według nich, sytuacji nie rozwiążą kredyty. Obawiają się, że będą przydzielane tylko tym, którzy zadeklarują chęć podjęcia studiów na kierunkach, na które jest największe zapotrzebowanie na rynku pracy. Wszyscy inni w bankach usłyszą zdecydowane „nie”, wśród nich studenci kierunków humanistycznych, takich jak polonistyka czy historia.

W IPPS twierdzą, że można utrzymać dotychczasowy model finansowania studiów, bo w budżecie są pieniądze. – Państwo potrafi wydawać 100 mln rocznie na operację w Iraku, ale na szkoły to pieniędzy nie ma. Poza tym

finansuje studia tylko w 69 proc. Reszta pochodzi od studentów i z innych źródeł. Tymczasem w krajach Europy Zachodniej, na której chcemy się wzorować, te proporcje są inne. Tam, przy znacznie wyższych zarobkach, 90 proc. daje państwo, a studenci tylko 10 proc – wylicza Artur Juszczyk, student I roku UJ i współorganizator Inicjatywy.

Tymczasem protest IPPS trwa. Jej członkowie zapowiadają happeningi, filmy na YouTube oraz akcje rozdawania ulotek. – Liczymy, że dzięki wspólnej akcji zniechęcimy rządzących do takiego projektu. Mamy nadzieję, że wszyscy studenci z Krakowa zjednoczą się przeciw takiemu pomysłowi – mówi Juszczyk.

Barbara Labisko



Jakub Tęsiorowski,
przewodniczący SS UJ
o płatnych studiach:

Resort edukacji pracuje dopiero nad projektem ustawy o płatnych studiach, który będzie gotowy za około trzy miesiące. A dopóki nie będziemy mieli w ręce konkretów – trudno cokolwiek komentować. W każdym razie jedno jest pewne: nie chcemy, żeby zmiany odbyły się kosztem studentów. Jeżeli będą opłaty, to chcielibyśmy ich odpowiedniej refundacji – na przykład w postaci dopłat do wyżywienia czy bezpłatnych biletów MPK. Nie do końca wierzę w kredyty i bony edukacyjne. Według mnie dofinansowanie powinno odbywać się bezpośrednio i na bieżąco.

Inicjatywa Przeciwko Płatnym Studiom (IPPS) organizuje w każdy wtorek spotkania w Kawiarni Naukowej na Kazimierzu (ul. Jakuba 29-31). Początek zebrania to przeważnie 20.30. Bliższe szczegóły i kontakt do organizatorów na www.ipp.s.glt.pl.

Opóźnienia przy wydawaniu dyplomów studentom UJ

Dyplom z cierpliwości

Student po zrealizowaniu pełnego programu studiów uzyskuje tytuł zawodowy właściwy dla rodzaju studiów, kierunku i specjalności oraz staje się absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego – tak wygląda ukończenie studiów zgodnie z regulaminem UJ, który wszedł w życie z dniem 1 października 2006 roku.

Regulamin ten stwierdza również, że absolwent otrzymuje dyplom ukończenia studiów (...) w terminie ustalonym przez kierownika podstawowej jednostki organizacyjnej, nie później niż cztery tygodnie od daty egzaminu dyplomowego. Ustalenia regulaminu nie zawsze jednak są wdrażane w życie. – O problemach z wydawaniem dyplomów dowiedziałam się z prasy. Dla mnie to dziwne, bo jeżeli jestem w stanie zrozumieć pewne problemy z USOSem, to z dyplomami już nie – mówi Ania, studentka II roku. Dyplom nie tylko potwierdza ukończenie szkoły wyższej, ale umożliwia podjęcie pracy. – Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której nie będę mogła zacząć pracować, bo nie pokażę kartki papieru – dodaje Anka.

Parlament, ministerstwo, sąd

Co można zrobić, jeżeli uczelnia zwleka z wydaniem dokumentu? – Książeczki dyplomowe zawierają konkretne instytucje, więc należy się zwracać do władz instytutu – mówi Jakub Tęsiowski, przewodniczący Samorządu Studentów UJ. Żadne informacje dotyczące problemu z dyplomami do mnie nie dotarły ani od samych zainteresowanych, ani od moich przełożonych – dodaje.

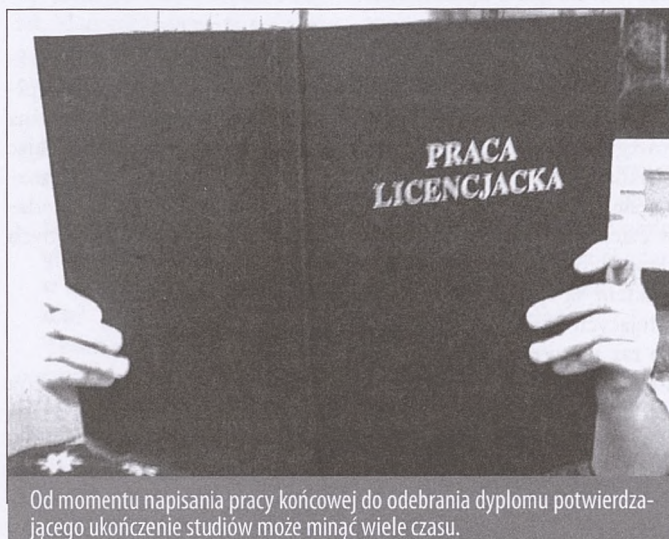
Co się stanie, jeżeli jednak dotrą? Sprawę będzie można skierować do Parlamentu Studentów RP. Leszek Cieśla, przewodniczący Parlamentu stwierdza, że do tej pory trafiło tylko kilka pojedynczych wniosków. Radzi również, żeby w takiej sytuacji wystosować pismo z prośbą o wyjaśnienie do rektora uczelni. – Wszelkie uwagi mogą być kierowane również na adres, który znajduje się na stronie internetowej naszej organizacji – zachęca.

Jeżeli interwencja Parlamentu nie skutkuje, sprawa może zostać skierowana do Departamentu Studentów i Doktorantów. – Działaniem, jakie na pewno możemy podjąć, jest wysłanie pisma do władz uczelni z prośbą o wyjaśnienie, ale tylko pod warunkiem, że sam zainteresowany wystosował najpierw podobne, koniecznie z prośbą o zainteresowanie i wyjaśnienie, skierowane do rektora – mówi Grażyna Strojek z Departamentu, który jest podjednostką Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Katarzyna Dziedziczak, rzecznik prasowy Ministerstwa mówi, że w świetle prawa urząd, który reprezentuje, nie ma zwierzchności nad uczelniami. Partnerem do jakichkolwiek rozmów jest zawsze przede wszystkim uczelnia i jej władze – dodaje.

Jeżeli sprawa pozostaje przez dłuższy czas nierozwiązana, absolwentowi bez dyplomu pozostaje to, co ma do dyspozycji każdy niezadowolony obywatel, czyli sąd – kończy rzeczniczka. To ostateczność, bo jak wszyscy zgodnie podkreślają, najpierw należy kierować się do władz uczelni.

Inni sobie radzą

To samo mówi Katarzyna Pilitowska, rzecznik prasowy UJ. Student ma prawo reklamować tego typu opóźnienia i powinien to robić. Niestety o takich nieprawidłowościach dowiadujemy się z mediów. Student może złożyć pismo w sekretariacie instytutu lub dziekanacie. Rzeczniczka wyraża również nadzieję, że w przyszłym roku nie będzie takich skarg. Rektorowi bardzo zależy na tym, aby tak się stało, bo to uniwersytet jest dla studentów, nie odwrotnie – dodaje. Wielomiesięcznych, w niektórych przypadkach, opóźnień rzeczniczka nie tłumaczy pokry-



Od momentu napisania pracy końcowej do odebrania dyplomu potwierdzającego ukończenie studiów może minąć wiele czasu.

waniem się czasu obron z rekrutacją i urlopami, bo takich sytuacji powinno po prostu nie być.

Podpowiada również, że osoba zaraz po obronie może bezpłatnie w sekretariacie otrzymać zaświadczenie o ukończeniu studiów. Ten dokument honorują zarówno pracodawcy, jak i inne instytucje publiczne, nie zdarzyły się nam z tego powodu reklamacje – gwarantuje Pilitowska. Na Uniwersytecie Jagiellońskim zdarzają się przypadki nawet sześciomiesięcznego oczekiwania na dyplom – mówi rzecz-

niczka uczelni, ale zaraz dodaje: – Takich przypadków powinno nie być i władze przedsięwzięły stosowne kroki, aby to zmienić. Sytuacja wydaje się do opanowania tym bardziej, że inne uczelnie radzą sobie z wydawaniem dyplomów co najmniej dobrze. Dyplomy absolwentów wszystkich kierunków wydawane są w przewidzianych terminach, czasami nawet w ciągu dwóch tygodni – mówi Iwona Domasiak, rzeczniczka prasowa Akademii Pedagogicznej.

Błażej Balcerzak

Ża(cz)kowe Mikołajki



Studenci, dla których zabrakło zaproszeń na środowy koncert Dżemu w Rotundzie, bawili się 6 grudnia w klubie Żaczek. Impreza zorganizowana przez Samorząd Studentów UJ cieszyła się dużym zainteresowaniem. Punktualnie o godz. 20 pierwsi spragnieni mikołajkowych wrażeń zacy ustawili się w kolejce przed wejściem. Po szczegółowej kontroli nic nie stało już na przeszkodzie, aby Mikołajki uznać za otwarte. Klub zaczął się powoli wypełniać, na parkiecie pojawili się pierwsi odważni, a bar był coraz bardziej oblegany. Impreza, na której bawili się studenci UJ, trwała do późnej nocy.

Bartek Styrna

Wampiriada 2007

Uwaga studenci! Igła (nie) gryzie!

Przyspieszone bicie serca, pełne obaw spojrzenia, sporo krwi i... czekolada.
A wszystko za sprawą małej, srebrnej igły.

Pod hasłem „Twoja krew ratuje życie!” rozpoczęła się kolejna edycja Studenckiej Akcji Honorowego Krwiodawstwa „Wampiriada 2007”. Impreza odbywa się na uczelniach wyższych w całej Polsce, najczęściej dwa razy w roku, a jej wymiernym efektem są tysiące litrów krwi, ratujących życie wielu chorym. Po raz pierwszy akcję zorganizowały środowiska krakowskie w 1999 roku.

Wielkie polowanie

Tegoroczną Wampiriadę zorganizowaną przez NZS UJ przy współpracy z Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa, poprzedziła szeroko zakrojona akcja promocyjna. – Rozwieszaliśmy plakaty, agitowaliśmy – mówi Grzegorz Guzik, członek Zrzeszenia, główny koordynator akcji. – Nietypowy patronat (wampir) nie zniechęca do czynnego udziału w przedsięwzięciu. Akcja skierowana jest przede wszystkim do ludzi młodych, studentów, którym tego typu estetyka szalenie odpowiada; nierzadko zdarzają się jednak nieco starsi wolontariusze. Ro-

bimy, co w naszej mocy, by zachęcić do udziału w „Wampiriadzie”. A zaangażować można się na wiele sposobów: oddając krew, rozwieszając plakaty, rozdając ulotki; polując i zakładając sidła na niezdeterminowanych krwiodawców.

Ofiara idealna

Oddać krew może każda zdrowa osoba między 18 a 60 rokiem życia. Istnieją jednak liczne przeciwwskazania. – Wszystkie potrzebne informacje wydobywa z potencjalnego krwiodawcy formularz, który należy wypełnić tuż przed pobraniem. Dodatkowym wsparciem są reprezentujące RCKiK pielęgniarki, które pomagają przedrzeć się przez wymogi formalne. Taki wywiad jest skuteczną zaporą przed nie nadającym się do efektywnej obróbki płynem – wyjaśnia przedstawiciel NZS. Oddanie krwi zajmuje średnio 10 minut, cały proces – około godziny.

Coś na ząb

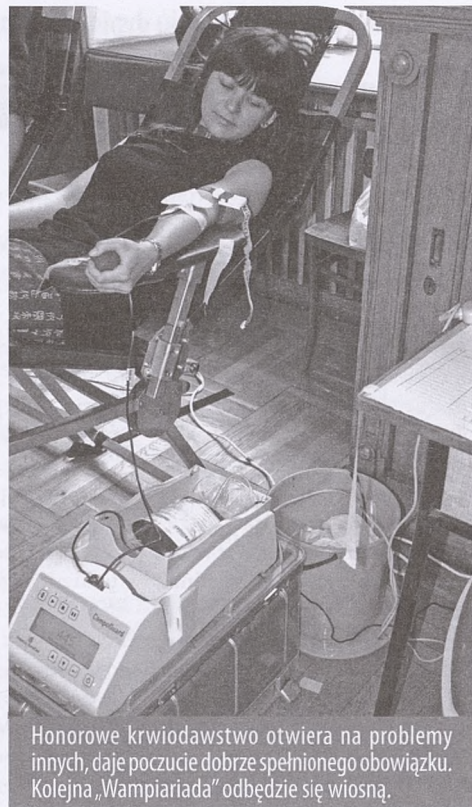
Do budynku PTG „Sokół” przybyło 19 listopada wielu zain-

teresowanych. Ze względu na liczne przeciwwskazania krwiodawcze, takie jak spożycie alkoholu czy przebyte choroby, zaledwie połowa spośród ochotników (70 osób) mogła wziąć efektywny udział w „Wampiriadzie”. – Pobrano ok. 20 litrów krwi. Wiele i niewiele zarazem

– ocenia organizator. – Czasem wystarczy zaledwie kilka kropeł, by przywrócić komuś zdrowie. W zamian za 450 ml krwi każdy wolontariusz otrzymał posiłek rekompensujący utratę cennego płynu. – Siedem czekolad, pasztet, herbata, słodycze, drobne gadżety – wylicza Grzegorz. Nieuzasadnione są obawy, jakoby oddanie krwi pozostawiało trwałe szkody w organizmie. – Nasza „paczka” szybko uzupełnia wszelkie niedobory. Warto jednak przyjść z osobą towarzyszącą. Różne są reakcje na igłę.

Planowany atak wzmożony

Kolejna okazja do oddania krwi pojawi się jeszcze w pierwszej połowie roku. – Planujemy, by wiosenna akcja zorganizowana została z większym rozmachem. Koncerty, patronat sławnych osobistości – to powinno znacznie poprawić nasze wyniki. Bardzo ważny jest też odpowiedni dobór terminu. Frekwencję w ogromnej mierze determinuje dzień tygodnia. Tegoroczny – poniedziałek, nie był najszcześniejszą datą: to czas trudny dla każdego studenta: wielu jest nadal w podróży, inni przeżywają „poweekendowe kacowe”, co wyklucza czynny udział w ak-



Honorowe krwiodawstwo otwiera na problemy innych, daje poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Kolejna „Wampiriada” odbędzie się wiosną.

cji. Jednym z ograniczeń krwiodawczych jest właśnie spożycie alkoholu czy przebyte w ostatnim czasie choroby. Wiele osób zostaje niestety (z przyczyn często od siebie niezależnych) dyskwalifikowanych.

Wgryź się w to!

Celem organizowanej przez NZS akcji jest również promowanie wśród młodzieży akademickiej zdrowego trybu życia. Decydując się na uczestnictwo w tego typu przedsięwzięciach, należy racjonalnie postępować ze swoim ciałem – należy mieć zdrową krew. – Jedną z zalet „Wampiriady” jest jej edukacyjno-prospołeczny charakter. Honorowe krwiodawstwo otwiera na problemy innych, daje poczucie dobrze spełnionego obowiązku – ocenia Monika Kulma, studentka pierwszego roku prawa UJ, uczestniczka akcji. – Oddając krew, wiedziałam, że robię coś doniosłego; przypieczętowałam swoją dorosłość. Takie przeżycie zmienia człowieka – dodaje. Dla „Wampiriady” ważny jest każdy, kto choćby pośrednio zetknie się z akcją, kto choćby pobieżnie wgryzie się w jej nadrzędny cel – pomoc innym ludziom.

Magdalena Kłukulak



– Podczas ostatniej „Wampiriady” pobrano 20 litrów krwi. Wiele i niewiele zarazem – ocenia Grzegorz Guzik, koordynator akcji.

Rozmowa z dr Katarzyna Mroczkowską-Brand, tłumaczką Ryszarda Kapuścińskiego

Mądrość i serce

Kochał dziennikarstwo i pisanie twórcze, kochał ludzi i świat, który tak mądrze opisywał. 23 stycznia obchodziłby swoje 76 urodziny. Niestety, już od roku nie ma go wśród nas. O Ryszardzie Kapuścińskim opowiedziała nam tłumaczka jego książek na język angielski, a także zaprzyjaźniona z nim osoba, dr Katarzyna Mroczkowska-Brand, wykładowca na UJ.



Katarzyna Mroczkowska-Brand (w środku) podczas spotkania poświęconego Ryszardowi Kapuścińskiemu, które odbyło się w lutym w Klubie Pod Jaszczurami. Spotkanie zorganizowała redakcja „WUJ-a”.

„Cesarz” był książką, którą tłumaczyła Pani jako pierwszą w swej karierze. Skąd taki wybór?

Zaczęło się od przypadku. Znajomi podarowali mi tę książkę, gdy wracałam z krótkiego pobytu w Polsce na studia doktorskie w Stanach. Czytałam ją w samolocie. Mój absolutny zachwyt tym, jak była znakomicie napisana i jak trzymała w napięciu, połączył się z moimi poszukiwaniami czegoś z polskiej literatury, co można by pokazać na Zachodzie.

Jak wyglądała praca translator-ska?

Była to duża przyjemność i wyzwanie, ale zarazem pojawiło się wiele lęków i niepewności. Ogromnie pomógł sam autor, do którego napisałam list, przedstawiając kwalifikacje swoje i mojego męża, Williama Branda. Zapytałam, czy chciałby stałe konsultować z nami tłumaczenie. To, że Ryszard Kapuściński odpowiedział tak życzliwie i serdecznie, dając nam zielone światło i totalne zaufanie, dodało nam skrzydeł.

Bombonierka z czekoladkami

Odkryła Pani Kapuścińskiego dla świata. To musi być wielka satysfakcja dla historyka literatury.

Cieszy mnie to bardzo. Potwierdziła się uniwersalność

dzieła, które jest tak wielowarstwowe, że przykuwa uwagę czytelnika nawet mało wysublimowanego. Ci, którzy wyczują smaczki literackie, mają dodatkowo bitą śmietanę na torcie.

Jakie wrażenie wywołało na Pani pierwsze spotkanie z autorem?

Pierwsze spotkanie nastąpiło w 1981 roku w Krakowie. Od pierwszego słowa i uścisku dłoni czuło się odbieranie na tych samych falach, bezpośredniość i serdeczność. Do błędnego świtu gadaliśmy w oparach dymu, bo on wówczas jeszcze palił bardzo dużo, mój mąż również. Dziwię się, że mnie wtedy nie uwiedziło (śmiech). Miał o czym opowiadać, a my mieliśmy o co pytać. To tak, jakbyśmy dostali bombonierkę z najpyszniejszymi czekoladkami i mogliśmy po jednej zjadać, ale ciągle były następne.

Jaki był Ryszard Kapuściński jako człowiek?

Przed wszystkim szalenie mądry. Mimo że znałam tekst, to zaskoczyło mnie, jak bardzo mądry, bo do jakiegoś stopnia miałam zakodowany stereotyp dziennikarza jako człowieka dynamicznego, ale często powierzchownego. Przypominał, abyśmy nie zachwycali się swoją cywilizacją, skoro na ziemi dalej są ludzie głodni. Ciągle czułam, że muszę się uczyć. To była ta jakość Kapuścińskiego – zanim wyjechał

do jakiegoś kraju, czytał i czytał. Mądrość i serce – te połączone elementy dawały poczucie, że obcuje z kimś wielkiej jakości.

Może coś jeszcze wyłowię?

Autentycznie interesował się drugim człowiekiem. Czy właśnie w tym tkwi klucz do jego sukcesów?

Tylko jeden z kluczy. Bez ocytania nie stałoby się to aż tak głębokie. Najłatwiej przychodziło mu nawiązanie kontaktu z prostym człowiekiem. Gdy był zapraszany na bankiety, nerwowo się do nich przygotowywał. Oczywiście cieszył się, bo to oznaczało, że odniósł sukces, ale ewidentnie lepiej czuł się rozmawiając z jakimś czytelnikiem na ulicy w Bagdadzie. Podobnie później na wieczorach autorskich – już chory, gotów był znieść wiele niewygód, by spotkać się z czytelnikami, i słuchał.

Jest Pani nauczycielem akademickim – ma Pani nadzieję na odkrycie kolejnej „perełki” do tłumaczenia?

Może i mam troszkę nosa komparatystycznego. Pomaga mi w tym fakt, że mam kilka specjalności – dyplom romanistyczny,

specjalizacja hiszpańska i doktorat angielski. Pobytu w Hiszpanii, Anglii, USA i Francji spowodowały, że mam w sobie wręcz konieczność posłuchania tej drugiej strony. Nie wiem jednak, czy umiałabym za każdym razem dobrze wyczuć, i druga sprawa – czy odważyłabym się przetłumaczyć, bo to najbardziej udane tłumaczenie było dziełem wspólnym, moim i męża.

Raz się już udało.

Czytam teksty zawsze z tą myślą z tyłu głowy: czy to wzbudziłoby zainteresowanie. Poza tym dużo radości sprawia mi praca nauczyciela akademickiego też w tę drugą stronę – przybliżania studentom autorów zagranicznych i budowania mostów między kulturami, językami. Może podróżując po takich ścieżkach, jeszcze coś kiedyś wyłowię.

Rozmawiała Ewelina Kopec

Dr Katarzyna Mroczkowska-Brand – komparatystka, anglistka, romanistka, historyk literatury UJ. Jej tłumaczenie „Cesarza” (dokonane wraz z mężem, Williamem Brandem), „Szachinszacha” i „Jeszcze jednego dnia z życia” na angielski stało się bazą dla tłumaczeń tych dzieł na kolejne 15 języków.

Wygraj książki!

Mamy dla Was trzy egzemplarze „Podróży z Ryszardem Kapuścińskim” (wydawnictwo Znak). Książka miała być prezentem niespodzianką na 75. urodziny dziennikarza. Została wydana w lutym 2007 roku. Można w niej znaleźć wspomnienia osób, które tłumaczyły teksty Ryszarda Kapuścińskiego. Polecenie trafiło do księgarń dzięki wydawnictwu Znak. Jedną z osób, które wspominają reportera jest Katarzyna Mroczkowska-Brand. Książki rozdajemy spośród studentów, którzy 9 stycznia wyślą na adres „WUJ-a” wuj_prowadzacy@op.pl mail o temacie Ryszard Kapuściński. W treści maila proszę podać swoje imię, nazwisko, numer telefonu oraz kierunek i rok studiów na UJ. Ze szczęśliwcami skontaktujemy się drogą internetową. Sponsorem konkursu jest wydawnictwo Znak. Redakcja.



Gości Domu Studenckiego „Piast” wita... zapach ze stołówki

„Pachnąca” kampania (anty)reklamowa

Przekraczając progi DS „Piast” znajdujemy się w holu, a czujemy się tak, jak byśmy weszli wprost do kuchni. Powodem takowego zamieszania przestrzennego jest znajdująca się w sąsiedztwie głównego wejścia stołówka, z której zapachy rozchodzą się na wszystkie strony.

W zeszłym miesiącu redakcja „WUJ-a” otrzymała list od dwóch studentek mieszkających w „Piaście”, informujący o dokuczliwej zdolności stołówki do wypełniania zapachem przygotowywanego jedzenia całego parteru budynku.

– Codziennie wchodząc do naszego pokoju, musimy przejść przez parter i hol budynku. Problemem jest fakt, że w „Piaście” znajduje się stołówka.

Przejdzie przez hol równoznaczne jest z tym, że nasze ciuchy przechodzą zapachem kuchennych specjałów. To średnia przyjemność przez cały dzień pachnieć jedzeniem – piszą Kasia i Natalia.

Problemu nie było. Problem był.

Nie wiadomo, kiedy zapachy z kuchni zaczęły wydostawać się na korytarz, lub też kiedy zaczęło to przeszkadzać studentom. – Nie mieliśmy wcześniej żadnych zgłoszeń tego typu – mówi p. Barbara Szostak, kierownik stołówki. – Na piętrach śmierdzi jeszcze gorzej, gdy każdy coś gotuje, odgrzewa lub przypala. Z kuchni to tylko jak coś się czasem przypali, ale przecież na to nie można nic poradzić. Być może wcześniej nie było tego tak czuć, gdy stołówka była zamknięta do południa, ale teraz wydajemy także śniadania, więc



Nie wiadomo, kiedy zapachy z kuchni zaczęły wydostawać się na korytarz lub też kiedy zaczęło to przeszkadzać studentom.

rano przechodzi tędy dużo osób i drzwi muszą być otwarte. Nic się na to nie poradzi. To dziwne, że w pokoju studentom nie przeszkadza żaden smród, a w holu, przez który tylko przebiegają, tak bardzo zwracają uwagę na zapachy ze stołówki – komentuje pani kierownik.

Jednak problem istniał już wcześniej, gdyż aby nieco odgrodzić stołówkę od części mieszkalnej akademika, Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak” w zeszłym roku zamontowała w przejściu na stołówkę specjalne, automatycznie zamykane drzwi. To nie wystarczyło.

Problemu nie będzie

Mimo iż kierownik stołówki nie uważa całej sprawy za problem, obiecała zadziałać. Przeprowadzono już rozmowy z administracją oraz firmą remontową w sprawie zamontowania kolejnych automatycznych drzwi, które mają dodatkowo odgrodzić stołówkę od korytarza akademika. Zostaną one zamontowane prawdopodobnie w styczniu. Wyczyszczono także przewody wentylacyjne, chociaż w ich skuteczność powątpiewa sama pani kierownik: – Przecież

to musiałyby być zamontowane zaraz nad patelnią, żeby nie było nic czuć! Tak się nie da.

Czy udrożniona wentylacja i dodatkowe drzwi wystarczą, okaże się dopiero w styczniu. Jeśli i to zawiedzie, zarząd stołówki obiecał zamontować dodatkowe wentylatory w górnych oknach na stołówce. Co, jeśli one też nie dadzą oczekiwanego efektu? Nie wiadomo.

Problem jest?

Nie wszystkim jednak przeszkadza woń ze stołówki. Część mieszkańców nie widzi w tym nic drażniącego, inni pytani o opinię dziwili się: – Jaki zapach? Gdzie?

Marek, mieszkaniec DS Piast: – Zawsze znajdzie się ktoś, komu coś będzie przeszkadzało. Nie zaawazyłem, aby w holu pachniało jakoś szczególnie.

Należałoby się zastanowić, czy ów zapach jest aż tak zły. Przy pierwszej wizycie z pewnością robi niezbyt miłe wrażenie, ale być może to kwestia przyzwyczajenia lub dostatecznie szybkiego opuszczania głównego holu. A może to swoista kampania reklamowa stołówki, choć – trzeba przyznać – niecodzienna.

Miłosz Klubka

Słowa uznania dla Samorządu Studentów UJ

Dali radę!

Spieszmy donieść, że Samorząd Studentów UJ spełnił składaną kilkakrotnie na łamach „WUJ-a” obietnicę i zdążył z wypłatami stypendiów do końca listopada! I choć zrobili to rzutem na taśmę, bo pieniądze na studenckich kontach znalazły się równo 30 listopada, to nie można im jednak tego sukcesu odbierać. Zważywszy na lata poprzednie, kiedy to zawsze jakieś bliżej niezbadane siły na niebie i ziemi uniemożliwiały wypłaty w terminie, tym razem nasi samorządowcy przeszli samych siebie i przedzierając się dzielną przez labirynt formalnych procedur, dokonali drugiego w historii Cudu nad Wisłą. Piszemy o tym z kilku powodów. Po pierwsze, żeby nie było, że po-



czyniania samorządu potrafimy wyłącznie krytykować. Po drugie zaś, żeby mieć czarno na białym, że jednak się da i w razie czego za rok móc im to wspomnieć. Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

Karolina Siudeja

Powtórzone wybory do Rad Mieszkańców w „Żaczku”

Żaczek Gate

Wybory do Rady Mieszkańców Domu Studenckiego „Żaczek” z 24 października okazały się nieważne. Czy mieszkańcy akademika byli świadkami kolejnej wojny na górze? A może nie ma potrzeby doszukiwać się afery tam, gdzie jej nie ma?

Przed Komisją Wyborczą 24 października nikt nie chciał zaataczyć ani zaśpiewać. Za to ponad trzystu mieszkańców przyszło pokornie zagłosować na swojego kandydata do Rady Mieszkańców. Po spełnieniu obywatelskiego obowiązku pozostawało tylko czekać, aż wyłonią grupę trzymającą władzę w „Żaczku” – siedmiu wspaniałych, którzy poprowadzą mieszkańców domu studenckiego ku świetlanej przyszłości (przez niektórych rozumianej jako „częstsze imprezy” i „czystsze kible”). W holu „Żaczka” pojawiła się urna wyborcza, gdzie mieszkańcy po podpisaniu się na liście i okazaniu karty mieszkańca, oddawali głos na swoich kandydatów. Wybory zakończono. Głosy podliczono. Zwycięzców wyłoniono. Aż chciałoby się dodać „i żyli długo i szczęśliwie”. Ta historia ma jednak inne zakończenie...

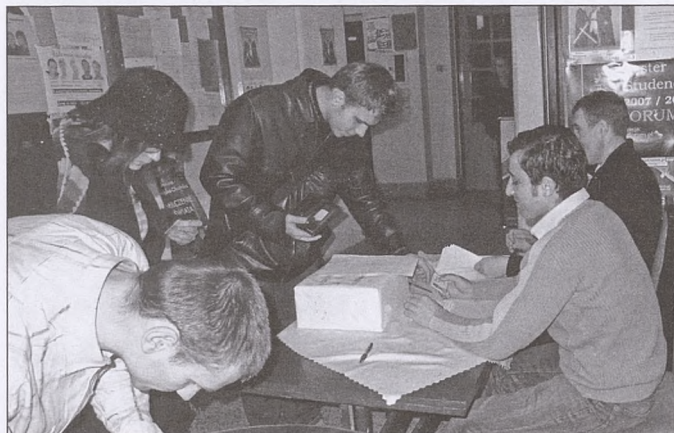
Wniosek o unieważnienie wyborów

Grupa mieszkańców „Żaczka” złożyła pismo w sprawie unieważnienia wyborów z powodu naruszenia ordynacji wyborczej. Wśród uchybień wymienia się nieobecność Przewodniczącego Komisji Wyborczej przy otwarciu urny i liczeniu głosów, a także samodzielne oddalenie się jednego z członków komisji

z niezabezpieczoną urną wyborczą na V piętro. Student Włodzimierz Kogut, który podpisał się pod wnioskiem o unieważnienie wyborów, tak argumentuje swoje działanie: – Chcieliśmy uczciwych wyborów. Nie podobał się nam sposób, w jaki zostały przeprowadzone. Na własne oczy widziałem, jak członkini Komisji Wyborczej, Katarzyna Sadowska, pojechała windą z urną na piąte piętro. Towarzyszył jej wtedy jeden z byłych członków Rady Mieszkańców. Nie po to ustanowiono zasady ordynacji, aby je łamać. W końcu to ona ma gwarantować uczciwość wyborów. To pchnęło nas do odwołania się od wyniku – mówią studenci.

Czy Komisja Wyborcza ma sobie coś do zarzucenia?

Kasia Sadowska mówi: – Jako jeden z członków komisji uważam, że w pełni wywiązałam się z powierzonych mi obowiązków, a jednak jestem jedną z osób oskarżonych w proteście. Po zakończeniu głosowania udałam się na piąte piętro do sali, gdzie miały zostać podliczone głosy. Razem ze mną do windy wsiadł były członek Rady Mieszkańców i dopiero na górze powiedział mi, że nie powinnam tego robić. Później dowiedziałam się, że zgodnie z ordynacją wyborczą miała mi towarzyszyć resz-



6 grudnia powtórzono wybory w DS „Żaczek”. Uprawnionych było 700 mieszkańców akademika. Głos oddało 313 studentów.

ta komisji. Nigdy wcześniej nie pełniłam podobnej funkcji, dlatego dziwię się, że dużo bardziej doświadczony kolega nie poinformował mnie od razu, że postępując tak, a nie inaczej, złamię regulamin. Nie ukrywam, że jest mi przykro z tego powodu.

Powtórka z rozrywki – wybory 6 grudnia

„Komisja Rewizyjna po uprzednim zapoznaniu się z argumentami oraz ich uzasadnieniem (...) postanawia o podtrzymaniu decyzji z dnia 5 listopada 2007 roku dotyczącej powtórzenia wyborów do Rady Mieszkańców...”

Mieszkańcy „Żaczka” poszli zagłosować ponownie. Aby korzystanie z czynnego prawa wyborczego nie weszło im w nałóg postanowiono zrobić wszystko, aby tym razem wybory przebiegły bez zakłóceń. – W powtórzonych wyborach Komisja Wyborcza nadzorowana była przez członków Komisji Rewizyjnej, którzy nie byli mieszkańcami „Żaczka”. Obecność bezstronnego obserwatora ma być gwarantem prawidłowo

przeprowadzonej ordynacji wyborczej – mówi Stanisław Potaczek, Przewodniczący Komisji Wyborczej. – Procedura liczenia głosów przebiegła bez zakłóceń. Frekwencja była podobna do wyborów z 24 października. Spośród 700 mieszkańców uprawnionych do głosowania oddano 313 głosów, z czego 280 ważnych. Do Rady Mieszkańców DS „Żaczek” weszli: Adrian Mośurek, Marta Larwa, Stanisław Tatarynowicz, Joanna Gaska, Włodzimierz Cincio, Andrzej Husarz i Karolina Pędrys.

W imię sprawiedliwości

Nie ma wyborów, od których niewiele by zależało. Wprost przeciwnie – od każdego zależy niesłuchanie dużo. Dlatego mieszkańcy „Żaczka” poszli ponownie do urn, chociaż nie w pełni świadomi, dlaczego cała procedura jest powtórzona. W porównaniu z „afetą Lwa”, spór o władzę w „Żaczku” to jedynie bezbronna, błękitnooka kociak, który jednak pokazał swoje pazurki. Szkoda, że wszystko odbyło się w atmosferze wzajemnych oskarżeń i niezadowolienia. Na całe szczęście są ludzie gotowi bronić legitymizacji władzy. W imię dobra, sprawiedliwości, czy ze zwykłego wyrachowania.

Joanna Białowicz



W akademiku „Żaczek” powtórzono wybory do Rad Mieszkańców.

Organizacja psychologów

PSSiAP

Radosny, kreatywny, rzetelny i przede wszystkim skuteczny – oto jak określa się krakowski oddział Polskiego Stowarzyszenia Studentów i Absolwentów Psychologii (PSSiAP).

Krakowski PSSiAP integruje studentów Psychologii i Psychologii Stosowanej UJ. Działa od 2001 roku. Upowszechnienie wiedzy psychologicznej, działanie na rzecz rozwoju społeczeństwa, wspieranie inicjatyw, indywidualnych projektów z psychologii i dziedzin pokrewnych – oto nadrzędne cele stowarzyszenia. – Organizujemy konferencje o tematyce psychologicznej, które cieszą się dużym zainteresowaniem i uznaniem zarówno studentów, jak i kadry uczącej. To nas utwierdza w przekonaniu, że wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom studentów, którzy być może znajdują u nas to, na co brak czasu w trakcie zajęć akademickich – tłumaczy Marta Dora, obecna prezes krakowskiego oddziału. Obecnie PSSiAP pracuje nad wznowieniem projektu „Psychowibracje” polegającego na wyświetlaniu filmów z nurtu kina ambitnego, promującego – filmów, które szokują, wywołują dyskusje i skłaniają do refleksji. Trwają także przygotowania do corocznej imprezy charytatywnej dla fundacji Dr



– Wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom studentów – mówi Marta Dora, obecna prezes krakowskiego oddziału PSSiAP.

Clown zajmującej się niesieniem pomocy psychologicznej dzieciom przebywającym w szpitalach. W toku są również prace związane z wdrożeniem w życie cyklicznego projektu „Bezpieczne Dziecko” skierowanego do uczniów klas 4–6 szkoły podstawowej. Celem owego przedsięwzięcia jest zwiększenie bezpieczeństwa dzieci poprzez przyswojenie im umiejętności prawidłowego zachowania się w sytuacjach zagrożenia. Osoby zainteresowane działalnością PSSiAP na stronie internetowej www.pssiap.webd.pl odnajdą informacje dotyczące historii i funkcjonowania stowarzyszenia.

Beata Kielbasa

Nagrody im. Wincentego Pola rozdane

Tegorocznymi laureatkami nagrody im. Wincentego Pola dla młodych geografów ze stopniem naukowym doktora za wybitne osiągnięcia naukowe, organizacyjne, a także dydaktyczne zostały dr Elżbieta Bilska-Wodecka i dr Anita Bokwa. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 6 grudnia w Instytucie Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ. Poprowadził ją dyrektor Instytutu, prof. dr hab. Bolesław Domański.

Przyznając nagrodę dr Bilskiej-Wodeckiej, podkreślono w szczególności jej osiągnięcia w działalności naukowej w zakresie

geografii człowieka, zwłaszcza geografii religii, a dr Bokwa otrzymała wyróżnienie szczególnie za dorobek naukowy w zakresie klimatologii.

– Mam zamiar uzyskać kolejny stopień naukowy – mówiła po wręczeniu nagrody dr Bokwa. – Poza tym jestem w trakcie pomiarowych badań terenowych dotyczących klimatu miasta. Interesuje mnie również percepcja społeczna zjawisk klimatycznych.

Obie laureatki mają nadzieję, że nagroda będzie bodźcem, by nadal rozwijać zainteresowania.

Diana Bucka

UJ pierwszą uczelnią w wirtualnym świecie Second Life

Drugie życie studentów dziennikarstwa

Właśnie teleportowałam się do Krakowa. Z lotu ptaka dobrze widzę cały Rynek Główny. Kieruję się w stronę ratusza i ląduję, starając się utrzymać równowagę. Już słychać hejnał, więc szybko wchodzę do Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej. Jeszcze nie umiem swobodnie się poruszać, więc spadam ze schodów i przypadkowo siadam komuś na kolanach. Na stole owoce morza i drinki z pałeczką. Nie, to nie sen. To rzeczywistość. Tyle, że wirtualna.



13 grudnia ja, a właściwie mój avatar, czyli wirtualna postać, wziął udział w otwarciu siedziby IDiKS w Second Life. Był powitalny film, przecięcie wstęgi i przemówienia dziekana wydziału, prof. Michała Du Valla oraz dyrektor instytutu, prof. Ewy Nowińskiej. Awatary wykładowców, studentów oraz gości mogły w wirtualnej rzeczywistości obejrzeć zdjęcia z gali MediaTorów, przeczytać wiszące na budce portiera ogłoszenia, porozmawiać oraz obejrzeć imponujące wnętrza Second IDiKSu.

Trzy piętra, sprzęt multimedialny i sale konferencyjne aż proszą się, żeby wykorzystać je nie tylko dla rozrywki. – Może kiedyś będziemy wykladać w wirtualnym świecie, czy spotykać się tam na debatach politycznych i dziennikarskich – mówi dr Agnieszka Hess, wykładowca IDiKS. – Każdy zainteresowany będzie mógł zobaczyć, czym zajmują się młodzi dziennikarze, a przy tym sporo się nauczyć, np. uczestnicząc w wirtualnych zaję-

ciach – dodaje Marcin Sikorski, pomysłodawca Second IDiKS i prezes Koła Naukowego Studentów Dziennikarstwa.

Instytut Dziennikarstwa do internetu przeniosła Supremum Group, odpowiedzialna za projekt Second Kraków. Wirtualna siedziba uczelni powstała z inicjatywy członków Koła Naukowego Studentów Dziennikarstwa. To oni będą koordynować działanie nowego instytutu oraz dbać o to, żeby nie było w nim nudno. – Chcemy aktywnie włączyć się w drugie życie Krakowa. Nasz pomysł na promocję to m.in. debaty z gwiazdami dziennikarstwa czy otwarte wykłady – mówi Monika Borycka, studentka zajmująca się projektem Second IDiKS. – Zapraszam do regularnego odwiedzania wirtualnej uczelni i przekonania się, że co dwa życia, to nie jedno. Dołączyć do wirtualnej społeczności można, wchodząc na stronę internetową www.secondlife.com i klikając pomarańczowy przycisk „Sign Up Now”.

Małgorzata Masternak

Katarzyna Kolenda-Zaleska w „Jaszczurach”

Jedną z najlepszych reporterek w naszym kraju będziemy gościć na najbliższym spotkaniu PRESSentacji w Klubie Pod Jaszczurami (Rynek Główny 8). Termin spotkania podamy w następnym numerze.

W listopadzie studenci dziennikarstwa z całego kraju uznali ją za TORpedę, czyli najlepszą reporterkę. W nagrodę Katarzyna Kolenda-Zaleska otrzymała statuetkę MediaTorów (o gali wręczenia nagród piszemy na str. 16). Nie mogła jej odebrać osobiście. Dlaczego? Co dla dziennikarki oznacza to wyróżnienie? Między innymi o to zapytamy ją podczas najbliższego spotkania.

Katarzyna Kolenda-Zaleska jest reporterką „Faktów” w telewizji TVN i publicystką w TVN24. Piszze dla „Tygodnika Powszechnego” i „Przekroju”. Prowadzi też poranny program Radia Tok FM.

– Wiem, co to znaczy pracować w wielu redakcjach naraz. Zdaję sobie sprawę, jak trudno jest to ze sobą pogodzić oraz

ile na tak intensywnej pracy traci rodzina dziennikarza. Zapytam Kasię, jak radzi sobie z tym problemem. Poproszę, aby przypomniała, jak poturbowała ją ochrona premiera Jarosława Kaczyńskiego oraz powspominała początki swojej dziennikarskiej kariery w „Gazecie Krakowskiej”. Nie zabraknie też pytania o przejście z Kamilem Durczkiem z TVP do TVN – zapowiada Bartek Borowicz, który prowadzi cykl spotkań. Pytania gościowi PRESSentacji tradycyjnie zadawać będzie również publiczność oraz inni dziennikarze.

Można chyba śmiało powiedzieć, że Katarzyna Kolenda-Zaleska wraca na „stare śmieci”. W Krakowie zaczynała karierę. Jest absolwentką Uniwersy-



tetu Jagiellońskiego, a właśnie studenci tej uczelni organizują PRESSentacje.

Przypomnijmy, że cykl spotkań z dziennikarzami rozpoczęliśmy przed rokiem. PRESSentacje odwiedzili m.in. Janina

Paradowska, Adam Wajrak, Tomasz Lis, Piotr Najstubb i Kuba Wojewódzki.

Mariusz Topola

PRESSentacje – ks. Adam Boniecki

Nie dopuścili mnie przed oblicze ojca Rydzyka

Gościem grudniowych PRESSentacji był ksiądz Adam Boniecki, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”.

Ksiądz Boniecki pytany o nowości w „Tygodniku Powszechnym” zaznaczył, że szanuje przyzwyczajenia czytelników i nie jest zwolennikiem szybkich zmian. Dlatego nowy projekt gazety był przygotowywany od dawna; powstały inne działy, zatrudniono kolejnych ludzi. – Wcześniej szy duży format był jak pomnik, ale z pomnikiem nie idzie się do łóżka – żartował. Opowiadał także o swoich dziennikarskich doświadczeniach, kolejnych etapach kariery. – Czy ksiądz dużo może? – pytał Bartek Borowicz, prowadzący spotkanie. – Tak, słowo ma moc – odpowiedział krótko. Studentom, którzy chcą zająć się pisaniem, radził, by mieli dystans do siebie i byli ciekawi świata. – Dziennikarz przetwarza rzeczywistość, pośredniczy między nią a czytelnikiem – mówił duchowny.

Odnosząc się do kwestii konserwatyzmu w Kościele katolickim, powiedział, że Kościół widzi przede wszystkim perspektywę nadprzyrodzoną, podczas gdy dla wielu liczy się tylko doczesność. Krótkowzroczność jest niebezpieczeństwem naszych czasów. – Dramatyczny byłby ciągły postęp. Pochopność nie jest dobra w tych sprawach – odparł, pytany o stanowisko Kościoła w kwestii środków antykoncepcyjnych.

Adam Boniecki przyznał, że zdaje sobie sprawę z polaryzacji wiernych między „Tygodnikiem Powszechnym” i Radiem Maryja. Według niego, wynika to z odmiennych wizji świata, różnego podejścia do ewangelizacji prezentowanego przez te dwie redakcje. Jednak stara się nie odnosić do nieprzychylnych komentarzy na swój temat płyną-



– Kościół widzi przede wszystkim perspektywę nadprzyrodzoną, podczas gdy dla wielu liczy się tylko doczesność. Krótkowzroczność jest niebezpieczeństwem naszych czasów. Dramatyczny byłby ciągły postęp – odpowiadał ks. Adam Boniecki na zarzut konserwatyzmu w Kościele.

cych ze środowiska ojca Rydzyka. Gdy naczelnym „Tygodnika” jest Boniecki, nie będzie ataków na Radio Maryja – to jego zasada. Przyznał, że mimo wielu prób, nigdy nie doszło do publicznego spotkania z ojcem Ta-

deuszem Rydzykiem. – Raz nie dojechał, kiedy indziej był chory i tak za każdym razem. Nie dopuścili mnie przed oblicze ojca Rydzyka – zażartował.

Marta Stanisław

MediaTory wyznaczyły kierunek

Kamil Durczok autorytetem przyszłych dziennikarzy, Tomasz Sekielski i Andrzej Morozowski nawigatorami młodych publicystów, Katarzyna Kolenda-Zaleska przykładem szybkości, a redakcja „Faktów” Radia RMF FM inicjatorem ciekawych pomysłów. Tak m.in. orzekło jury złożone ze studentów dziennikarstwa z całej Polski. Werdykt ogłoszono w Audytorium Maximum 25 listopada na wielkiej gali MediaTory 2007.

Studenci dziennikarstwa UJ – pomysłodawcy i organizatorzy przedsięwzięcia, wręczyli statuetki Mediatorów najlepszym dziennikarzom w Polsce. Była to pierwsza edycja imprezy, ale jak się zdaje, nie ostatnia. O jej prestiżu i powodzeniu świadczyły obecne na uroczystości gwiazdy mediów oraz tłumnie przybyli mieszkańcy Krakowa.

Żeby zobaczyć pana z telewizji

Chętnych do wejścia na MediaTory było tak wielu, że przepełniło to oczekiwania organizatorów. Na godzinę przed rozpoczęciem gali w auli głównej Auditorium Maximum nie było już wolnych miejsc. Wielu zwabionych intensywną kampanią reklamową studentów i mieszkańców Krakowa nie weszło na salę. Nie odchodzili jednak spokojnie. Byli tacy, którzy próbowali wejść na galę siłą. – To kumoterstwo jakieś. Mieliby wpuszczać od za piętnaście! – krzyczała wzburzona starsza pani, której udało się przedrzeć przez ochroniarzy. Wtórowali jej inni niedoszli widzowie.

– Zainteresowanie imprezą było znacznie większe, niż przypuszczaliśmy – wyjaśnia Marcin Sikorski, jeden z organizatorów. – Zależało nam, aby wstęp na galę był wolny. Niestety nie mogliśmy przewidzieć, ilu będzie chętnych, a większej reprezentacyjnej sali w Krakowie nie ma – dodaje. Ludzie siedzieli nawet na schodach, ale ze względów bezpieczeństwa nie można było wpuścić wszystkich. – W przyszłym roku prawdopodobnie impreza będzie już biletowana, oczywiście będą to niewielkie sumy, ale to pozwoli nam zaplanować nad liczbą widzów – dodaje Sikorski.



Laureaci MediaTorów 2007.

MediaTory otrzymali:

1. Kamil Durczok, TVN, w kategorii **AUTORYTET**, czyli dziennikarz, od którego możemy uczyć się rzetelności, profesjonalizmu i najwyższych standardów.
2. Tomasz Sekielski i Andrzej Morozowski w kategorii **NAWIGATOR**, czyli publicyści, dzięki którym nasze poglądy zaczynają iść swoją drogą.
3. Katarzyna Kolenda-Zaleska w kategorii **TORPEDA**, za udowodnienie, że szybkość i rzetelność nie muszą się wykluczać.
4. Marcin Kącki z „Gazety Wyborczej”, w kategorii **DETONATOR**, za publikacje, które wybuchły najgłośniej i najbardziej spektakularnie, nie tylko w świecie mediów – publikacje na temat seksafery w Samoobronie.
5. Szymon Majewski, w kategorii **AKUMULATOR**, za ładowanie nas pozytywną energią.
6. Jakub Sufin z portalu TVN24.pl w kategorii **PROMOTOR**, za pokazywanie, że internet to coś więcej niż e-mail i Google.
7. Michał Kobosko z „Newsweek Polska”, w kategorii **PROWOKATOR**, za odważne decyzje, które dają nam do myślenia – okładka i tekst „Prawie jak Putin”.
8. Redakcja „Faktów” Radia RMF FM w kategorii **INICJATOR**, za to, że pokazują, że można inaczej – niebanalne podejście do problemów polityków – wysłanie kanapki dla Ludwika Dorna, hulajnogi dla wojewody mazowieckiego czy sfinansowanie testu DNA Andrzeja Leppera.
9. Brygida Frosztęga z „Magazynu Ekspresu Reporterów” TVP2 w kategorii **REFORMATOR**, za materiały, które zmieniają rzeczywistość z dobrym skutkiem – sparaliżowany i proszący o eutanazję Janusz Świtaj po nagłośnieniu jego sprawy w materiale „Uporczywa terapia” dostał pracę.

Strona internetowa imprezy www.mediatory.pl

Fotoreportaż z MediaTorów znajdziecie na ostatniej stronie „WUJ-a”.

Niech żyje show

Šzczęśliwcy, którym udało się wejść na galę MediaTorów, byli świadkami nie lada przedstawienia. Przy dźwiękach Orkiestry Reprezentacyjnej Akademii Górniczo-Hutniczej, w świetle jupiterów i eleganckiej oprawie odbyło się wręczenie, specjalnie na tę okazję zaprojektowanych, statuetek. Na ręce wyróżnionych dziennikarzy trafiały one wprost od studentów dziennikarstwa, którzy na scenie zadawali zwycięzcom kilka pytań albo nękali ich zadaniami na miarę semestralnego zaliczenia. Renata Kijowska z TVN, która odbierała Mediatora w imieniu swojej nieobecnej koleżanki Katarzyny Kolendy-Zaleskiej, musiała np. relacjonować na żywo to, co akurat działo się na gali. Dziennikarzy taka forma mile zaskoczyła, podobnie zresztą jak same wyniki plebiscytu. – To mnie zaskoczyliście! Nie spodziewałem się tej nagrody. Naprawdę! W przeciwieństwie do tych wszystkich Wiktorów i Telekamer, gdzie wszyscy udają to nagłe wzruszenie, tu nikt do końca nie wiedział, kto wygra – mówił Kamil Durczok, kiedy z rąk naszej redakcyjnej koleżanki, Pauliny Bandury, odbierał statuetkę w kategorii Autorytet.

Rektor z lisią norką na głowie

Wielcy nieobecni gali to m.in. Michał Kobosko z „Newsweek Polska”, nagrodzony Mediatorem w kategorii Prowokator, który w dniu imprezy trafił do szpitala. Nie było również zwycięzcy w kategorii Akumulator (czyli człowiek, który ładuje nas pozytywną energią) – Szymona Majewskiego. Organizatorzy uprzedzeni jednak, że Majewskiego nie będzie, pojechali do niego

z kamerą. Oprócz statuetki Mediatora, wręczyli mu akumulator samochodowy. Szymon Majewski nie krył radości. – To znaczy, że co? Że wygrałem, już tak naprawdę? Ojej, fajnie. A z Wojewódzkim wygrałem? Tak? A to dołożyłem gnojowi! – cieszył się na telebimie. Żałował też, że nie mógł przyjechać na galę. – To tam wszyscy będą... A rektor też będzie? A będzie miał tą, no... lisią norkę na głowie? – pytał. Rektor UJ, prof. Karol Musioł, poproszony później o zabranie głosu, również wykazał się poczuciem humoru. – Witam także tych, którzy nie studiowali w Krakowie. Cóż, nobody's perfect! – żartował. Temat studiów

i Krakowa przewijał się na gali wielokrotnie. Tomasz Sekielski (wraz z Andrzejem Morozowskim nagrodzony w kategorii Nawigator) zapytany o polityczne echa ujawnienia w programie „Teraz My” taśm Renaty Beger, odpowiedział wymijająco: – Kraków to piękne miasto.

Którędy te Tory?

O MediaTorach usłyszała cała Polska. Zapowiedzi i relacje z gali relacjonowała m.in. telewizja TVN i portal TVN24. Pisały o nich media ogólnopolskie i regionalne. Tym samym cała Polska usłyszała o Uniwersytecie Jagiellońskim, Krakowie



Tomasz Siekielski i Andrzej Morozowski prezentują swoje statuetki.

Rozmowa z Kamilem Durczokiem



Kamil Durczok po gali przyjmował liczne gratulacje, rozdawał autografy i udzielał wywiadów.

Jak podobała się Panu gala wręczenia MediaTorów?

Boże! Jak udało wam się ściągnąć tu 1200 osób?

Przyszli zobaczyć sławnych dziennikarzy, m.in. Kamila Durczoka...

Naprawdę? Nie spodziewałem się aż tylu.

Został Pan wybrany autorytetem studentów dziennikarstwa. Ten tytuł zobowiązuje.

Oczywiście, to wielkie wyróżnienie. Nie czuję się jednak autorytetem... Jestem tylko facetem, który gdy siedemnaście lat temu zaczynał swoją przygodę z dziennikarstwem, to wiedział już, że nie chce być prawnikiem a właśnie dziennikarzem. I sta-

ram się być nim, najlepiej jak potrafię.

Za swoją pracę dostał Pan już wiele nagród. Co wyróżnia tę, przyznaną przez studentów dziennikarstwa?

To nagroda szczególna, bo przyznana przez bardzo krytyczne grono. Studenci, którzy uczą się dziennikarstwa, ciągle patrzą na naszą pracę. Są niezwykle wymagający, tym bardziej jest się z czego cieszyć, że mnie docenili.

Kiedyś to może być pańska konkurencja...

Nie mam nic przeciwko temu.

Rozmawiała Karolina Siudeja

i tutejszych studentach dziennikarstwa. To duży sukces tym bardziej, że nie stała za tym profesjonalna ekipa, ale od początku do końca zrobiła to wyłącznie garstka żaków.

Marcin Sikorski, pytany o największy sukces i największą wpadkę podczas gali, odpowiada: – Największym sukcesem gali było to, że nie było wpadki. Chcieliśmy zarówno studentom, jak i największym gwiazdom zapewnić dobrą rozrywkę i to się nam udało. Poza tym zdołali-

śmy w tak krótkim czasie zbudować markę MediaTorów. Drobne niedociągnięcia były, ale nie da się ich uniknąć przy tak dużej imprezie – mówi.

Organizatorzy już zapowiedzieli, że odbędzie się druga edycja MediaTorów. Czy wystarczy im do tego mobilizacji i wydarzenia na stałe wpisze się do kalendarza krakowskich imprez, czy raczej zniknie, gdy studia skończą pomysłodawcy plebiscytu, przekonamy się już za rok.

Karolina Siudeja

Komentarz

Organizacja na 5+

Widziałem tłum ludzi, który szturmował Auditorium Maximum. Dla wielu z nich zabrakło miejsca. Niestety – taki jest los imprez, na które wstęp jest wolny. Przychodząc na galę, należało spodziewać się obłożenia ze strony mieszkańców Krakowa. Epitety, które płynęły w stronę organizatorów MediaTorów, były wielką przesadą. Każdy mógł przyjść wcześniej i zarezerwować sobie miejsce. Na darmowych imprezach – nawet tych w salach na 1200 osób – obowiązuje zasada kto pierwszy, ten lepszy.

Martwi mnie idea biletowania przyszłorocznej imprezy. Myślę, że lepszym pomysłem są zaproszenia, które studenci UJ i inne osoby mogłyby odbierać w Samorządzie Studentów. Masz zaproszenie – wchodzisz, nie masz – musisz poczekać rok do następnej gali.

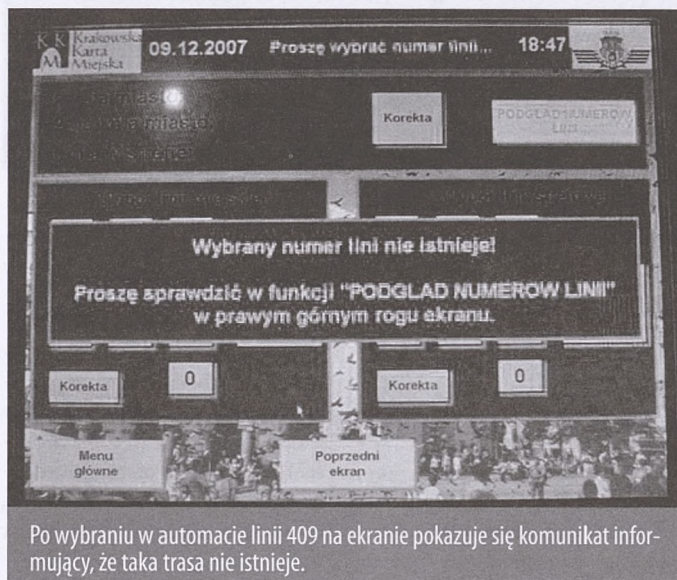
Organizatorzy MediaTorów stanęli na wysokości zadania – podkreślają to wszyscy dziennikarze, którzy wzięli udział w gali. To było wielkie zawodowstwo. Moim zdaniem, to najlepiej przygotowana, wypromowana i zorganizowana impreza na UJ od lat. Nie wyobrażam sobie, aby MediaTory mogły zniknąć z kalendarza krakowskich imprez. Już za późno.

Bartek Borowicz

Kolejne problemy studentów europeistyki

Autobus widmo

Do tej pory początek każdego miesiąca oznaczał nagły wzrost ilości studentów na metr kwadratowy. I to nie w salach wykładowych, a w okolicach punktów sprzedaży biletów okresowych MPK.



Po wybraniu w automacie linii 409 na ekranie pokazuje się komunikat informujący, że taka trasa nie istnieje.

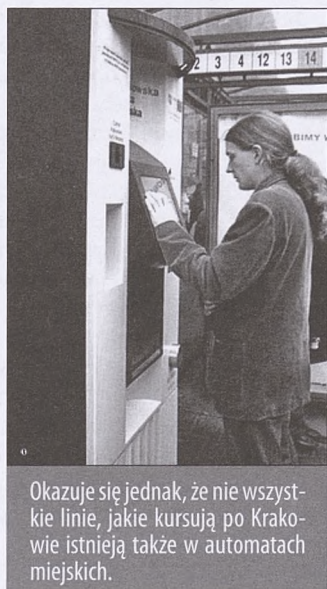
Oznaczał, bo MPK sprawnie poradziło sobie z ogromnymi kolejkami, zamieniając tradycyjne bilety na elektroniczne Krakowskie Karty Miejskie oraz montując w różnych punktach miasta kilkadziesiąt automatów do ich doładowywania. Dzięki nowemu rozwiązaniu możemy kupić bilet okresowy o każdej porze dnia i nocy praktycznie bez kolejki.

Okazuje się jednak, że nie wszystkie linie, które kursują po Krakowie, istnieją także w automatach miejskich. Tak jest między innymi w przypadku linii 409 dowożącej studentów europeistyki UJ na Przegorzały. – Po wybraniu w automacie KKM linii 409 na ekranie pokazuje się komunikat informujący, że taka trasa nie istnieje. Nie ma jej też na mapce krakowskich tras autobusowych – mówi Zbyszek Dura, student III roku politologii.

Jaki jest powód takiego stanu rzeczy? Marek Gancarczyk, specjalista ds. PR w MPK nie odpowiada na to pytanie. – Już wkrót-

ce będzie możliwość zakupu w automacie biletu okresowego na linię 409 – zapewnia jedynie. – Obecnie można go nabyć w jednym z naszych punktów sprzedaży biletów okresowych.

Małgorzata Masternak



Okazuje się jednak, że nie wszystkie linie, jakie kursują po Krakowie istnieją także w automatach miejskich.



Festiwal rosyjski w Krakowie

Gavarit pa ruski?

Piosenki Rachmaninowa, Rimskiego-Korsakowa, występ studenckiego teatru z Kazachstańskiego Uniwersytetu Państwowego, rosyjskie karaoke, degustacja tradycyjnych potraw czy szalona zabawa do białego rana przy dźwiękach ze Wschodu to tylko niektóre z atrakcji, jakie zaplanowali organizatorzy Festiwalu rosyjskiego w Krakowie, będący członkami Koła Rosyjskiego UJ.

Uroczyste otwarcie festiwalu odbyło się 10 grudnia w sali wystawowej Audytorium Maximum. Zapoczątkowało tygodniowy cykl spotkań i imprez przedstawiających kulturę Rosji.

W klubie Żaczek odbyła się impreza „Noc z Katarzyną II”. Atmosfera utrzymana została w konwencji carskiej Rosji. Samorząd studentów oraz członkowie Koła Rosyjskiego ubrani w stroje z epoki zachęcali do wspólnej zabawy oraz organizowali wiele konkursów dla gości, m.in. na fraszkę o imperatorze Mikołaju II czy najpiękniejsze komplementy dla carycy

Katarzyny. Można też było skosztować tradycyjnych potraw, takich jak bliny, ogórki czy kwas chlebowy. Wszystko to działo się przy dźwiękach muzyki ze Wschodu, przy której uczestnicy spotkania bawili się do samego rana.

Festiwal cieszył się dużą popularnością. Świadczyć może o tym wysoka frekwencja na nocnej imprezie w klubie Żaczek, a także opinie uczestników. – Była świetna rosyjska muzyka, wszyscy bawili się wspaniale – powiedziała „WUJ-owi” Magda Zawadzka, studentka III roku administracji UJ.

Wojciech Kamiński

Seksfelieton

Biustem w niż demograficzny

Mojej walki z seksstereotypami ciąg dalszy. Ostatnio bowiem z dnia na dzień media dostarczają mi coraz więcej tematów do komentowania. Mam już nawet swoją teorię, że wszystkie portale i portaliki w tym kraju sprzysięgły się przeciwko mnie i piszą coraz większe herezje z seksem w tytule, żeby mnie wkurzyć.

Ale do rzeczy. Kopalniawiedzy.pl, a co gorsze, za nią także cała reszta pseudomediów internetowych, podała ostatnio, że od patrzenia na duże kobiece piersi, mężczyźni mogą żyć dłużej. Pozwólcie, że zacytuję: „Wpatrując się w bujne kobiece piersi, mężczyzna wydłuża sobie życie. Niemieccy badacze odkryli, że podziwianie ich przez 10 minut równa się półgodzinnej sesji ćwiczeń. (...) Stu panów poproszono o codzienne podziwianie walorów hojnie wyposażonych przez naturę kobiet, a pozostających o powstrzymywanie się od tego. Po 5 latach u koneserów piersi zaobserwowano niższe ciśnienie krwi, niższe tętno i obniżone ryzyko choroby wieńcowej” – czytamy w portalu Kopalniawiedzy.pl.

To, że naukowcy w XXI wieku cierpią na deficyt nowych rzeczy do odkrywania i zajmują się wszystkim, co tylko im do głowy wpadnie, to nic nowego. Ale żeby najprostsze zabiegi matki natury, o których wiedziały już nasze prababki, obwieszczać jako nowinkę naukową, to gruba przesada. Nie od dziś wszak wiadomo, że podniecenie seksualne sprzyja zdrowiu. Zresztą tak samo jak śmiech, relaks i aktywność fizyczna. Wszystkie te czynności wyzwalają w organizmie hormony szczęścia oraz poprawiają ukrwienie narządów wewnętrznych, a tym samym zapewniają lepsze samopoczucie, zdrowszy sen, mniejsze napięcie nerwowe itd.

Z medycznego punktu widzenia, do artykułu przyklepić się więc nie można. Podniecanie się jest zdrowe i kropka. Pojąć tylko nie mogę, dlaczego wyłącznie piersi, i to te duże, co autorzy badań podkreślali szczególnie, mają tu służyć za nowoodkryty cudowny lek. Bo co, jeśli któremuś



panu, bardziej niż duże piersi, mały biuścik w głowie? Albo gdy pan woli panów i gabaryty żadnej pani na niego działać nie będą? Czy wtedy biedak na chorobę ma być skazany? Badanie, co więcej, przekreśla jakiejkolwiek szanse pań na czerpanie korzyści zdrowotnych z biustu, no chyba, że miałyby leczyć się, stojąc nago przed lustrem.

Tymczasem każde podniecenie seksualne może służyć zdrowiu i nieważne, skąd jego źródło bije. Matka natura tak to bowiem sprytnie wymyśliła, żeby ludzi do siebie ciągnęło i dała nam rozkosz seksualną jako przynętę, mającą nas zachęcić do rodzicielstwa. Odkąd jednak ludzie wymyślili antykoncepcję, zachęcenie ich do prokreacji jest już o wiele trudniejsze.

Pomyślałam więc, że może ten artykuł o piersiach, wcale nie taki głupi, bo pod pretekstem dbałości o zdrowie, kieruje uwagę mężczyzn na kobiece biusty, a reszta ma już działać sama. Projekt sfinansowały zapewne współczesne organizacje na rzecz powiększania rodziny, a cała sprawa ma głębsze dno, niż mogłoby mi się wydawać. Idąc dalej tym tropem, przerażona stwierdzam, że sama właśnie biorę udział w wielkiej podprogowej reklamie prokreacji. Więc milknę już, bo wiadomo, że w studentach największa nadzieja i przyszłość narodu...

Karolina Siudeja
szefowa działu seksualnego „WUJ-a”

Dziennikarka „WUJ-a” pisze z wyjazdu w ramach programu Socrates-Erasmus

Płatne studia widziane z Holandii – to dobry pomysł

Stało się. Mamy Nowy Rok. Co przyniesie? Pewnie zmiany. Szykują nam się płatne studia. Dlaczego? Powszechna współodpłatność to wyrównywanie szans, a nie pogłębianie różnic. Dla tych, którzy potrzebują pomocy materialnej, dostępne byłyby tanie kredyty gwarantowane przez państwo i stypendia w szerszym niż dotychczas zakresie – mówi prof. Karol Musioł „Gazecie Wyborczej”.

Pobyty na stypendium w Holandii pozwala mi spojrzeć na sprawę trochę z boku. Nie jestem w centrum dyskusji i jednocześnie mam porównanie z innym europejskim krajem, który zarówno gospodarczo, jak i naukowo radzi sobie nieco lepiej niż Polska.

Pomysł odpłatnych studiów nie jest zły, jeśli wprowadzona reforma zostanie odpowiednio przygotowana i jej realizacja będzie miała przysłowiowe ręce i nogi.

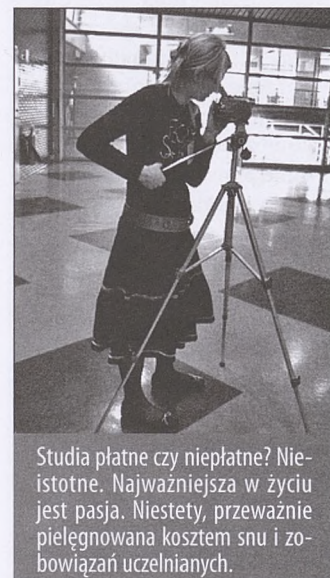
Studenci w Holandii płacą za edukację akademicką, ale mają zagwarantowaną jednocześnie pomoc finansową ze strony państwa. Nie mówię w tej chwili o stypendiach, ale o doraźnej pomocy finansowej, która wpływa na konto.

Jednym z udogodnień, jakie czekają na studenta w Holandii, są bezpłatne bilety kolejowe. Raz do roku wyrabia się legitymację, która uprawnia do dowolnej ilości przejazdów na terenie kraju. Należy się zdecydować, czy chce się, żeby przejazdy były darmowe w trakcie tygodnia czy w weekendy. W okresie innym niż zdeklarowany trzeba płacić, ale zachowuje się 40-procentową zniżkę. Ponadto pracując i mając przynajmniej 8-godzinny kontrakt (trzeba studiować w pełnym wymiarze godzin, co w przełożeniu na polskie realia jest równoznaczne ze studiami dziennymi), dostaje się od rządu 250 euro miesięcznie, co pokrywa większą część opłat za wynajem pokoju.

Brzmi strasznie: studiować dziennie i jednocześnie pracować? Niezupełnie. Wielu studentów UJ żyje w ten sposób. W numerze grudniowym pisałam o dowolności wybierania kursów, ich wyższej punktacji i mniejszym wymiarze godzin. Wszystko to sprawia, że te osiem godzin jest prawie niezauważalne, a po zajęciach i pracy mamy jeszcze czas na poświęcenie się własnym hobby.

Fajnie? Na koniec zostawiłam najlepsze. Każdy obywatel Unii Europejskiej studiujący w Holandii i nie przebywający tu na stypendium ma możliwość ubiegania się o te udogodnienia. Koniecznością jest kontrakt o pracę.

Marzena Obstoja,
Leiden (Holandia),
10 grudnia 2007



Studia płatne czy niepłatne? Nieistotne. Najważniejsza w życiu jest pasja. Niestety, przeważnie pielęgnowana kosztem snu i zobowiązań uczelnianych.

Nagroda dla dziennikarski „WUJ-a”

Bohater i autor na medal

Miło nam poinformować, że reportaż naszej dziennikarki – Magdy Bartoszak – został wyróżniony w konkursie „Pełnosprawny student”. W szranki stanęły materiały publikowane w mediach studenckich. Ich tematyka miała poruszać problemy osób niepełnosprawnych. W konkursie zwyciężyła Katarzyna Nieciecka dzięki audycji „Ja pani tu nie widzę” przygotowanej dla Akademickiego Radia LUZ z Wrocławia. Magda Bartoszak otrzymała wyróżnienie (a de facto II nagrodę) dzięki artykułowi „Andrzej Krężel – chłopak na medal”.

Rozmowa z Magdą Bartoszak, wyróżnioną dziennikarką „WUJ-a”



Jesteś zaskoczona wyróżnieniem?

Tak, ale bardzo pozytywnie. Nie spodziewałam się, że ktoś doceni to, co napisałam. Artykuł o Andrzejku był moim debiutem (jako reportaż) na łamach gazety, dlatego tym bardziej cieszę się, że spotkał się z uznaniem.

Skąd pomysł na ten temat?

Gdy tylko na zebraniu dziennikarzy „WUJ-a” został poruszony temat niepełnosprawności, wiedziałam, że chcę się nim zająć. Reportażem jako gatunkiem interesuję się od dawna i marzyłam o tym, żeby popробować i w nim swoich sił.

Jakie jest Twoje nastawienie do pisania?

Dziennikarstwo jest moją pasją, nie traktuję tego jako zawodu, bardzo lubię pisać. Myślę, że tego też można się nauczyć, ale nie wszyscy dziennikarze zajmują się pisanie z powołania. A według mnie prawdziwy dziennikarz z przyjemnością poszukuje informacji i cieszy się, gdy może realizować swój pomysł.

Pamiętam, jak kiedyś spotkałam w Krakowie Ryszarda Kapuścińskiego. To było na rok przed jego śmiercią. Powiedział mi, że wierzy we mnie i powinienam robić to, co kocham. Może nie powinienam o tym mówić, ale mam jego wpis w indeksie.

Rozmawiała Asia Kubik

N a g r o d z o n y t e k s t

Życie niepełnosprawnego studenta na UJ i poza nim

Andrzej Krężel – chłopak na medal

Pochodzi z Paczkowa w powiecie nyskim. Od 1993 roku jeździ na wózku. Miał 19 lat, gdy poraził go prąd i spadł z wysokości kilkunastu metrów. Życie na wózku początkowo wydawało się nie do zniesienia, a jednak okazało się nie tylko możliwym, lecz nawet mogącym przynosić wiele satysfakcji. – Jestem aktywny i tak chcę żyć!

Do Krakowa przywiozły go w głównej mierze studia. Przeczytał o nich w internecie i bardzo chciał się tu dostać. Ma 32 lata i jest studentem II roku kulturoznawstwa na UJ (Katedra Bliższego i Dalekiego Wschodu). – Drugi taki kierunek jest dopiero w Anglii, w Polsce można go wybrać tylko w Krakowie – mówi Andrzej, – dlatego się zdecydowałam. Studia są jego pasją, choć przyznaje, że wymagają też wiele wysiłku. – Jak opuszczę kilka dni zajęć, to od razu czuję przerwę – tłumaczy. Andrzejowi podoba się miasto, ale wie też, że bywa „pod górkę”. Jak zeszłej zimy, kiedy poruszanie się po Krakowie stało się dla niego poważnym problemem. – To był „załamujący” okres. Bardzo trudno było mi się poruszać po mieście. Do tego kłopoty z odśnieżaniem... – wspomina.

Ludzie pomagają

Na wózku pokonuje miliony przeszkód. Najbardziej uciążliwe są bariery architektoniczne w mieście. – Wysokie stopnie, schody, krawężniki, dziurawe jezdnie i chodniki – jest tego naprawdę mnóstwo – ubolewa student. – Często ciężko dostać się do jakiegogo autobusu, zwłaszcza

że zazwyczaj jeżdżą te z wysokim stopniem.

Interweniowałam w MPK, by pojawiły się rozkłady jazdy z zaznaczonymi kursami autobusów niskopodłogowych, lecz niestety nikt nie podjął starań w kierunku zmian. Zarząd MPK stwierdził, że nie mogą stworzyć takiego rozkładu, ponieważ gdyby zdarzyło się, że autobus nie przyjedzie, zapewne skończyłoby się to sporym zamieszaniem. Andrzej nie uważa tego za dobry argument. – Wiadomym jest, że takie sytuacje mają prawo zdarzyć się w każdym mieście. To zrozumiałe, iż z powodów technicznych autobus może nie przyjechać. Generalnie w „zmianie na lepsze” chodziłoby o to, by móc się po prostu czegoś spodziewać. Przychodząc na przystanek, mógłbym przynajmniej oczekiwać, że przyjedzie dany autobus, a obecnie to jest loteria. Będzie? Nie przyjedzie? Zazwyczaj jeden, drugi, trzeci autobus, które po sobie nadjeżdżają, są wysokopodłogowe i muszę czekać na kolejny albo wciągać się za poręcz. – I wciągasz się? – pytam. – No tak, bo inaczej stale bym się spóźniał na zajęcia. Często dzieje się to z powodu kłopotów z przemieszczaniem się komunikacją miejską. Czasami ludzie pomagają i wtedy jest łatwiej – dodaje.

I jak tu się nie potknąć o belkę?

Gdy Andrzej ma jakąś sprawę do załatwienia, sam stara się wszystkiego dowiedzieć. Jeździ do różnych instytucji, pisze podania, rozmawia z odpowiednimi ludźmi. Pisał też do Straży Miejskiej w sprawie swoich kłopotów z poruszaniem się między gęsto zaparkowanymi samochodami pod akademikiem. – Tak, pisałam do Straży. Zauważyłem rezultaty – zwiększono liczbę kontroli parkingowych. Mój wózek jest wąski, więc jakoś próbuję się mieścić między pojazdami, ale kolega, który mieszka obok i jeździ na elektrycznym, ma z tym większe problemy.

Ciężkie drzwi w ubikacjach, często za wysoko umieszczone suszarki do rąk, pojemniki na mydło bądź lustro – to inne przeszkody, z jakimi spotykają się niepełnosprawni na wózkach. – Mogę sobie jedynie wyobrażać, jak się w nim przeglądałam – Andrzej jest bezsilny.

Akademik UJ nieprzystosowane

Andrzej mieszka w jednym z akademików UJ wraz ze swoją dziewczyną, Magdą. – Szybko się zaadaptowałam – wspo-

mina. Od początku spotkałem tutaj ludzi, na których do dziś mogę liczyć. Wcześniej mieszkałem w jednym z domów studenckich AGH, gdzie, jak mówi: – Większość składów była dostosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych. Tutaj, niestety, jeszcze tego nie ma. Łazienka jest prawie dobrze pomyślana. Pokój – niestety nie. Zresztą, w tym akademiku żaden z pokoi nie posiada tego typu udogodnień. Półki są za wysoko umieszczone, więc mam kłopoty z ich osiągnięciem. Zbyt mała przestrzeń do poruszania się, za wysoko wkręcone klamki przy oknach. – To faktycznie stanowi problem – przyznaje.

Kwestia przyzwyczajenia

Andrzej nie wstydzi się mówić o swojej niepełnosprawności. – Nie wiem, czy ją zaakceptowałem, raczej przywykłem do niej. Można się przyzwyczaić po latach do inwalidztwa, choć wiadomo, są takie dni, gdy mam ochotę pobiegać, a stan fizyczny nie pozwala. Skakać na główkę do wody też nie mogę – mówi ze śmiechem. Ma swoje marzenia. Chciałby zwiedzić Azję (z naciskiem na Chiny) i móc często tam powracać. Marzy też o założeniu rodziny i posiadaniu własnego domu, najlepiej w okolicach Krakowa. W chwili obecnej priorytetem jest ukończenie studiów i znalezienie dobrej pracy, która pozwoliłaby mu na realizację kolejnych planów. Jeszcze jedno – wykrzykuje Andrzej – samochód! Przydałby się, by postawić kres uciążliwościom doświadczanym podczas podróży pociągami lub autobusami poza Kraków.

Jak nie dziewczyna to... Chińczyk!

– Trzeba wstać o godz. 6.30 czy 7.30, gdy zajęcia są rano. Zjeść, przygotować się do wyjazdu. Potem jadę na uczelnię. Po powrocie chcę szybko przygotować obiad. Zazwyczaj gotujemy z Magdą na zmianę albo razem. Generalnie lubię gotować, np. leczko z cukinii, papryki, z dodatkiem kotletów wołowych. A gdzie się stołuję? „Chińczyk” – tam często chodzę z dziewczyną



Andrzej nie wstydzi się mówić o swojej niepełnosprawności. – Nie wiem, czy ją zaakceptowałem, raczej przywykłem do niej. Można się przyzwyczaić po latach do inwalidztwa, choć wiadomo, są takie dni, gdy mam ochotę pobiegać, a stan fizyczny nie pozwala

na – wspomina. Lubią poznawać to, co nowe, więc często spontanicznie odwiedzają przypadkowo napotkany lokal, który wpadnie im w oko. A nuż pozostanie ich ulubionym.

Hobby?

Fascynuje go język chiński. Na ścianach jego pokoju w akademiku od razu rzucają się w oczy malownicze znaki tego alfabetu, które dodają miejscu posmaku orientu. Andrzej podał mi słownik chińskiego i zaczął objaśniać poszczególnie znaki. – Umiąłbyś zrobić zakupy, zapytać o drogę, czy wynająć mieszkanie w Chinach? – Tak, jak najbardziej – odpowiada. – Potrafiłbym się porozumieć, ale jak przypomnę sobie początki... oj, miałem duże problemy z tym językiem – wspomina ze śmiechem. Duże tzw. zacięcie jest potrzebne, by przebrnąć przez pierwsze 200–300 znaków. Potem już z górki. Jestem wytrwałym człowiekiem, a przynajmniej się staram. Nie można się poddać, jeśli coś

nie wychodzi. Czym jeszcze się interesuje? – Co do muzyki, preferuję rocka, choć gdybym miał wymienić ulubiony zespół, nie podałbym jego nazwy, bo nie ma takiego. Przed laty była to Metallica, ale już dawno mi „przeszła” – śmieje się. Lubię komedie, bo na nich relaksuje się najlepiej – mówi o ulubionych filmach.

Przed wszystkim ruch

Andrzej pływa, nurkuje, a od ponad roku gra w koszykówkę przy Zrzeszeniu Studentów Niepełnosprawnych AGH. Sekcja skupia pięciu żaków. Na treningu zazwyczaj pojawia się ok. 12 osób. – Koszykówką zainteresowałem się bardziej, odkąd jestem na wózku. Wcześniej niespecjalnie mnie to kręciło. Czasami grywałem, ale jestem raczej niskiego wzrostu, więc nie miałem większych szans na parkiecie. – Od dzieciństwa sport był obecny w moim życiu. Mój tata ćwiczył podnoszenie ciężarów, mieliśmy siłownię w domu. Mama z kolei uczyła mnie i moje rodzeństwo

np. stania na rękach, na głowie i innych ćwiczeń gimnastycznych, więc ze sportem miałem do czynienia właściwie od urodzenia.

Bierzmy przykład

Andrzej ma bogate wspomnienia z dzieciństwa. Z rozmarzeniem wspomina rodzinne święta w domu w górach, gdy był jeszcze małym chłopcem. – Siedziało nas cztery pokolenia przy stole. Do kościoła, na święta, wyciągano sanie i tak jechaliśmy.

– Lubiłem chodzić po górach albo brałem narty i szedłem w las. Ośnieżone drzewa, cisza, spokój – to zachowało się w mojej pamięci. Czasami mi tego brakuje – przyznaje Andrzej z nutką nostalgii w głosie. – Kraków jest piękny, ale i zatłoczony, a to może przeszkadzać. Czasami chciałbym stąd uciec i wrócić do tamtych miejsc.

Magdalena Bartoszak

Rozmowa z Joanną Kollbek, zwyciężczynią europejskiego konkursu na 30-sekundowy scenariusz filmu o prewencji AIDS

Chess Love – safe sex is a game for two

Szachownica. Król zauroczony Królową wyciąga uszkodzoną prezerwatywę. Rozlega się dźwięk alarmu. Królowa przejmuje inicjatywę, sama wyjmując prezerwatywę, rzuca ją w kierunku Króla i oboje w objęciach znikają za szachownicą – oto fabuła zwycięskiego filmu w konkursie zorganizowanym przez Komisję Europejską z okazji Światowego Dnia Walki z AIDS. Jego autorką jest Joanna Kollbek, studentka filmoznawstwa na UJ.

W jaki sposób dowiedziałas się o konkursie?

Mam przyjaciółkę, Niemkę, reżyserkę, z którą kiedyś planowaliśmy zrobić dokument o Polakach żyjących z wirusem HIV. Nicole wiedziała, że interesuję się tą tematyką, więc kiedy znalazła wiadomość o konkursie, dała mi znać.

Pomysł zjawiał się sam

Jak zrodził się pomysł na film?

Brzmi to okropnie, ale... zjawiał się sam. Kiedy tylko ustaliłam, że wolę, żeby to była animacja – pomysł po prostu ukazał mi się przed oczami.

Liczyłaś na sukces?

Wychodzę z banalnego założenia, że kto nie staje do konkursu, nie wygrywa. I tylko z takim nastawieniem wysłałam mój scenariusz.

A co z konkurencją?

Wiem tylko, że do konkursu nadesłano 32 scenariusze z kilkunastu krajów Unii Europejskiej.

Wpadam w euforię

Zwyciężyłaś. Co było nagrodą główną?

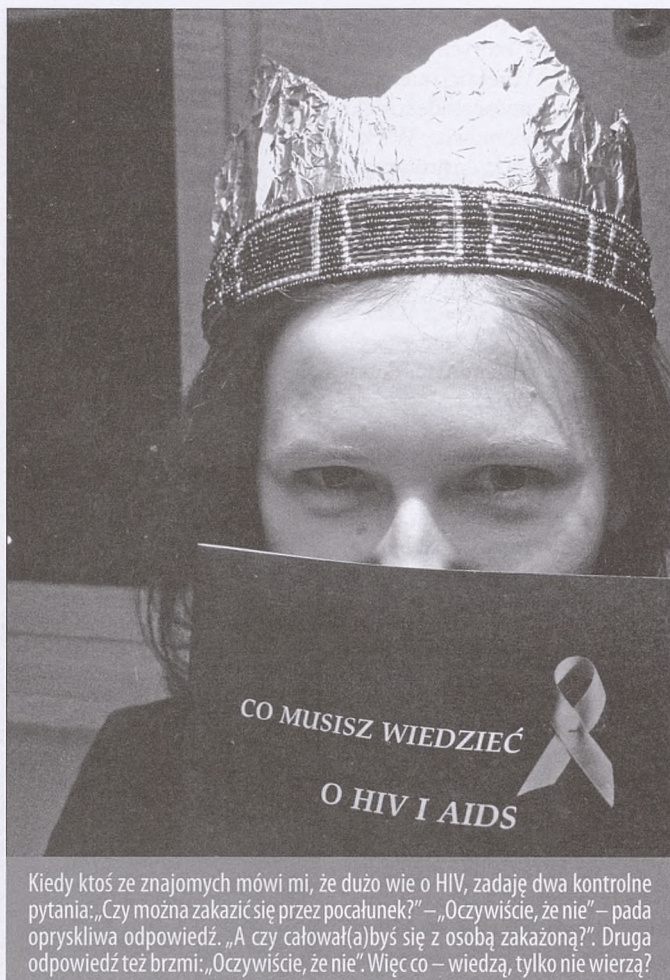
Realizacja (przez firmę wyznaczoną przez Komisję Europejską) reklamy społecznej na podstawie nadesłanego przeze mnie scenariusza. Wiem, że m.in. MTV i sieć kin Kinopolis zgodziły się emitować mój spot reklamowy. Czyli dla mnie to głównie poczucie, że mój klip być może przyczynia się do po-

szerzania świadomości społecznej. A jest co poszerzać. Praktycznie nikt nie wie, że zakażone matki rodzą zazwyczaj zdrowe dzieci albo że lesbijki również są narażone na zakażenie się wirusem HIV (jakoś nikomu nie przychodzi do głowy, że lesbijka może zakażać się przy udzielaniu pierwszej pomocy lub dożylnym przyjmowaniu narkotyków; nie wspominając o tym, że jestem w stanie wyobrazić sobie przynajmniej cztery aktywności seksualne, podczas których kobieta może zakażać się od kobiety). A kiedy ktoś ze znajomych mówi mi, że dużo wie o HIV, zadaję dwa kontrolne pytania: „Czy można zakażać się przez pocałunek?” – „Oczywiście, że nie” – pada opryskliwa odpowiedź. „A czy całował(a)byś się z osobą zakażoną?”. Druga odpowiedź też brzmi: „Oczywiście, że nie”.

Więc co – wiedzą, tylko nie wierzą?

Odczułaś sukces medialnie?

Odebrałam na przykład bardzo miły telefon od redaktora naczelnego „WUJ-a”. Pierwsze zdanie brzmiało: „Kolba! Jesteś sławna!”. A na poważnie: wpadam w euforię, kiedy widzę, jak popularna jest ta reklama społeczna. W czasie pierwszych trzech dni, kiedy wstępna, pościęta wersja spotu zamieszczona była na YouTube, obejrzało ją około 20 tysięcy ludzi.



Kiedy ktoś ze znajomych mówi mi, że dużo wie o HIV, zadaję dwa kontrolne pytania: „Czy można zakażać się przez pocałunek?” – „Oczywiście, że nie” – pada opryskliwa odpowiedź. „A czy całował(a)byś się z osobą zakażoną?”. Druga odpowiedź też brzmi: „Oczywiście, że nie”. Więc co – wiedzą, tylko nie wierzą?

Współpracowałaś z „WUJ-em”. Jak wspominasz tamte czasy?

Czasami prowadziłam numery, częściej po prostu pisałam: o mniejszościach (seksualnych, narodowych), o infekcjach przenoszonych drogą płciową... wreszcie o filmach.

A jak to wspominam? Burze mózgów w maciupiękłej redakcyjce z jedynym okienkiem wychodzącym na kuchnię azjatyckiej restauracji, przedpotopowy komputer z czarno-białym monitorem (może ten monitor miał kolory, tylko był tak zakurzony?). Wtedy to były czasy! (śmiech) Przy okazji chciałabym zdradzić, że „za moich czasów” obecny redaktor naczelnny zajmował się „WUJ-o-kolportażem” i dzięki niemu miesięcznik docierał na Kampus, zazwyczaj o pierwszej w nocy.

Czym się obecnie zajmujesz?

Obecnie jestem na IV roku filmoznawstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wcześniej zrobiłam licencjat z dziennikarstwa

i niecały rok spędziłam na zgłębianiu tajemnic bytu (Akademia Pedagogiczna, filozofia – koszmarn!). Łamię się, czy nie zacząć kolejnych studiów – uzupełniających magisterskich na porównawczych studiach cywilizacji.

Uprawnienia do uczenia prostytutek seksu

A poza uczelnią?

Pracuję przy organizacji festiwalu i przeglądów filmowych. Innymi słowy: płacą mi za oglądanie filmów. Wcześniej, kiedy miałam jeszcze odrobinę czasu wolnego, udzielałam się w organizacjach pozarządowych, m.in. związanych z szerzeniem świadomości dotyczącej HIV/AIDS. Znajomi do tej pory śmieją się ze mnie, że mam uprawnienia do uczenia prostytutek seksu. Nie jest to do końca prawda... choć rzeczywiście, mogę uczyć prostytutki bezpieczeństwa i higieny pracy.

Rozmawiała Beata Kielbasa

Spot reklamowy Joanny Kollbek można obejrzeć na stronie internetowej: www.youtube.com/watch?v=n-omrVYCa5w

Maraton Pisania Listów Amnesty International

W obronie praw człowieka

Już po raz ósmy odbył się Maraton Pisania Listów zorganizowany przez Amnesty International. W ramach akcji każdy może wystąpić w obronie konkretnych osób, które padły ofiarą naruszeń praw człowieka na całym świecie.

Międzynarodowy Maraton odbył się w dniach 8–9 grudnia 2007, zaś kilka dni wcześniej – 5 grudnia – można było wziąć udział w akcji na terenie UJ. W tym roku pisano listy przede wszystkim na rzecz kobiet – obrończyni praw człowieka, prześladowanych za poglądy polityczne czy doświadczających różnych form przemocy.

Dlaczego środa?

Komisja Zagraniczna Samorządu Studentów UJ po raz pierwszy włączyła się w organizację tego wydarzenia, aby ułatwić studentom udział w maratonie. To właśnie dlatego stanowiska do pisania listów

rozstawiono nie pod koniec, a w środku tygodnia, wszak w weekend większość osób zajęta jest imprezowaniem lub wyjazdem do domu. Ponadto napisać listy oraz uzyskać wszelkie informacje można było w łatwych do znalezienia i odwiedzanych przez dużą ilość studiujących miejscach – Collegium Novum, Auditorium Maximum oraz na Kampusie. Zapewniono kartki i długopisy. Dzięki tym staraniom wzięcie udziału w akcji wymagało tylko odrobiny chęci i czasu.

Czy to działa?

Każdego roku poprzez Maraton Amnesty International sta-

ła się zebrać jak największą liczbę listów napisanych w oparciu o konkretne, najbardziej aktualne przypadki łamania praw człowieka. W zeszłym roku w Polsce udało się napisać blisko 22 tys. listów i prawie 115 tys. listów na całym świecie. Udało się pomóc sześciu spośród 21 osób, na rzecz których pisano. Również w tym roku wszystkie napisane listy zostaną wysłane do decydentów politycznych na całym świecie.

Wyniki

W tym roku w Polsce zebrało ok. 40 tys. listów. Na naszej uczelni udało się napisać ich niemal sto, przy czym najwięcej



W zeszłym roku udało się w Polsce napisać blisko 22 tys. listów i prawie 115 tys. listów na całym świecie. Udało się pomóc sześciu spośród 21 osób, na rzecz których pisano.

zostało skierowanych do prezydenta Putina. Do akcji przeprowadzonej na UJ przyłączył się także Jerzy Stuhr. – Niestety akcja nie stała się spektakularnym wydarzeniem i sądzę, że to głównie nasza wina – przyznaje Natalia Kowalik, przewodnicząca Uczelnianej Komisji Zagranicznej SS UJ. – Ale dzięki temu mamy nauczkę na przyszłość – dodaje.

Pozostaje nam mieć nadzieję, że w przyszłym roku SS UJ również włączy się w organizację maratonu i wynik będzie jeszcze lepszy.

Miłosz Kluba

Studentów postanowienia na 2008 rok

Noworoczne widmo

Często początek roku skłania nas do podjęcia postanowień. Czy to jednak dobry czas na takie deklaracje? Co tak naprawdę po nich pozostaje?

Huczny sylwester, fajerwerki, tradycyjny szampan (albo wino musujące) o północy i tak zwany „efekt po” – zgodnie z kalendarzem gregoriańskim przywitaliśmy 2008 rok. 1 stycznia jest dobrą datą, by zrobić remanent, rozliczyć się z przeszłością. Jest również dobrym czasem do złożenia postanowień noworocznych. 1 stycznia otwiera nową kartę, jeszcze niezapisaną i niezaplamaną czynami, z których możemy być dumni, lub takimi, o których wolelibyśmy zapomnieć.

Potrzeba silnej woli

Podczas planowania musimy zwrócić uwagę na to, by nie porywać się z motyką na księżyc. Osiągnięcie celów musi być wywarzone z naszymi siłami

i możliwościami. – Raczej nie składam sobie noworocznych postanowień. Nigdy nie udało mi się ich urzeczywistnić. Chyba brak mi na to silnej woli albo moje zamierzenia były za daleko ode mnie. Dlatego, obecnie moim jedynym życzeniem jest uczynić kolejny rok pełnym zabawy i spotkań z przyjaciółmi. Jestem pewna, że to akurat uda mi się zrealizować – mówi Karolina Kokoszka, studentka II roku geografii.

Nie tylko początek roku

Mimo, że nowy rok sprzyja zmianom, tak naprawdę każdy moment jest odpowiedni do podjęcia i realizacji postanowień. Nikt nie powiedział, że 1 stycznia to czas, w którym musimy coś zmieniać. – Zapewne

będę zastanawiał się nad postanowieniem noworocznym pijąc lampkę szampana, gdy zegar ogłosi nadejście nowego roku. Ale przypuszczam, że nic sensownego nie wymyślę. Wydaje mi się, że większość z tych planów nie miałaby i tak szans realizacji, bo przecież każda okazja jest dobra do podjęcia jakichś decyzji, nie tylko sylwester – przekonuje Tomasz Kochanowski, student I roku filologii klasycznej.

Kontynuacja sprzed roku

Dla bardziej konsekwentnych proponowany jest plan wieloletni, skutecznie realizowany przez kolejne lata. – To będzie rok Beaty. Trzeba wreszcie zadbać o siebie. Może wykupię bilety na wszystkie sztuki w Baga-

teli? Może zostaną nałogowym kibicem sportowym albo zacznę maniackalnie uprawiać sporty ekstremalne? A może po prostu zamienię windę na schody? Nie wiem, jeszcze się nie zdecydowałam. Oby natchnęło mnie do Sylwestra. Na razie zawzięcie realizuję postanowienie ubiegłoroczne: drugi kierunek studiów. I dziś ze spokojem mogę powiedzieć „mam cię kochany” – z satysfakcją i uśmiechem opowiada Beata Różalska, studentka dziennikarstwa i politologii.

Zjawisko postanowień noworocznych jest jak widmo pojawiające się zawsze o tej samej porze. Ten dzień to granica, za którą widzimy jasną, wręcz świetlaną przyszłość. Czy 2008 rok faktycznie będzie świetlany? Przekonamy się. Za rok.

Kamil Wójtowicz

Rozmowa z Kasią Gajewską, studentką UJ, właścicielką bloga www.gajevka.fotolog.pl

Prosto z gorącej Hiszpanii

Kasia Gajewska – rocznik '84, filologia hiszpańska i wiedza o kulturze na UJ. Na co dzień zgłębia tajniki literatury i sztuki, trenuje narciarstwo alpejskie (reprezentując AZS UJ Kraków), maniakalnie oddaje się słuchaniu czarnej (przede wszystkim jazzowej) muzyki, a w lecie – windsurfingowi. Hobbystycznie zajmuje się też fotografią. Właśnie pisze blog z wyjazdu na stypendium do Hiszpanii.

Skąd pomysł napisania takiego bloga?

Przed wyjazdem na tegorocznego „Erasmusa” moja głowa generowała wiele dziwnych pomysłów. Fotoblog jest jednym z nich. Jego idea w zasadzie narodziła się w dużej mierze z... lenistwa. Jestem okrutnie niesystematycznym „odpisywaczem” na maile i notorycznym „zapominaczem” o wysyłaniu znajomym zdjęć, o które mnie proszą. Pomyślałam więc, że wrzucanie ich na stronę skutecznie unie-

stwi wyrzuty sumienia z kategorii „zaległych maili i zdjęć wciąż nie wysłano”.

Jak dużo osób wchodzi, czyta, komentuje bloga? Czy jakieś komentarze zapadły Ci w pamięć?

Jeśli chodzi o jakiejkolwiek blogowe statystyki, to niewiele mi na ten temat wiadomo. Wydaje mi się, że odwiedzający moją stronę to w przeważającej mierze znajomi, znajomi znajomych i szeroko rozumiana rodzina. Zaczyna do mnie jednak docierać coraz więcej opinii od ludzi obcych, którzy mniej lub bardziej przypadkowo trafili na fotobloga gajevki, spodobało im się i postanowili napisać. Większość komentarzy nie trafia jednak na stronę, ale bezpośrednio do mnie. Jeśli natomiast chodzi o te, które szczególnie zapadły mi w pamięć, zabawny wydaje mi się komentarz mojego francuskiego znajomego, który od kilku tygodni z zapalem pobiera u mnie lekcje polskiego słownictwa potocznego. Frédéric wnikliwie oglądając cały blog, zadzwonił do mnie i powiedział: „Catherine, yyy, Daktil i Poli – spooooko”.

Jakie szczególnie ciekawe wydarzenia opisałaś?

Staram się, żeby wszystko, co trafia na blog, było ciekawe. Po sty przechodzą ostrą selekcję. Na mnie największe wrażenie zrobiły opuszczone wille w zagubionej górskiej Cercedilli, mecze turnieju ATP, bębniarze w Parku Retiro i przeżycia z hostelu o wielce podejrzanej klienteli.

Rozmawiał Miłosz Klubka

Przyjazny alfabet Eweliny



Studenckie zaciskanie pasa cz. IV

Po dwuletniej obserwacji mogę zabrać głos na ten temat – czuję się wręcz ekspertką od oszczędzania. Jeszcze nigdy nie słyszałam, aby któryś ze studentów narzekał na nadmiar gotówki. Zwykle żacy głowią się raczej, jak przeżyć od pierwszego do pierwszego. Być może poniższa lista usprawni Wasze oszczędzanie i w przyszłym miesiącu portfele będą bardziej zasobne. W tym miesiącu szczęśliwe literki to P, R i S.

P – jak przejazd. Może warto z nich zrezygnować, jeśli do przejechania masz tylko cztery przystanki? 25 minut spaceru naprawdę dobrze Ci zrobi tym bardziej, że być może będzie to jedyna forma aktywności fizycznej wśród Twych zajęć. „P” to również praca – tej formy nie trzeba jednak nikomu reklamować.

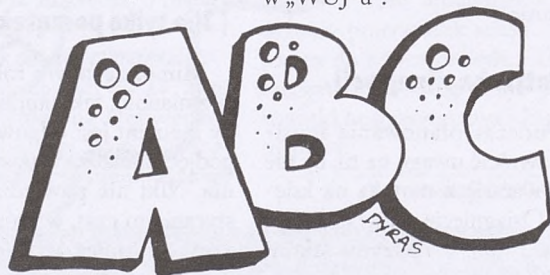
R – jak rachunki oszczędnościowe tj. eMax (mBank), eMax Plus (mBank), Otwarte Konto Oszczędnościowe (ING Bank Śląski). Są to osobne rachunki bankowe. Ich zaletą jest fakt, że ulokowane pieniądze są oprocentowane równie wysoko lub

wyżej niż na lokacie (do 3,73% rocznie) terminowej oraz są zawsze dostępne. Wpłaty i wypłaty na owe rachunki można dokonywać w dowolnym momencie.

S – jak stypendium. Socjalne – trzeba spełniać określone warunki. Pozostają jeszcze sportowe i naukowe, na które pracuje się cały rok. Warto – jakby nie patrząc, jest to stały dopływ gotówki, czasem niewielkiej, ale zawsze to coś.

Ewelina Kopeć

Kolejne przyjazne studenckiej kieszeni literki już za miesiąc w „WUJ-u”.



Zdjęcie z bloga Kasi Gajewskiej.

Studenci ze Wschodu opowiadają o Bożym Narodzeniu

Wigiliowanie na ekranie, czyli święta w akademiku

Większość z nas wyczekuje dni świątecznych, ponieważ nic nie zastąpi zatłoczonego studentami dworca i rozkosznego czasu spędzonego z najbliższymi. Jednak niektórzy żyją, szczególnie z zagranicy, pozostają w szarych murach akademików. O tym, jak spędzają ten szczególny czas, jak wygląda wtedy Kraków i jaki klimat panuje w zwykle grzmiących domach studenckich opowiedziały Ninel Kaminskaya (filologia wschodniosłowiańska UJ) i Lena Rymbakijewa (psychologia).

Dlaczego podczas tak rodzinnych świąt nie wyjeżdżacie do domu?

Ninel: Mimo że rzeczywiście tęsknimy za domem, zwykle zbyt kłopotliwe jest dla nas takie przedsięwzięcie. Głównym powodem jest brak pieniędzy na wyjazd. Jestem z Kazachstanu, obecnie mieszkam w Rosji, niedaleko Moskwy. Dojazd do domu po pierwsze zajmuje mi dużo czasu (ponad 24 godz.), a po drugie – bilet jest drogi. Poza tym przerwa świąteczna jest zbyt krótka, żeby podróżować tak daleko.

Moglibyście w małym skrócie opisać, jak spędzacie święta w obcym kraju?

Ninel: Wyglądają one tak samo jak u wszystkich Polaków. Z tym, że przygotowuję świąteczne, typowo rosyjskie potrawy jak np. ści (typowo rosyjska zupa rybna), „sel'd pod szuboy” (śledź z warzywami i majonezem). Razem z moim chłopakiem ubieramy choinkę i zanurzamy się w czarodziejskim świecie internetu albo telewizji.

Czym różnią się święta w Polsce od tych u Was?

Lena: W domu obchodzimy święta bardzo podobnie, tylko Wigilia nie jest popularna. Ro-



dzina zbiera się 25 grudnia na obiad bądź kolację, też dzielimy się opłatkiem, śpiewamy. U mnie w rodzinie nie mamy jakichś specjalnych potraw na Boże Narodzenie, gotujemy to, co najbardziej lubią w rodzinie. Wszystko odbywa się bardzo uroczyste. Przyznaję jednak, że bardzo mi się podobają polskie tradycje świąteczne!

Organizujecie w Krakowie jakieś spotkania z rodakami?

Lena: Wieczory opłatkowe organizujemy zazwyczaj około 20 grudnia, zanim wszyscy wyjadą. Zdarza się, że niektórzy nie jadą do domu, odwiedzają znajomych albo krewnych, którzy zapraszają ich do siebie. Wyjeżdżam do znajomej rodziny pod Poznaniem, tam spędzam również Wielkanoc. Spotkanie opłatkowe (Wigilię) organizujemy w akademiku, w którymś pokoju. Umawiamy się, kto co ugotuje. Zbieramy się wieczorem i tak jak w polskiej tradycji czytamy Pismo Święte, dzielimy się opłatkiem, jemy i śpiewamy pieśni (nie koniecznie tylko kolędy).

Rozmawiała Elżbieta Ślusarz

Felieton

Ze niby sesja ???

Aaa!!! – to jest myśl, która chyba najczęściej towarzyszy nam przed sesją. Bo kto może bez wyrzutów sumienia powiedzieć: „dokładnie nie wiem... nie znam... dobrze nie przeczytałem... kto by to spamiętał... coś tam wiem, ale niezbyt...?” Kto zadowoliliby się taką odpowiedzią? Na pewno nie egzaminujący nas profesorowie i doktorzy. Oni wymagają konkretów, oni wymagają dyscypliny intelektualnej. Dlatego biedni studenci każdej zimy zamykają się w swoich klitkach, gdzie bywa zimno i ciemno, i smutno... i książki też czasem bywają. Na ulicach zostają już tylko zagraniczni turyści i ludzie rozdający ulotki, a zapasy kawy znikają ze sklepowych półek, życie zamiera... w tym czasie studenci tylko dziobią i dziobią.

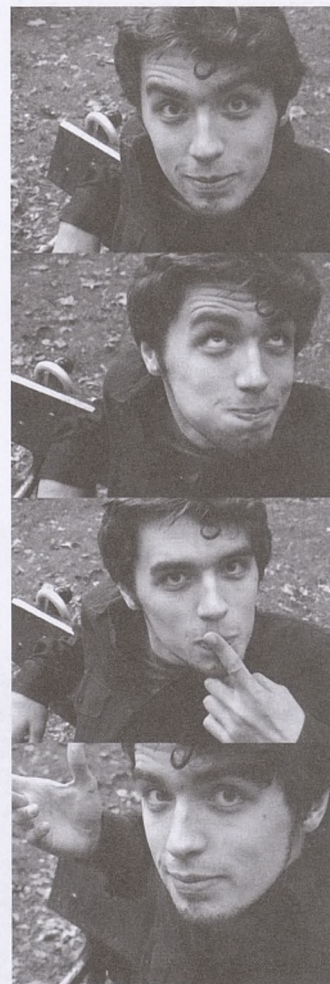
Ludzie! Opamiętajmy się! Jesteśmy w Krakowie. Tutaj jest życie, tutaj kultura, tutaj, w końcu, przyjaciele, być może i miłość. Oczywiście nie chcę odwołać się do sesji. Po prostu zaobserwowałem ostatnio brak dystansu do studiowania w ogóle. Niech zaświadczy o tym chociażby mnogość wyłączonych telefonów komórkowych wśród moich znajomych. Uczą się.

Rzetelnie się przygotować – to podpowiada zdrowy rozsądek (inna rzecz, że nikt nie pyta tego samego rozsądku, gdzie tenże był w listopadzie czy grudniu), ale czy książka jest w stanie zastąpić dłoń ukochanej osoby albo spotkania w gronie przyjaciół, gdy „ośnieżony widać szczyt Sortnaku” (cytuję oczywiście specja od takiego trybu życia – wygę Horacego; nam, z braku Sortnaku, muszą wystarczyć kopce)? Oczywiście, że nie. Dlatego jeszcze raz apeluję do wszystkich, którzy histe-

rycznie rzucają się w wir nauki – dajcie spokój, gwałtowna zmiana trybu życia po prostu źle wpływa na układ trawienny.

Aby poprzec to stanowisko, wykorzystam swój własny przykład: dzięki temu, że przed sesją nigdy nie próbuję gorączkowo nadgonić zaległego materiału, udaje mi się studiować już od jedenastu lat. Metoda idealna, niezależnie od tego, co studiujecie.

Mateusz Świątek
student I roku politologii, III roku historii, II roku (po raz trzeci) ekonomii, hobbystycznie polonistyki (I i III rok oraz seminarium magisterskie u prof. Borowskiego).



Podróże studentów UJ

Eto normalno, przywykniesz...

Trzy skojarzenia dotyczące Moskwy: papierki, etażowa, alkohol.

Kiedy moi znajomi dowiedzieli się, że jadę do Moskwy, pytali tylko: po co jedziesz do tej dzicz? – Na kurs językowy – odpowiadałam. Jednak dwutygodniowy kurs rosyjskiego na moskiewskim uniwersytecie okazał się niewielką atrakcją w porównaniu z tym, czego mogłam doświadczyć żyjąc w tym przedziwnym mieście.

Jedzie pociąg daleko

Każdemu, kto zamierza jechać do Moskwy, polecam podróż pociągiem. Może się okazać, że to ostatnie czyste miejsce, w którym przyjdzie wam spać. W pociągu można spotkać ludzi ze wszystkich regionów Rosji, a na granicy polsko-białoruskiej zmieniane są koła pojazdu, co trwa minimum dwie godziny. Ten czas wykorzystują „babuszki”, które sprzedają na peronie wszystko: od jajek po alkohol, często dopiero co zabutelkowany.

W pociągu poznałam Polaków, którzy jechali w to samo miejsce co ja. Od tej chwili trzymaliśmy się razem, tworząc duchową „komunę”, wspierającą się w trudach życia w stolicy Rosji. Na dworcu w Moskwie przywitała nas muzyka klasyczna wydobywająca się z głośników. Po co ją puszczać? Może chcą pokazać podróżnym, że przybywają do wyjątkowego kraju?

Moje wrażenia z Moskwy będą nieco inne niż turysty z portfelem pełnym dolarów. Myślę, że właśnie dzięki temu, iż mieszkalam w akademiku i musiałam radzić sobie sama, poznałam prawdziwe życie mieszkańców tego miasta.

„Etażowa” z pięttra 6 zgłaszam się

Akademik okazał się molochem z szarej płyty. Każde piętro miało „etażową”, charakteryzującą się wiekiem wyższym niż 45 lat i tuszą przekraczającą 80 kg. To bardzo ważna osoba w akademikowej społeczności. Kiedyś w mojej łazience popsuta się toaleta. W oczach „etażowej” ten fakt wzbudził reakcję godną najlepszego strażaka jadącego właśnie do pożaru. Chwyciła za telefon i powiedziała: – Etażowa z pięttra 6 zgłaszam się! W pokoju 611 popsuta się spłuczka. Skończyła relację i krzyknęła z werwą: „już idą!”.

Pierwsza kąpiel

Jeśli znasz zasadę „płacę – wymagam”, to zapomnij o niej w Rosji. Gdy postanowiliśmy wziąć prysznic po podróży, okazało się, że w kranie jest tylko

zimna woda. Teraz już wiecie, dlaczego Rosjanie tyle piją? Podobno po wódce nawet najzimniejsza woda staje się ciepła.

Próbowałam ustalić, dlaczego nie ma ciepłej wody. Moja rosyjska koleżanka skwitowała to krótkim: – Eto normalno, przywykniesz (to normalne, przywykniesz). Te słowa stały się naszą myślą przewodnią podczas pobytu w Moskwie. Jednak prysznic pod lodowatą wodą ma też zalety – dwa tygodnie i skóra staje się jędrna jak u niemowlaka.

Papierki, papierki, papierki

Jeśli narzekasz, że w Polsce panuje biurokracja, polecam załatwić coś w Moskwie. Pierwsze trzy dni straciłam na załatwianiu formalności. Jeśli chce się mieszkać w Moskwie dłużej niż trzy dni, potrzeba jest rejestracja (rejestracja). Czekałam na nią tydzień. Potrzebna jest nie tylko w trakcie pobytu, ale także po to, by opuścić kraj. Do Rosji łatwiej wjechać, niż z niej wyjechać.

Moskwa to miasto papierków. W urzędzie, akademiku, na uniwersytecie każda urzędnicza zajmuje się innym „papierkiem”. Ten świstek papieru, na którym smutna pani wypisuje coś długopisem, trudno nazwać dokumentem. Nie należy tam o nic pytać. Trzeba pokornie chodzić od pokoju do pokoju po kolejne papiery. Podczas wymeldowywania się z akademika „papiererek” był mi potrzebny do wyniesienia własnej walizki! Podczas wprowadzania się nikt nie liczył moich walizek. Absurd?

Biletów nie ma i już

Nie piszę o zabytkach miasta, bo od tego są przewodniki, a każdemu podoba się co innego. Mnie Moskwa nie zachwycała. Centrum jest zrobione pod turystów. Do Lenina ustawiają się kolejki, a Plac Czerwony jest mniejszy, niż mi się wydawało. Aby kupić bilet do muzeum, należy uzbroić się w cierpliwość, bo o wszystkim decyduje kasjerka. Albo sprzeda bilet, albo nie – jej wybór.

Postanowiliśmy kupić bilet na Kreml i do Zbrojowni. Jednak kasjerka stwierdziła, że biletów do Zbrojowni już nie ma. Kupiliśmy bilety tylko na Kreml. Ludzie, którzy stali za nami bez problemu kupili bilety do Zbrojowni.

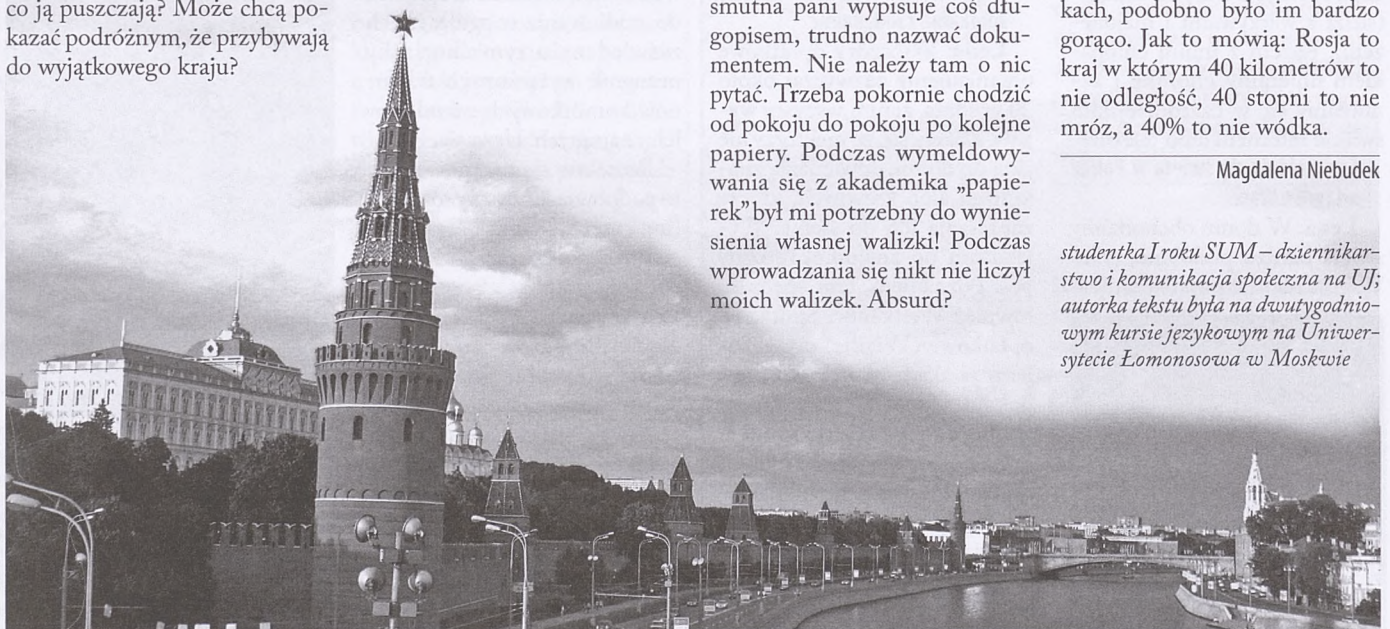
Powrót w rytmie kaukaskiej muzyki

W Rosji niczego nigdy nie należy być pewnym, tę zasadę można by przypisać także powrotowi do Polski. Kiedy wsiadłam do przedziału pociągu Moskwa-Warszawa okazało się, że będę podróżowała z jakimiś kaukaskimi tancerzami.

Nowi koledzy biegali po przedziale z nagimi torsami i w slipkach, podobno było im bardzo gorąco. Jak to mówią: Rosja to kraj w którym 40 kilometrów to nie odległość, 40 stopni to nie mróz, a 40% to nie wódka.

Magdalena Niebudek

studentka I roku SUM – dziennikarstwo i komunikacja społeczna na UJ; autorka tekstu była na dwutygodniowym kursie językowym na Uniwersytecie Łomonosowa w Moskwie



FELIETON – Książę

Pani Studeo



Święta, Święta i po Świętach... Pani Studeo z bólem głowy wróciła – Rok Nowy przywitać trzeba, a jakże! Poza tym w pakiecie dostała też pięć kilogramów nadwagi („dziecko, jak Ty na tych studiach zmiszerniałaś! zjedz jeszcze trochę karpika/sernika/sledzika /torcika”), garb od dźwigania wałówki i... Księcia. Tak, tak... Pani Studeo w prośbach i bólach ze swoim sąsiadem z lewej strony kartki się połączyła (nawet marudzenie o feministkach wybaczyła miłosiernie – cóż, w końcu Święta connecting people). Też Księcia dostać chciała, choć niekoniecznie małego (ale pamiętajcie panowie: rozmiar nie ma znaczenia). A chcieć, to móc. W święta przecież nawet profesorowie ludzkim głosem gadają, więc inne cuda też zdarzyć się mogą.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, jakoby historia już nocą wigilijną się rozpoczęła. Życzenia rychłego zamążpójścia i pytania o adoratorów z ust babci na Panią Studeo padały, dopóki ta się ością karpioną o mało nie zadławiła. Z przestrachem pod choinkę spoglądała, bo może starowinka ostatni odcinek Pana Studeo czytała i jeszcze jej amanta na gwiazdkę sprawiła.

Ale nie. Z ulgą wśród makowców i pierników zasnęła snem strudzonego wykładowo-ćwiczniowym życiem. No bo jak tu się nie zmęczyć myślą o zbliżającej się tej rzeczy, której imienia Pani Studeo wymówić nie mogła. Potwór się zbliża, a narzędzi zbrodni w głowie brak.

Ale, ale... o Księciu miało być. Co prawda nie na białym rumaku i nie w zamku, ale na „domówce”, wśród studenckiej braci. Cud, miód i orzeszki. Pień babci skutek widać odniósł, bo wzrokiem łowcy ten targ niewolników omiotła. Gdzie Ci mężczyźni??? Orły, sokoły czy inne bażanty (opierzony to być musi, nie ma to tamto). Prawie już łzami rozpaczy (i nie tylko) zalana, w kącie się zaszyła, co by jej życie bardziej nie poturbowało. Ktoś widać pomysł miał podobny. Jako ambitny żak, materiał pochwyliła i w studiowanie zjawiska się zagłębiła. Dziwne to i niestudenckie takie, bo jakoś nie nudzi jej do tej pory, a nawet zapal wzbudza... więc jedno sobie zadaje pytanie: czy to jest właśnie studenckie kochanie?

Ewelina Kopec
studentka III roku komparatystyki

FELIETON – Może i nowy

Pan Studeo



kreacjum wymięte, a towarzystwem wytrzeźwiałe, to czas na postanowienia nadszedł. Moda chyba taka. Rzucenie palenia w grę nie wchodzi, bo samodyscyplina to postanowienie jeszcze co najmniej nie kilku najbliższych Nowych Roków. Pilność na zajęciach odpada, a i owszem też, bo kserox kosztuje, a palić za coś trzeba, skoro się nie rzuca. Kłamać się przestanie, jeść po osiemnastej się nie będzie, miłym dla motłochu się być zacznie – to nie

w stylu Pana Studeo. Idąc śladem egocentrioizmu, to może z Panią Studeo na wiśniówkę się pójdzie, bo skoro się jedną stroną ze sobą dzieli, to i porozmawiać by wypadało. Ale ileż to roboty z plewieniem mizoginizmu. Też odpada. Chciałoby się z historią mieć cosik wspólnego, ale jak się szans nie ma, to i się stanowić nie chce. No chyba, że nie tylko Pan Studeo chce sobie noworoczne pranie mózgu zrobić... Pan Studeo zawrotu głowy prawie dostał od tego prawieplanowania. A tu przecie „after” jaki by się przydał, co by rok przeżyty popowspominać, a każdy ma co, choćby się nawet było przyszłą polonistką z głębokiej prowincji. To Pan Studeo wspomina i afteruje, bo radziecki trunek jeszcze się ostał. Plotek się dowiaduje, relacji ze swoich hulanek z Sylwestrem też. Normalny człowiek to i by się wstydzić zaczął, ale Pan Studeo emocjonalizmu wprowadzać od stycznia zamiaru nie miał, to udawać musi. Przyznać też do czego się musi innego – jak Nowy, to by się i zmiany przydały. Może na łamach innej gazety się rozkładać, awansa kolekcjonować, prestiże pomnażać? I do czego Sylwester namawia? Postanowienie jest na pewno jedno – za rok Pan Studeo zostaje w domu.

Błażej Balcerzyk
II rok komparatystyki

Sylwester to nie facet dla Pana Studeo. Zdecydowanie nie. Głupi, niewdzięczny i nieodpowiedzialny. Bo człowiek chce między tłuszczem na Rynekjechać i szampanem kocie łby polać, a Sylwester jeszcze grubo przed północą człowieka spija. Najpierw Sylwek każe się planować, kreacje dobierać i osoby towarzyszące (zawsze pod kolor kreacji!) zapraszać, a potem szarga „Sawieckoje Igristoje”. Poza tym ludzi kłóci, bo się komuś życzeń nie przestało albo wysłało komuś, z kim się od czerwca nie rozmawia. W przypływie radości szampańskiej można swoje staroroczne miłości z innym kim pomylić. Pan Studeo Sylwestra więc nie lubi, a od lat to już planuje się z nim w ogóle nie wiązać, ale że „est animal sociale”, to się w takie związki wciągać daje. Zresztą, to już jest tak, że dzwon gdzieś zabije, strzeli co na niebie, ludzie w studio TVP1 zwymiotują confetti i wszyscy mamy Nowy. Ciotki dzwonić będą, że o rok więcej zmarszczek mają. Niestety współlokator też to przeżyje. Nadmienić trzeba, że Panu Studeo zmądrzeć się udało, bo jeszcze kilka lat temu noworocznie planował wynalezienie lekarstwa na kilka pomniejszych chorób cywilizacyjnych, ale polonistka jak gdyby możliwości na to nie daje. Jak już lokum zabrudzone zostało,

Świąteczne powroty

Pociąg widmo

Był pogodny zimowy dzień. Pasażerowie na stacji z niecierpliwością oczekiwali na zbliżający się pociąg. Panowało powszechne podekscytowanie. Wokół roztaczał się klimat emocjonalnych pożegnań – jednak nic nie zapowiadało tego, co już niebawem miało się wydarzyć...

Ta historia, rodem z powieści kryminalnej, stała się udziałem krakowskich studentów powracających po długim świątecznym wypoczynku na uczelnię. Czekaający na dworcach młodzi ludzie przeżyli mroźne krew w żyłach chwile. Znaczna część z nich po nadjechaniu pociągów musiała pożegnać się z myślą o powrocie do Krakowa. Pomimo wykupionych biletów, nie znaleziono dla nich miejsca. – Nie liczyłam na luksusy – mówi Magda Wielgosz, studentka II roku UJ pochodząca z Przemyśla. – Wystarczyłoby mi jakieś miejsce stojące, gdzieś na szarym końcu wagonu. Niestety, takiego też dla mnie zabrakło.

Znaleźli się i tacy, którym się poszczęściło, jednak był to dopiero początek przeszkód w ich podróży. – Brałem udział w prawdziwej gonitwie – wspomina Witek Szoka, student II roku europeistyki. – Wszyscy walczyli wytrwale i zażarcie. Ważne było, żeby wejść do wagonu i zająć chociaż mały kawałek podłogi. Na szczęście, udało się – dodaje.

Już mam swój kawałek podłogi

W czasie tego oblężenia pociąg rozpatrywany był przez wsiadających z punktu widzenia takich właśnie małych fragmen-

tów podłogi. Kawałek podłogi w przedziale: – Proszę, przechodźcie bagaże znajomych. Kawałek podłogi w pierwszej klasie: – Panie konduktorze, to tak, żeby tylko przycupnąć przez te cztery godziny podróży. Kawałek podłogi w toalecie: – Bo mi naprawdę zależy, żeby dojechać.

Takie błagania dało się słyszeć wśród tłumu podróżnych. Niektórym jednak nerwy nie wytrzymały. – Dlaczego mamy stać, skoro płacimy identyczne stawki za bilet? – komentowało grono zdenerwowanych. Kontrolerzy byli bezradni, sprytniejsi woleli w ogóle się nie pokazywać.

Warunki podróży były wyjątkowo ekstremalne. Przeludnione korytarze w pełni ograniczyły przemieszczanie się. Siedzący pasażerowie nie mogli wydostać się z przedziałów. Akcję „wysiadanie” należało rozpocząć już godzinę przed stacją docelową. Toalety zamienione zostały w poczekalnię i przechodnię bagażu zarazem.

Nieubłagany czas

Na tym dramat podróży się nie kończył. Pociągi docierały do Krakowa z kilkugodzinnym opóźnieniem. – W Piotrkowie zostawiliśmy na stacji jakieś sto osób, w Radomsku podobnie – opowiada Gała Węclawek, studentka II roku UJ, jadąca z Łodzi. – Do Częstochowy dojechalśmy z półgodzinnym opóźnieniem, ale dopiero tam czekała nas prawdziwa próba nerwów.

Doczepiano nam dodatkowe wagony. Czas płynął nieubłaganie, a wizja Krakowa stawała się dla nas coraz bardziej odległa – komentuje.

Zatłoczone pociągi, pełne zdenerwowanych i zmęczonych pasażerów pędziły przez spowite mgłą pola i małe miasteczka. – Jeszcze dobrze, że lokomotywa się nie zapaliła – dało się słyszeć wśród studentów.

Z okien autobusu

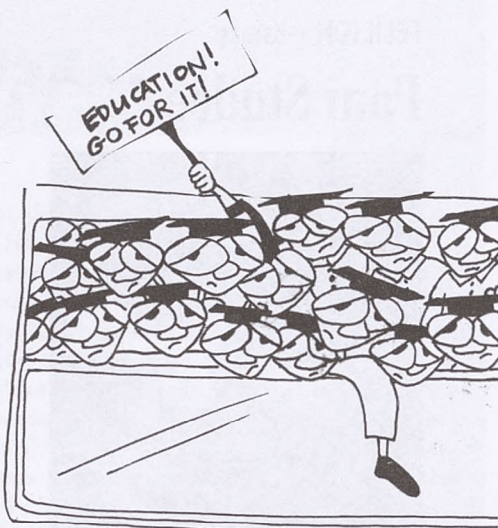
Wcale nie lepsza sytuacja rysowała się z połączeniami autobusowymi. Biletów brakowało już kilka dni przed odjazdem. Co prawda uruchomiono dodatkowe połączenia, ale w wielu przypadkach także i one nie wystarczały.

– Podstawiono dla nas cztery dodatkowe autokary, jednak te pięćset osób oczekujących na dworcu wiedziało dobrze, że wszyscy nie wsiądą. Zawiązała się straszliwa walka – opowiada Ewelina Zych z Tarnobrzega, studentka I roku dziennikarstwa. – Po tym, jak schowałam mój bagaż, okazało się, że w tym autobusie nie ma już dla mnie miejsca. Musiałam czym prędzej biec do następnego. Tym razem najpierw ja, potem rzeczy. Na szczęście, udało się – dodaje.

Podobnie było z czasem samej podróży. Korki na drogach sprawiały, że przejazd trwał w niektórych przypadkach nawet kilka godzin dłużej.

Reakcje PKP

Pracownicy kolei są świadomi utrudnień w czasie wzmożonych powrotów. Nikt nie chciał z dziennikarzami „WUJ-a” oficjalnie rozmawiać. Z nieoficjalnych



źródła udało nam się dowiedzieć, jakie reakcje wywołują one wśród władz PKP.

W każdą niedzielę kolej uruchamia dodatkowe składy. W długie weekendy doczepiane zostają kolejne dwa-trzy wagony. Przy czym wszystko musi być dostosowane do norm uniijnych. Nie pozwalają one przekroczyć 16 składów na jedną lokomotywę. Każdy następny wagon to kolejne minuty opóźnienia, wydłuża się bowiem czas przyspieszania i hamowania. Bacznie kontrolowane są linie, które dowożą studentów na uczelnię. Po przyjeździe na stację końcową kierownik pociągu zobowiązany jest złożyć sprawozdanie i dokonać podsumowania całej podróży. Pozostaje nam wierzyć, że te raporty są tak szczegółowo analizowane jak nasze studenckie egzaminy.

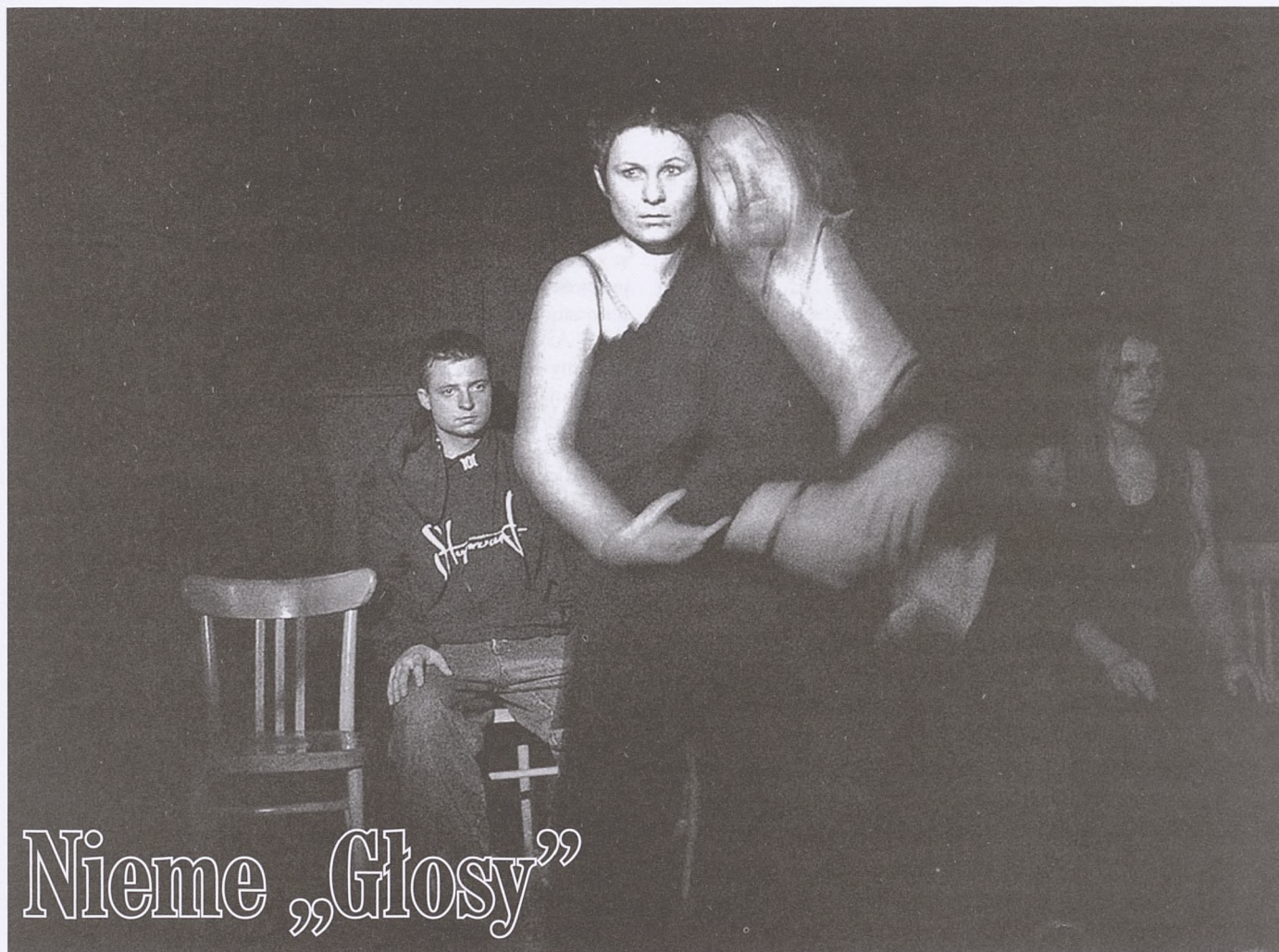
Dramaty, jakie przeżyliśmy w trakcie świątecznych powrotów, z pewnością zapadną na długo w naszej pamięci. Podróż pojazdami, które gubiły czas. Niezliczone minuty w przedziałach bez światła, czy wreszcie postoje w mroku, na bezludnych przestrzeniach. To wszystko przywoływało historię o pociągu widmie wyruszającym z zaświatów. O pociągu, w którym dzieją się rzeczy dziwne, który pojawia się i znika bez śladu.

Pasażerowie dotarli do celu. Choć skład odjeżdżający ze stacji okazał się widmem dla jednego studenta.

Beata Różalska



Czekający na dworcach młodzi ludzie przeżyli mroźne krew w żyłach chwile. Znaczna część z nich po nadjechaniu pociągów musiała pożegnać się z myślą o powrocie do Krakowa. Pomimo wykupionych biletów nie znaleziono dla nich miejsca.



Nieme „Głosy”

Inauguracja Zderzeń Teatralnych

Sukces „Dziadów” pokazał, że studenci UJ jednak teatr kochają. Samorząd postanowił pójść za ciosem i zorganizował Zderzenia Teatralne. Mają to być cykliczne spotkania z teatrem. Na początek, 11 grudnia, wystąpił Teatr Krzyk z Maszewa ze sztuką „Głosy”.

Paulina: Chciałam wyjść zaraz, jak weszłam, wiesz? Przestraszyłam się tych „głosów”. Po-czułam się zaraz zmęczona. Taki jest świat nastolatków?

Kamil: Dlaczego? W sali było duszno, to fakt, ale od razu wyjść? Myślę, że świat nastolatków nie różni się wiele od tego przedstawienia na spektaklu.

Paulina: Nie przez zaduch, za dużo krzyków, tych „głosów”, ogłuszające „I Can't Get No Satisfaction” Stonesów, chaos. Nie przeraża Cię taki obraz?

Kamil: Owszem, przeraża, ale dobrze, że nikt nie próbuje udawać, że tego problemu nie ma. Dzięki sztuce Teatr Krzyk chce z takim obrazem walczyć. Taka poniekąd sztuka użyteczna, nie sądzisz?

Paulina: Czyli zgadzasz się z wizją świata nastolatków pokazaną w spektaklu? I uważasz, że można usprawiedliwić tych uczniów, bo nie mieli komu opowiedzieć o tym, co ich boli? Dla tego mogli nałożyć koszt na głowę swojemu nauczycielowi?

Kamil: Może nie usprawiedliwiać, a dostrzec też drugą stronę. Niewątpliwie jest to patologia, ale w tym wypadku należy zastanowić się, skąd ta patologia się wzięła.

Paulina: Ale spektakl skupia się tylko na tym, dlaczego to zrobili. Pokazuje ich tragedię, ich pokręcone życie. I mówi – przynajmniej moim zdaniem – „Oni mieli prawo to zrobić, bo nikt nie słyszał ich głosów.” A przecież oni upokorzyli tego człowieka.

Kamil: Dla mnie to taki równoważnik. Na szali sprawiedliwości sprawcy zostali tak bardzo napiętnowani przez media i społeczeństwo, że to przedstawienie jest taką ich obroną.

Paulina: Może masz rację. Aktorzy bardzo przekonująco opowiadali historie swoich bohaterów: młodych, pogubionych ludzi.

Kamil: Tak, a propos aktorów, bardzo dobrym zabiegiem było użycie zgromadzonej publiczności jako tych niemych gapiów.

Paulina: Poczuliśmy się chyba trochę winni temu, co się stało. Bo po tamtej stronie były „głosy”: nikt mnie nie kocha; jakby to było, gdyby mnie nie było; kim ja jestem?; pokochaj mnie!; pomóż mi!. A my milczeliśmy...

Kamil: Dokładnie nikt nie nie zrobił, jak wtedy. Zastanawiam się, dlaczego tych głosów nikt wcześniej nie usłyszał.

Paulina: To smutne, ale tak po prostu jest, że dużo ludzi potrzebuje, żeby ich posłuchać, a niewielu chce ich słuchać. Tych uczniów z toruńskiego technikum nikt nie chciał słuchać, więc zaczęli krzyczeć.

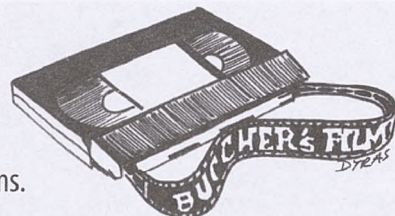
Kamil: Zaczęła również krzyczeć sztuka, choć każdy wolałby, aby scenariusz był fantazją reżysera, a pamiętny incydent w technikum nigdy się nie wydarzył. Ale się wydarzył i dobrze, że ten teatr o tym nie milczy.

O sztuce rozmawiali
Paulina Bandura i Kamil Wójtowicz

Nowe filmy studentów UJ

Ludzie z Butcher's

8 listopada w krakowskim Multikinie odbył się pokaz nowych filmów wytwórni Butcher's Films.



Na pokazie między nimi przedstawiono (również premierowo) „Ludzi z boru” Leszka (studenta anglistyki UJ) i Karola Górniaków, ale to właśnie na ten film warto spuścić zasłonę milczenia. Twórcy odkrywają przed widzem rąbka tajemnicy o korzeniach black metalu. Dwudziestominutowa opowieść toczy się w prastowiańskich czasach: chwilami zabawna, z rzadka dobrze nakręcona. Niekiedy akty spontanicznego wyrazu chłopięcych fantazji podparte doświadczeniem sprawiają, że entuzjazm twórców udziela się również widzom. Dobrą zabawę w pewien letni dzień widać i w „Ludziach z boru”. Zabrakło doświadczenia. Ale tego nabiera się z czasem, zatem czekam na kolejne filmy Górniaków.

Jak się okazuje, życie pisze najlepsze scenariusze. I kino niezależne, będąc bliżej rzeczy-

wistości, lepiej na tym wychodzi. Doskonałym przykładem jest „Pan Chlebek” Przemysław Filipowicza, studenta filmoznawstwa UJ. To jeden z najlepszych filmów pokazu. Dokument o zbieraczach chleba z Bolestawca jest dobrze skonstruowaną opowieścią o starszym człowieku,

w sens wykonywanego zawodu, jest dobrze opowiedziana, z profesjonalnymi (jak zawsze) zdjęciami Artura Michalika.

Filmy Butcher's Films często zaskakują pomysłowymi scenariuszami i dobrze napisanymi dialogami. Jak w filmie Adama Uryniaka (studenta filmoznaw-

raz” (1973) również, niestety logika i sens zaczynają po drodze szwankować.

Próby zmierzenia się z gatunkiem filmów kryminalnych czy sensacyjnych wychodzą młodym reżyserom bardzo interesująco. Kilka dni temu zadebiutował jako reżyser Łukasz Bursa,

student filmoznawstwa UJ, filmem „Poddasze” (już do ściągnięcia ze strony www.bf.art.pl). O pewnej firmie „zapewniającej klientom fi-

zyczny kontakt z dłużnikiem”. Dobrze zagrany i przede wszystkim śmieszny kryminał (brawa za rozmowę „studentek” wizażu i motyw z hejnalistą). Bursa udowadnia, że bawić się można równie dobrze, kręcąc na poddaszu współczesną historię. Trzeba mieć tylko ciekawy pomysł. Wtedy ogólne rozbawienie udzieli się także widzowi.

Martyna Olszowska



jego świecie wartości i spojrzeniu na rzeczywistość. Filipowicz umiejętnie wszedł w ten świat, obiektywnie, ale i z szacunkiem do swojego bohatera. Ciekawie zaprezentował się również krótki film Filipa Rudnickiego, studenta filmoznawstwa UJ, pt. „Mim”, w którym gościnnie wystąpiła Anna Dymna w małej, acz istotnej dla głównej postaci roli. Ciepła historia mima, który zwątpił

swego UJ), „Zabójstwo Romana Kowalskiego”, w którym usłyszałam chyba najlepsze streszczenie „Przedwiośnia” Żeromskiego. Film o dolach i niedolach artysty oraz walizce pełnej pieniędzy. Uryniak niestety w swoim kolejnym filmie „Odwróć się” już się pogubił. Punkt wyjścia ciekawy, chęć nawiązania do klimatu słynnego filmu Nicolasa Roega „Nie oglądaj się te-

Koncert piosenek Jacka Kaczmarskiego

On natchniony i młody był

Uroczystości upamiętniające 26 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego rozpoczął koncert pieśni Jacka Kaczmarskiego. Imprezę zorganizował Samorząd Studentów UJ.

Z 20-minutowym opóźnieniem rozpoczął się występ Trio Łódzko-Chojnowskiego, prezentującego twórczość wielkiego poety. Zagrali oni m.in. „Obławę” i „Mury”. Ilość osób zainteresowanych występem była znacznie większa niż liczba miejsc w Piwnicy Pod Baranami. Koncert odbył się w środę, 12 grudnia.

Jacek Kaczmarski był poetą, bardem, autorem wierszy, tekstów piosenek oraz książek, zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Jego twórczość w znacznej części opiewa historię Polski, szczególnie okresu komunizmu, z którym artysta walczył za pomocą słów i muzyki.

Wojciech Kamiński



Kapela ze studentem UJ w składzie na Open'er Festival

White Rabbit's Trip

Ci z Was, którzy byli na tegorocznym Open'er Festival w Gdyni, zapewne pamiętają świetny koncert grupy Muse. Kiedy podziwialiście ich perfekcyjne show, na małej scenie grała krakowska formacja White Rabbit's Trip. W jej składzie są studenci. Także z UJ.

Rozmowa z Mateuszem Tonderą, studentem prawa na UJ (IV rok), wokalistą zespołu

Opisz osobie, która Was nie słyszała, co gracie.

Naprawdę nie umiem. Na pewno muzykę gitarową. Na pewno osadzoną gdzieś w połowie drogi między amerykańskim a brytyjskim graniem. Chociaż amerykańskich wpływów znalazłbym chyba więcej. Na pewno odwołującą się jakoś do szeroko pojętej alternatywy, więc na pewno bardziej Sonic Youth niż Guns'n'Roses. Na pewno w pewnej (nie ideowej, ale realnej) opozycji do tego, co w Polsce nazywa się „rockowym graniem”. I na pewno szybka, ostra i nie pozbawiona taneczności.

Nie jest tak, że próbowacie wstrześcić się w modny nurt indie?

Och, tak. Zdecydowanie. Przynajmniej na początku byłem całkowicie owładnięty ideą zespołu indie. Potem minęło, bo zespołów indie – Bogu dzięki – pojawiło się w Polsce cał-

kiem sporo. Świadczy to o początkach normalizacji polskiej muzyki rockowej, która może wyjdzie wreszcie z postgrunge'owego i metalowego skansenu, w jakim tkwi od co najmniej dekad. W sumie dalej zamierzamy być zespołem indie, ale nie tylko w kontekście tego, co określa się tym mianem gdzieś od 2001 roku. Franz Ferdinand jest ok, ale Modest Mouse jest znacznie bardziej ok. To oczywiście taki przykład myślenia, jakie przynajmniej mi przyświeca. Banałów o niechęci do etykietek wołę nie powtarzać. O graniu z serca i nie oglądaniu się na światowe trendy też nie, bo to naprawdę strasznie żalosne opowiadać takie rzeczy nawet jeśli są prawdą. Jeśli ktoś chce nazywać nas zespołem indie, może to robić całkowicie bezkarnie, amen.

Tudno pogodzić studia z graniem?

Historia tej krakowskiej kapeli jest krótka, ale są w niej trzy ważne punkty zwrotne. Zespół działa od lutego 2007 roku, w maju zarejestrował swój pierwszy teledysk, a już w lipcu zagrał na wspomnianym Open'er Festival. Jakim sposobem młoda kapela tak szybko trafiła na najważniejszą muzyczną imprezę w kraju? Chłopaki nagrali teledysk, który wygrał otwarty konkurs muzyczny ogłoszony przez organizatorów i sponsorów Open'era: firmę Heineken i portal onet.pl. Muzycy szukają inspiracji wśród takich zespołów jak The Beatles, Radiohead, Sonic Youth, The White Stripes, The Strokes, Yeah Yeah Yeahs, Nirvana czy Smashing Pumpkins. To słysząc w brzmieniu White Rabbit's Trip. Jeśli miałbym zaszufladkować ich w jednej kategorii, postawiłbym na indie rock. W listopadzie grupa zagrała na imprezie „Niepokorni” współorganizowanej przez redakcję „WUJ-a”.

Strona internetowa zespołu: www.myspace.com/whiterabbitstrip



Skład kapeli: Mateusz Tondera (wokal), Marcin Surulo (gitarę), Marcin Bojarski (gitarę basową), Michał Masior (perkusja).

Mi nie. Ale elastyczność moich studiów jest błogosławieństwem w tej kwestii.

Twe wspomnienia z festiwalu Open'er...

Strasznie trudno mi je pośledzić. Pamiętam irytację, że muszę wcześniej opuścić koncert Beastie Boys i złość, że jest błoto. Potem zimno oraz mokre buty i w sumie jakoś udało mi się nie dopuszczać do siebie

stresu aż do samego wyjścia na scenę. No i dawidowo-goliato-we poczucie, że „konkurujemy” z Muse. Nie znoszę Muse i to wcale nie od tamtego czasu. Jakoś mnie to wewnętrznie napędzało – wstyd się przyznać, dziecinada trochę. Oczywiście goliat wygrał, większość ludzi poszła pod dużą scenę i jakoś mimo wszystko nie mam żalu (śmiech). Pamiętam kobietę po prawej stronie sceny, która w kompletnej ekstazie wykonywała swój (zupełnie niezwiązany z naszą obecnością na scenie, zaznaczam) performance, który nieco nas zdeklasował. Ale to naprawdę było coś, że tam byliśmy.

Ile numerów tam zagraлиście? Byliście przecież nowicjuszami!

Nie pamiętam, naprawdę. Chyba siostra mojej dziewczyny ma naszą setlistę z tego koncertu – proszę się zgłosić (śmiech).

Kiedy można spodziewać się debiutanckiej EP-ki White Rabbit's Trip?

Myślę, że w styczniu. Wołę nie precyzować niczego, aby się potem nie musieć tłumaczyć.

Rozmawiał Bartek Borowicz

Mikołajkowy koncert Dżemu

Wehikułem czasu do Rotundy



Tegorocznym mikołajkowym prezentem samorządu dla studentów UJ był bezpłatny koncert zespołu Dżem, który odbył się 5 grudnia w Rotundzie. – Zainteresowanie występem było gigantyczne, toteż zaproszenia rozesyłał się błyskawicznie – mówi Bartek Biga, organizator imprezy. Przed Dżemem wystąpił zespół Maska, grający utwory z pogranicza rocka i hard rocka. Gwiazdy wieczoru zagrały ponad dwugodzinny koncert, w tym dwa bisy. W repertuarze nie zabrakło takich przebojów jak „Sen o Victorii”, „Do kołyski”, „Wehikuł czasu”, „Autsajder” czy „Whisky”. – Członkowie grupy bardzo się cieszyli, że po wielu latach przerwy mogli znów wystąpić w klubie Rotunda, w którym w dawnych czasach grywali kilka razy rocznie – dodaje Bartek Biga. Koncertom towarzyszyła loteria i zbiórka pieniędzy, z których cały dochód przeznaczono na cele charytatywne.

Beata Kielbasa

Niepokorni 3

Najbliższa impreza z cyklu „Niepokorni” rozpocznie się 24 stycznia o godz. 19 w klubie Żaczek (al. 3 Maja 5). Gwiazdą wieczoru będzie grupa Voo Voo. Jako support zagra Graftmann, a koncertom towarzyszyć będzie wernisaż fotografii Olgi Śmiechowicz. W przedsprzedaży bilety kosztują 20 zł, w dniu koncertu będą o 5 zł droższe.

Obecny skład Voo Voo tworzą m.in. tak znani muzycy jak Wojciech Waglewski czy Mateusz Pospieszalski. W artystycznym dorobku zespołu jest blisko 30 płyt oraz rokrocznie niezmiennie blisko 100 koncertów. Ich brzmienie to połączenia rocka z jazzem i folkim.

Fotografie Olgi Śmiechowicz

Studentka UJ ma 20 lat, pochodzi z Łodzi, jest laureatką 18 konkursów fotograficznych, autorką fotografii oraz projektów graficznych do płyt polskich i zagranicznych wykonawców. To autorką wystaw „Cmentarz Ży-

dowski w Łodzi” oraz „W stronę Stalkera – czyli fabrycznie o Łodzi”. Od 2002 roku uczestniczyła w ponad 30 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. W Żączku zaprezentuje wystawę „Portret osoby określonej”.

Graftmann czyli alternatywne country

Graftmann studiuje filmoznawstwo na UJ. Naprawdę nazywa się Roman Szczepanek. W „WUJ-u” jego talent chwaliłiśmy już trzy lata temu. Jednak dopiero w 2006 roku, kiedy wydał debiutancki album, został zauważony na skalę ogólnopol-

ską. Pisma „Machina” i „Przekrój” okrzyknęły go najlepszym debiutem roku. Dotychczas zagrał ponad 50 koncertów. Występował jako support Hugo Race’a & True Spirit (muzyk Nicka Cave’a), Myslovitz, Ścianki i Iowa Super Soccer, zaprezentował się na OFF Festiwalu i w radiowej Trójce. Student pracuje właśnie nad drugą płytą. Robi to pod okiem Przemka Myszora, klawiszowca i gitarzysty Myslovitz. Koncert w Krakowie będzie jego pierwszym występem od lipca. Muzyka Graftmanna to alternatywny folk inspirowany brytyjskim i amerykańskim graniem.

Joanna Kubik



Gwiazdą trzeciej imprezy „Niepokorni” będzie zespół Voo Voo.

Rozmowa z Graftmannem

Dawno nie grałeś w Krakowie. Dlaczego?

Postanowiłem nie grać koncertów do czasu ukończenia pracy nad płytą, żeby skupić się na samych nagraniach. Wyjątkiem był wyjazd do Londynu na kilka występów i festiwal w Węgorzewie.

Jak prace nad drugą płytą? Kiedy premiera?

Jestem w trakcie nagrywania partii wokalnych. Album ukaże się za dwa-trzy miesiące. To czas, który sobie daję na przygotowanie koncertów i promocji związanej z płytą.

To prawda, że pracujesz nad albumem z Przemkiem Myszo-rem z Myslovitz?

Tak. Przemek zaproponował mi współpracę jakiś czas temu, gdy usłyszał moje pierwsze utwory. Pomógł mi w aranżacjach, jest też producentem całego materiału. Niezależnie od ocen krytyków, będzie to na pewno płyta, jakiej w Polsce nikt wcześniej nie nagrał.



Grałeś jako support przed wieloma zespołami. Występowałeś kiedyś przed Voo Voo? Którego support wspominasz najlepiej?

Nie miałem okazji występowanie przed Voo Voo, ale cenię ich. Najlepiej wspominam support przed artystami zagranicznymi: Hugo Racem i Yannem Tiersenem.

Rozmawiała Joanna Kubik

R E K L A M A

Dance Globe
School and Theatre

WWW.DANCEGLOBE.PL TEL. 665 95 95 95
TANIEC WSPÓŁCZESNY, JAZZOWY, TOWARZYSKI
PIERWSZE ZAJĘCIA BEZPŁATNE ZAPRASZAMY

WYGRAJ BILETY NA NIEPOKORNYCH!!!

Mamy dla Was 3 podwójne bilety na koncert Voo Voo i Graftmanna. Aby je otrzymać, proszę 8 stycznia wysłać na adres e-mail wuj_prowadzacy@op.pl wiadomość o temacie „Niepokorni3”. W treści maila proszę podać swoje imię i nazwisko oraz numer telefonu. Z osobami, które otrzymają bilety, skontaktujemy się drogą internetową.

Rozmowa z Olgą Śmiechowicz, fotografem, studentką teatrologii na UJ

Do Krakowa mnie zawsze ciągnęło

Ma dopiero dwadzieścia lat a za sobą już cztery wernisaże fotografii. Ponadto liczne nagrody w konkursach fotograficznych i publikacje zdjęć w Polsce i zagranicą. Kolejny wernisaż jej prac pt. „Portret osoby określonej” odbędzie się w 24 stycznia w klubie Żaczek w ramach cyklu „Niepokorni”.



Jesteś fotografem czy fotografką?

Wolałabym być fotografką, ale niestety muszę być fotografem. W języku polskim fotografka brzmi ciągle bardzo niepoważnie, kojarzy mi się z agrafką. Więc umówmy się, że jestem fotografem. Tylko proszę, nie pytaj mnie, od jak dawna to robię.

Dlaczego, to przecież istotna kwestia. Nie musisz podawać dokładnej daty.

Powiedzmy, że fotografuję od głębokiej podstawówki. To już ładnych parę lat z aparatem.

Ludzie są wyzwaniem

A pierwsza Twoja wystawa? W liceum.

Gratuluję i zazdroszczę. Jak Ci się udało tak wcześniej zadebiutować?

Pewnie zaraz zapytasz, kto mi to załatwił albo czyją jestem córką (śmiech). Po prostu uważam, że jeśli ci tylko na czymś bardzo zależy, to ludzie to dostrzegą i pomogą ci. Dostałam taki kredyt zaufania i wykorzystałam go. Zawsze dbałam, żeby moje zdjęcia nie powstawały tylko po to, by chować je potem w szufladzie, ale żeby pokazać je ludziom. To dla mnie najważniejsze.

Co fotografujesz?

Zaczynałam od budynków. Pochodzę z Łodzi, więc moje pierwsze zdjęcia to głównie obrazy fabryk, starych kamienic albo cmentarzy żydowskich. Jednak wyzwaniem dla mnie okazali się ludzie. Pasjonuje mnie portret. Sposób ukazania ludzkiej twarzy, w której zawsze szukam szczypty literatury albo malarstwa.

Kim są twoi modele?

To głównie osoby zaczepione na ulicy albo moi znajomi,

do których podeszłam i powiedziałam: „Podoba mi się Twoja twarz. Czy mogę zrobić Ci zdjęcie?”. Czasem obawiałam się ich reakcji, ale mam szczęście – jeszcze nigdy nie spotkałam się z odmową.

Jedną z bohaterów Twoich zdjęć jest artystka Piwnicy pod Baranami – Dorota Ślęzak. Ją też w ten sposób zagadnąłeś?

Tak. Kiedyś po jej występie zebrałam się na odwagę, podeszłam i powiedziałam, że ma twarz tak piękną, jakby uosabiała elfy. Bardzo się z tego śmiała, ale chyba dzięki temu zgodziła się na sesję.

Czyli zostajesz w Krakowie! Nie myślisz o powrocie do Łodzi?

Nie, tam nie ma UJ ani mojej teatrologii. Poza tym do Krakowa zawsze mnie ciągnęło. Po maturze potrzebowałam zmienić krajobraz, a Kraków się nadał, bo miałam tu wielu przyjaciół. Tutaj czuję się jak u siebie.

Rozmawiała
Karolina Siudeja



Fotografie Olgi Śmiechowicz.



Spokój jest buntem

W styczniu w „Żączku” będzie wernisaż Twojej wystawy „Portret osoby określonej”. Co na niej zobaczymy?

Fotografię literacką – tak to nazywam. Twarze, w których dostrzegłam sztukę. To portrety bardzo oniryczne, spokojne. Takie zdjęcia do popatrzenia. Cenię sobie tradycyjne ujęcie piękna, estetykę.

Wystawa ma być częścią cyklu „Niepokorni”. Gdzie więc tutaj bunt?

No właśnie w tym spokoju. Dzisiejszy świat pełen jest krwi i agresji. W prasie królują zdjęcia drastyczne albo specjalnie źle wykadrowane, przez co mają przykuwać uwagę. Moja fotografia jest tego przeciwieństwem. To taka ucieczka, eskapizm od świata.

Chciałabyś kiedyś fotografować zawodowo?

Nigdy w życiu! Nie dam się zaprzęgnąć do robienia zdjęć na zamówienie, to nie dla mnie. Zawodowo chcę się zajmować teatrem. To mnie fascynuje. Zwłaszcza teatr antyczny oraz teatr Krystiana Lupy. Chciałabym zostać na uczelni i o tym wykladać, dzielić się tą pasją z innymi.

Białe szaleństwo na studiach

Zima obfituje w wielkie ilości śniegu oraz ujemne temperatury. Jest to zatem świetny moment, by zainteresować się sportami zimowymi.

W opinii wielu osób studia są zbyt czasochłonne, by móc pozwolić sobie na choćby krótki wypad na stok. Nic bardziej mylnego! Studia to też dobra okazja dla tych, którzy z białym szaleństwem nie mieli dotąd do czynienia. Nigdy nie jest za późno, by zacząć.

Choć Kraków kurortem narciarskim nie jest, nie znaczy to, że w jego pobliżu nie da się jeździć. Najbliższym, bo odległym o 18 km, ośrodkiem jest Siepraw. Dominują tam trasy łatwe, idealne do nauki. Mała odległość sprawia, że bez problemu można się tam wybrać nawet w tygodniu. Najlepszym środkiem transportu będzie samochód. By dostać się do Sieprawia, na Rondzie Matecznego skręcamy w ul. Turowicza. Dzięki niej osiągamy ul. Myślenicką. Jadąc dalej, kierujemy się na takie miejscowości jak Ochojno i Rzeszotary. Jeśli nie dysponujemy własnym samochodem – nic straconego. Gdy sezon narciarski zacznie się na dobre, z Ronda Grunwaldzkiego kilka razy dziennie odjeżdżał będzie specjalny bus. Zawsze możemy spróbować też jazdy PKS, choć trasa do Sieprawia może być dość skomplikowana.

Nie da się jednak ukryć, że dla bardziej doświadczonych stok w Sieprawiu może być zbyt łatwy. Dla miłośników szybkiej jazdy najlepszym rozwiązaniem



Choć Kraków kurortem narciarskim nie jest, nie znaczy to, że w jego pobliżu nie da się jeździć na nartach czy snowboardzie.

będą Myślenice. Miasto leżące 30 km na południe od Krakowa wzbogaciło się ostatnio o całkiem zgrabny ośrodek na górze Chełm. Trasa liczy ok. 1200 m, a nachylenie miejscami przekracza 32 procent. Aby tam dojechać, wystarczy trzymać się „Zakopianki”. Autobus PKS ruszający z Dworca Głównego dowiezie nas na miejsce w ok. 40 min. Po rozpoczęciu sezonu dwa razy dziennie kursował będzie także specjalny bus, rozpoczynający trasę pod halą Wisły.

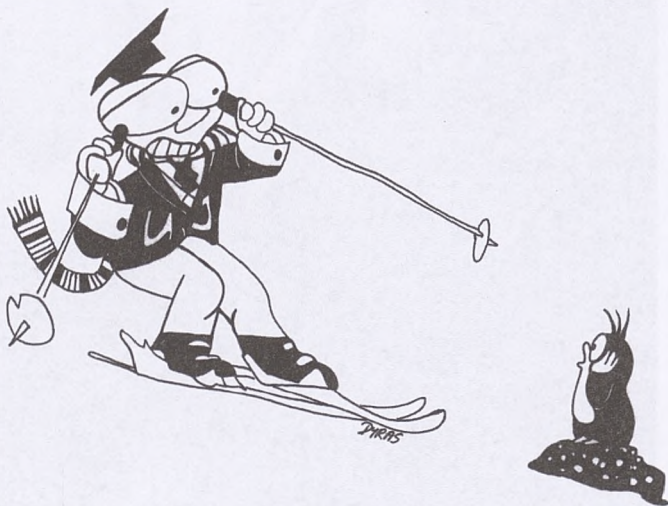
Paweł Bujak

Instruktor radzi

O kilka porad dla narciarzy poprosiliśmy Aleksandrę Dyras, instruktora narciarstwa, studentkę ratownictwa medycznego na UJ, rysownika „WUJ-a”:

- Jeśli masz na nogach sprzęt, którego nigdy nie używałeś, dobrze go dopasuj. Ważne, by narty miały odpowiednią długość, a wiązania wypinały się odpowiednio do Twojej wagi i umiejętności. Jeśli pożyczasz sprzęt, to niech nie należy on do kolegi cięższego o 100 kg albo sięgającego ci po pachy.
- Nie zapomnij o kasku!
- Pamiętaj o rozgrzewce. Zmniejsza to szansę urazów przy upadku.
- Warto uczyć się u instruktorów. Nie każdy, kto dobrze jeździ, potrafi dobrze nauczyć. Czasami godzina jazdy z instruktorem da ci więcej, niż cały tydzień męki, gdy nie jesteś w stanie poprawić własnych błędów. Poza tym złe przyzwyczajenia trudno wykorzenić.
- Nie zwracaj uwagi na cenę nart. Deski z górnej półki to dla początkującego samobójstwo – można zrobić na nich wiele, ale trzeba posiadać umiejętności.
- Podczas nauki warto spróbować jazdy na bardzo krótkich nartach (tzw. blade'y). Można je wypożyczyć na godzinę lub dwie. Bardzo szybko uczą równowagi. Potem sam zobaczysz, jakie to proste!
- Nie szarżuj. Wybieraj trasy odpowiednie do umiejętności. Wózek inwalidzki to naprawdę kiepski sposób, by zaimponować innym.
- Także na stoku masz obowiązek udzielenia pierwszej pomocy każdemu poszkodowanemu.

not. PB



I Międzyakademikowy Turniej Piłki Nożnej Halowej

Integracja przez sportową rywalizację

Integracja mieszkańców wszystkich domów studenckich UJ poprzez zdrową rywalizację na boisku – taki cel przyświecał Radzie Mieszkańców DS „Piast” – organizatorowi I Międzyakademikowego Turnieju Piłki Nożnej Halowej, który odbył się 8 i 9 grudnia w sali gimnazjum w Białym Kościele.

Do rywalizacji przystąpiło 8 drużyn: Bratniak, Bydgoska C, Kamionka, Piast, Weterani, Bursa Jagiellońska, Cohones (II reprezentacja DS „Bydgoska C”), Ktoś zwinął smalec z okna (II reprezentacja DS „Piast”). Pierwszego dnia zawodów odbywały się eliminacje do turnieju głównego. Ekipy zostały podzielone na dwie grupy, w których rywalizowały o 5 wolnych miejsc w finale. Drużyny grały systemem 5-osobowym (4 piłkarzy „w polu” i bramkarz) 2x10 minut. Z eliminacji do finału nie zakwalifikowały się: Bursa Jagiellońska, Cohones i Ktoś zwinął smalec z okna.

Pięć pozostałych drużyn przystąpiło drugiego dnia rywalizacji do turnieju finałowego, który rozgrywany był systemem „każdy z każdym”. Tym razem grano 2x12 minut. Po zaciętych bojach zwyciężyła drużyna Bratniaka w składzie: Krzysztof Mazurek, Radosław Rapkiewicz, Łukasz Stec, Robert Kułaj, Robert Kupka, Przemysław Osiołek, Radosław Kurlej, Dariusz Kondrat, Kamil Piławski. II miejsce w turnieju zajęła Bydgoska C, a trzecie Kamionka. Te drużyny zostały nagrodzone piłkami. Zwycięski zespół otrzymał ponadto opaski na rękę.

Dodatkową atrakcją pierwszego dnia zawodów była rywalizacja przy stołach do ping-ponga. Zawodnicy oczekujący na swoje mecze bardzo chętnie korzystali z tego sposobu rozgrzewki, a emocje towarzyszące tym rozgrywkom nierzadko dorównywały emocjom piłkarskim.



Do rywalizacji w turnieju przystąpiło osiem drużyn. Zapowiadana jest kolejna edycja imprezy.

Po zawodach powiedzieli:

Mateusz Folwarski, Jolanta Kipiak (organizatorzy, Rada Mieszkańców DS „Piast”):

Kiedy wpadliśmy na pomysł zorganizowania czegoś dla wszystkich akademików UJ (turnieje piłkarskie pomiędzy mieszkańcami „Piasta” mają już długą tradycję), nie wiedzieliśmy, że tego typu przedsięwzięcie może przysporzyć tyle trudności. Właśnie na każdym etapie przygotowań do organizacji zawodów borykaliśmy się z trudnościami, począwszy od problemów ze sfinansowaniem, skończywszy na znalezieniu odpowiedniego miejsca, gdzie można by było rozegrać turniej. Ponadto do zawodów zgłosiło się mniej drużyn niż się spodziewaliśmy – zabrakło reprezentacji „Żaczka” i „Nawojki”. Mimo to imprezę uważamy za bardzo udaną. Była to świetna okazja do wzajemnego poznania się między poszczególnymi akademikami w zdrowej, sportowej rywalizacji. Mamy nadzieję, że turniej ten będzie imprezą cykliczną.

Radosław Baran (kapitan drużyny Kamionka, student III roku ekonomii): Do turnieju zgłosiliśmy się zaraz po zebraniu



Zwycięzcy I Międzyakademikowego Turnieju Piłki Nożnej Halowej – zespół Bratniak.

przewodniczących Rad Mieszkańców domów studenckich UJ, kiedy to został przedstawiony pomysł zorganizowania tego typu imprezy. Właściwie przez ostatnie dwa tygodnie cała Kamionka żyła przygotowaniami do rozgrywek. Zawody uważamy

za udane, drużynie „Bratniaka” gratulujemy zwycięstwa, organizatorom bardzo dobrze przeprowadzonego turnieju i czekamy na kolejną edycję, bo „jeszcze Kamionka nie zginęła” (okrzyk mobilizujący do walki).

Robert Wilgocki

Tabela turnieju finałowego:

miejsce	Nazwa drużyny	pkt.
I	Bratniak	8
II	Bydgoska C	6
III	Kamionka	4
IV	Piast	1
V	Weterani	1



Turniej odbył się 8 i 9 grudnia w sali gimnazjum w Białym Kościele.

MediaTory 2007

Gala odbyła się 25 listopada w Auditorium Maximum. „WUJ” był patronem medialnym imprezy.



Mateusz Smółka i Marcin Sikorski rozmawiają z Jakubem Sufinem, który został wyróżniony w kategorii Promotor za pokazywanie, że internet to coś więcej niż e-mail i Google.



W Auditorium Maximum przygotowano 1200 miejsc dla gości. Jednak galę wręczenia MediaTorów chciało obejrzeć kilkaset osób więcej. Długo walczyli o miejsca.



Gali wręczenia MediaTorów towarzyszył występ Kingi Rataj, studentki UJ, laureatki 42. Studenckiego Festiwalu Piosenki.



Kamil Durczok, laureat MediaTorów w kategorii Autorytet, rozdaje autografy.



Roman Młodkowski chętnie rozdawał autografy i pozował do zdjęć z telewizjami.



Rektor UJ, prof. Karol Musioł gratuluje nagrody Marcinowi Kąckiemu z „Gazety Wyborczej”. Dziennikarz opublikował artykuł „Praca za seks w Samoobronie”.



Dziennikarze telewizji TVN Kamil Durczok i Andrzej Morozowski gratulują sobie wyróżnień.

mikro

klub sztuki filmowej mikro & mikroffala

Kraków, ul. J. Lea 5, tel. (012) 634 28 97

www.kinomikro.pl

4 MIESIĄCE, 3 TYGODNIE I 2 DNI

Film 38-letniego rumuńskiego reżysera Cristiana Mungiu stał się najważniejszym wydarzeniem artystycznym tegorocznego festiwalu w Cannes. Wyróżniony najbardziej prestiżową nagrodą festiwalu - Złotą Palmą oraz nagrodą FIPRESCI wzbudził zachwyt nie tylko jury, ale również publiczności i dziennikarzy.

KŁOPOTLIWY CZŁOWIEK

Sarkastyczne i przejawione spojrzenie na skandynawskie kraje społecznego dobrobytu. Widzimy społeczeństwo, którego ból i samotność socjalne są wyśmiane i wyszydzone. W świecie tym empatię zastąpiła pusta przyjacielskość, meblowanie kuchni zastąpiło miłość, a towarzyskie rytuały zastąpiły przyjaźń.

MOJE ŻYCIE BEZE MNIE

Film przyniósł hiszpańskiej reżyser, Isabel Coixet, międzynarodową popularność. Jest to hiszpańsko - kanadyjska produkcja, zrealizowana m.in. przez Pedro Almodóvara i jego firmę producencką El Deseo.

OBSŁUGIWAŁEM ANGIELSKIEGO KRÓLA

Utrzymany w hralawskim duchu film jest opowieścią o życiu pewnego kelnera, w której marzenia, namiętności i smak dobrego czeskiego

piwa przeplatają się z realiami dwudziestowiecznej historii. Barwne opisy dojrzewania w lokalach gastronomicznych, tragicznej miłości w czasie wojny i groteskowych, powojennych represji wobec "burżujów" tworzą piękną i mądrą opowieść.

PARĘ OSÓB, MAŁY CZAS

„Zwykle wystarczy jedna ciekawa postać, żeby powstał film. Tutaj miałem dwie, i to jakie!” – tak mówi reżyser Andrzej Barański o swoich bohaterach, niewidomej poetce Jadwidze Stańczakowej i Mironie Białoszewskim.

PIĘKNOŚĆ W OPAŁACH

Współczesny komediodramat pokazujący trudny proces wtłaczania ludzi w nowy społeczny system, ich zagubienie wobec upadku wartości, które uważali za podstawowe. Jednak Hřebek, godny spadkobierca tradycji Szwejka i Formana, przygląda się perypetiom swoich bohaterów z czułością i ironią zarazem.

ZAKOCHANA JANE

W 2003 roku ukazały się badania biografa Jane Austin, Jona Spence'a, które poruszyły świat literacki i wielbicieli jej twórczości. Został w nich szczegółowo opracowany epizod miłosny z młodości angielskiej pisarki. Autor książki starał się udowodnić, iż związek kobiety i młodego prawnika nie był przelotnym flirtem, jak dotychczas uważano...

mikro

Teatr KTO został założony przez absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w 1977 r. Od 1985 r. grupa uprawia również teatr uliczny. Od 1 stycznia 2005 roku Teatr KTO jest Teatrem Miejskim. Doświadczenia sceniczne, a także uliczne eksperymenty wykształciły specyficzny język tego teatru, którego tworzywem są: ciało aktora, głos, ruch, muzyka, a w bardzo ograniczonym wymiarze słowo. Teatr KTO stylem pracy i repertuarem nawiązuje do tradycji średniowiecznego teatru jarmarcznego, wędrownego, kuglarskiego. Wszystko to sprawia, że spektakle teatru są spontaniczne i gorąco przyjmowane przez różnego typu widownię. Teatralne archetypy i emocjonalny charakter widowisk, skutecznie zlikwidowały barierę niezrozumienia między TEATREM KTO a widzami, zarówno tymi z małych miast i miasteczek, jak i tymi z sal renomowanych festiwali teatralnych.

Spektakle Teatru KTO prezentowane były na najważniejszych festiwalach teatralnych w Polsce, a także Szwecji, Niemczech, Austrii, Rosji, Ukrainie, Brazylii, Belgii, Czechosłowacji, Słowacji, Węgrzech, Hiszpanii, Holandii, Francji, Kostaryce, Bułgarii, Włoszech, Wielkiej Brytanii, Tunezji, Litwie.

Prawie milion widzów na całym świecie uczestniczyło w przedstawieniach KTO, reperuarowych i okazjonalnych - prezentowanych tylko raz.

Dyrektorem Teatru KTO jest Jerzy Zoń.

 **teatr
KTO**



ul. Gzysików 8, 30-015 Kraków
Poland
tel. (+48 12) 623 73 00, tel/fax 633 89 47
www.teatrkt.pl, e-mail: teatrkt@wp.pl

Spektakle o godz. 19.00 w Teatrze KTO
Bilety 30 i 20 zł
Teatr KTO ul. Gzysików 8 Kraków
Tel 012 623 73 00 Tel/fax 012 633 89 47,
godz. 10-18
promocja@teatrkt.pl
www.teatrkt.pl

Centrum Informacji Kulturalnej
Ul. Św. Jana 2
Tel 012 421 77 78, godz. 10-18

KINO PARADOX

KROWODERSKA 8. I PIĘTRO WWW.KINOPARADOX.PL

Studyjne kino Paradox i związany z nim DKF – przez ostatnie kilka lat uznawany przez Polską Federację Dyskusyjnych Klubów Filmowych za najlepszy w kraju – to jeden całkiem niepoważny budynek oraz grupa profesjonalistów i pasjonatów, dla których prawdziwe kino to szum rolek i magiczna atmosfera, filmy będące doświadczeniem, klimat cinema paradiso... Niepoważny budynek ma oficjalną lokalizację: Krowoderska 8. To okolice skrzyżowania ulic Długiej, Basztowej i Sławkowskiej, rzut beretem od Galerii Krakowskiej i 5 minut od Rynku.

I jeszcze małe ostrzeżenie, tak na wszelki wypadek. Po wejściu do budynku nie dajcie się zbić z tropu jego osobliwym rezydentom, i szukajcie schodów po prawej prowadzących na piętro. Jeśli nie okażecie się wystarczająco czujni, pozwolicie się rozprościć i pobłądzicie, możecie przypadkiem odkryć, że choć to wydaje się nieprawdopodobne, jedna wiekowa kamienica może pomieścić instytucję pełną poruszających się wyłącznie biegiem osobników, basen w podziemiach, centrum kultury na górnych piętrach, bufet (na parterze) i, owszem, kino – na pierwszym piętrze. Strzałkom informacyjnym zdarza się siać dezinformację, po drodze napotkać zaś można karateków, zatroskanych pedagogów, tancerzy, a nawet Prawdziwych Poetów.

Ale kawa w plastikowym kubku smakuje tu zupełnie bosko, a filmy – filmy ogląda się tu jak nigdzie indziej, to jedno jest pewne. Na przykład Bergman i japońskie anime. Pancernik Potiomkin i Matrix. Greenaway, Egoyan, Jarmush. Kieślowski. Gry pozorów. Paradox w zasięgu ręki...

Realizujemy z powodzeniem program ambitnego repertuaru w kinie studyjnym Paradox. Równolegle proponujemy nowości filmowe – i bardzo atrakcyjne ceny biletów.

**BILETY: 6 - 10 PLN KARNETY: 30 PLN (4 SEANSE), 50 PLN (8 S.)
REZERWACJE: (12) 430 00 25 W. 51**

ROTUNDA
CENTRUM KULTURY

www.rotunda.pl
ul. Oleandry 1
tel. 012 633 35 38



04-01	piątek	Wesele Figara - Wariacje Mozartowskie	19:00
05-01	sobota	Wesele Figara - Wariacje Mozartowskie	19:00
11-01	piątek	Kandyd czyli Optymizm	11:15 19:00
12-01	sobota	Kandyd czyli Optymizm	
		Studencka sobota - (10 zł)	19:00
13-01	niedziela	Kabaret pod Wyrwigroszem	
		Scena OF Groteska	20:00
20-01	niedziela	Kabaret Moralnego Niepokoju	
		Scena OF Groteska	18:00 20:00
25-01	piątek	Wesele Figara - Wariacje Mozartowskie	13:15 19:00
26-01	sobota	Wesele Figara - Wariacje Mozartowskie	19:00
27-01	niedziela	Wesele Figara - Wariacje Mozartowskie	19:00



Informacja i rezerwacja biletów:
tel. 012/633 37 62, tel/fax 012/632 92 00
www.groteska.pl

e-mail: rezerwacja@groteska.pl

Kasa: pon-pt w godz. 8.00-12.00 i 15.00-17.00
oraz na godzinę przed każdym spektaklem

DZIENNIK POLSKI

TVP3
KRAKÓW

Radio Złote Przeboje

dzien dobry onet.pl

Żaczek

Program na styczeń 2008

Klub Studencki „Żaczek”

Al. 3 maja 5

<http://www.klubzaczek.pl>



Niepokorni III

24 stycznia 2008 VooVoo, Graftman
oraz wernisaż Olgi Śmiechowicz



Duża scena / * scena w podziemiach

3	I	Cz	Mayday 2	19.15
4	I	Pt	Mayday 2	16.30, 19.15
5	I	So	Mayday 2	16.30, 19.15
6	I	Nd	Mayday 2	19.15
8	I	Wt	Zbrodnia i kara	19.15
9	I	Śr	Kto otworzy drzwi?*	18.00
			Zbrodnia i kara	20.00
10	I	Cz	Kto otworzy drzwi?*	18.00
			Zbrodnia i kara	20.00
11	I	Pt	Szalone nożyczki	19.15
12	I	So	Szalone nożyczki	16.00, 19.15
13	I	Nd	Szalone nożyczki	19.15
15	I	Wt	Hulajgęba	18.00
16	I	Śr	Hulajgęba	18.00
17	I	Cz	Testosteron (tylko dla dorosłych)	19.15
18	I	Pt	Testosteron (tylko dla dorosłych)	19.15
			Wielki dzień*	20.15
19	I	So	Testosteron (tylko dla dorosłych)	16.00, 19.15
20	I	Nd	Wielki dzień*	18.00
			Testosteron (tylko dla dorosłych)	20.00
21	I	Pn	Joanna Szczepkowska konta fortepian	
22	I	Wt	Okno na parlament	19.15
23	I	Śr	Tajemniczy ogród	11.00
			Okno na parlament	19.15
24	I	Cz	Tajemniczy ogród	11.00

			Okno na parlament	19.15
25	I	Pt	Mayday	16.00, 19.15
26	I	So	Mayday	16.00, 19.15
27	I	Nd	Mayday	19.15
29	I	Wt	Mayday	16.00, 19.15
30	I	Śr	Stosunki na szczycie	19.15
31	I	Cz	Stosunki na szczycie	19.15

Scena ul. Sarego 7

4	I	Pt	Małe zbrodnie małżeńskie	19.15
5	I	So	Małe zbrodnie małżeńskie	19.15
6	I	Nd	Małe zbrodnie małżeńskie	19.15
10	I	Cz	Końcówka	19.15
11	I	Pt	Końcówka	19.15
12	I	So	Końcówka	19.15
13	I	Nd	Końcówka	19.15
18	I	Pt	Wystarczy noc	19.15
19	I	So	Wystarczy noc	19.15
20	I	Nd	Wystarczy noc	19.15
23	I	Śr	Laboratorium Młodej Reżyserii	
25	I	Pt	Blackbird	18.00
26	I	So	Blackbird	18.00
27	I	Nd	Blackbird	18.00

Ceny biletów

Spektakle wieczorne:

Parter i loża: normalne 35 zł, ulgowe 29 zł

Balkon: normalne 30 zł, ulgowe 25 zł

Scena na Sarego

bilety normalne 25 zł, ulgowe 20 zł

Scena na Sarego (spektakl Othello)

bilety normalne 40 zł, ulgowe 30 zł



Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie

Centrum Promocji i Sprzedaży

pl. Szczepański 1, tel. 012 422 40 40, fax 012 292 75 12, bilety@stary-teatr.pl

www.stary-teatr.pl